

Tygodnik Polski

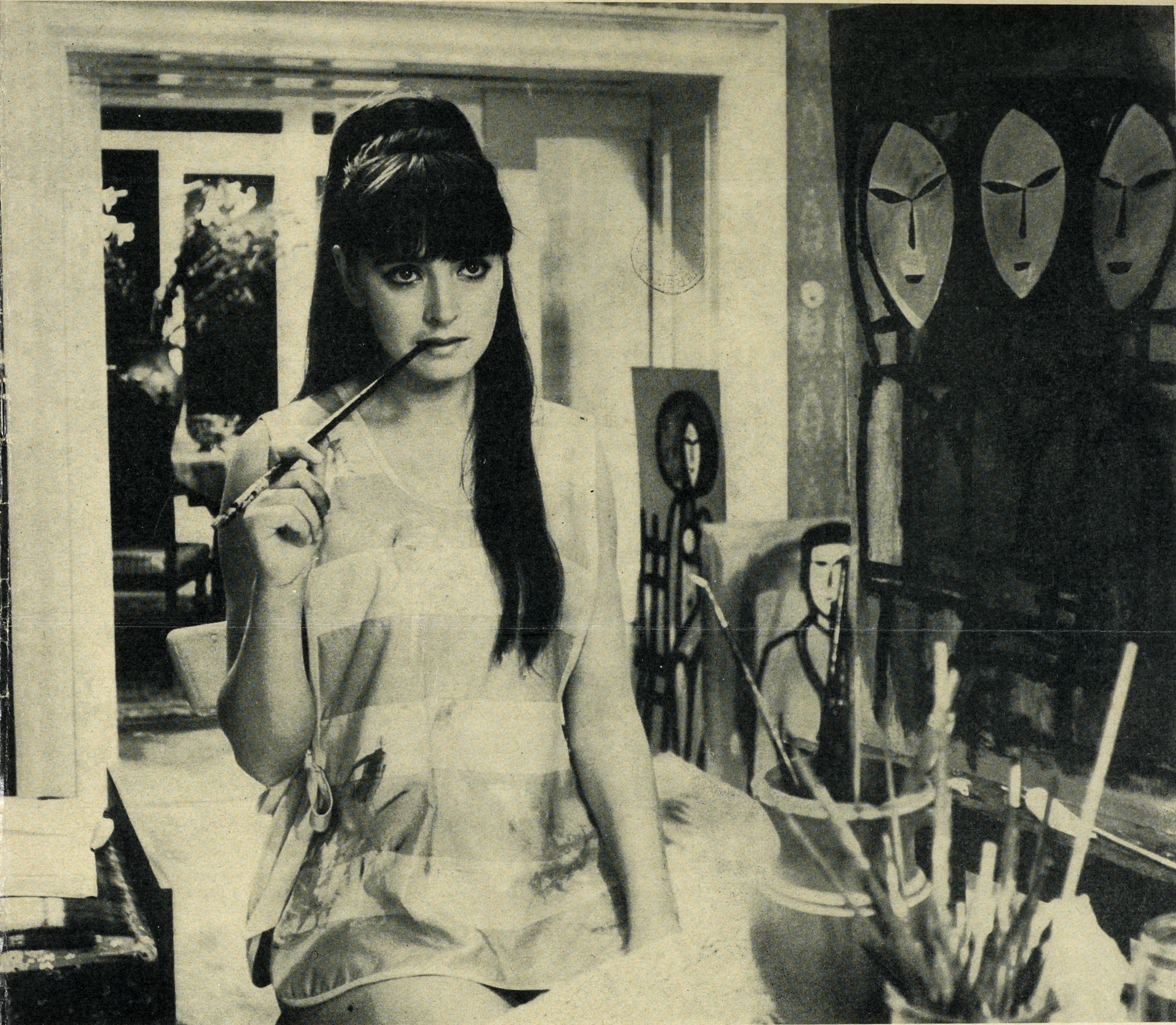
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talibout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

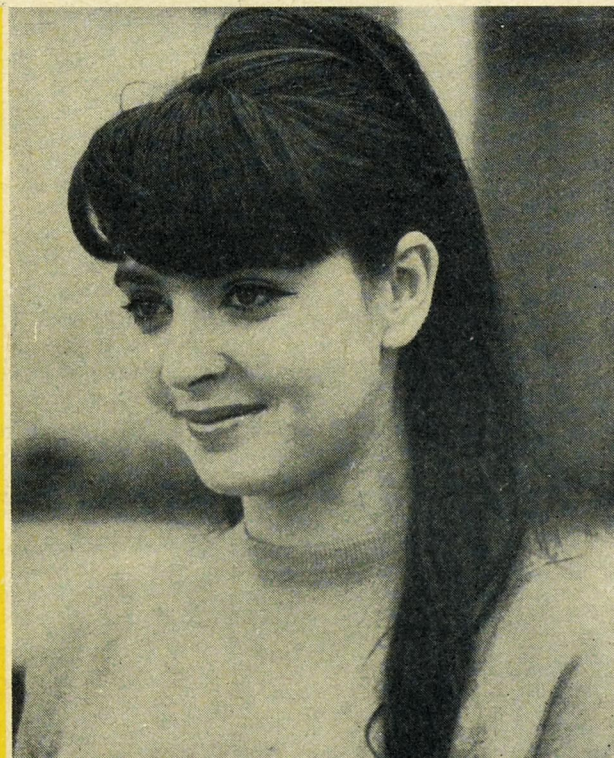
23 marca 1969
mars

Rok wydania XII Nr 12 (596)



MARIA WODECKA NOWA TWARZ POLSKIEGO FILMU

Była jedną z wielu studentek Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wraz z grupą koleżanek została zaproszona przez reż. Janusza Morgensterna jako statystka do sceny balu noworocznego w filmie „Jowita”; mignęła zaledwie przez moment na ekranie, ale zauważył ją z kolei reż. Jan Batory i obsadził w głównej roli filmu „Dancing w kwaterze Hitlera”. Po dużym epizodzie w „Człowieku z M-3” gra obecnie w filmie reż. Majewskiego „Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię”



WYCIĘZKI do LWOWA

wyjazd koleją
do samego Lwowa
na 14 dni
z Paryża i Metz:

**1 LIPCA oraz
5 SIERPNIA**

■ miejsca siedzące,
względnie leżące
„couchettes” zapewnione

■ obsługa opiekunów

■ bagażowi do noszenia
walizek

Ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre – Paris 2-ème
tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opéra – Paris 2-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre – PARIS II - ème tél. 742-77-40

49, av. de l'Opéra – PARIS II - ème tél. 742-47-39
(métro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- zafatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

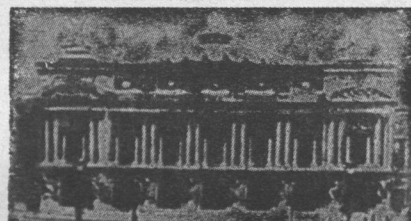
oraz nasi korespondenci terenowi

W TYM NUMERZE:

- Sztandar w plecaku i wiele innych arcyciekawych spraw str. 5, 6, 7, 8, 9
- Co buduje się w Gdyni dla Boulogne-sur-Mer str. 12, 13
- Francuscy alpiniści odwiedzili polskich kolegów str. 17
- Rancho Lutynia str. 23

poza tym jak zwykle:

- Coś dla młodzieży na str. 18 ● Dla kobiet na str. 19 ● O Polonii węgierskiej i listy Grzybka na str. 20 ● „Wasza Martine” ● Rozrywkę umysłową ● Prosto z Polski oraz ciekawa kolumna „SPRAWY I LUDZIE” na str. 11.



HOTEL OPERA- LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

JUŻ NIEDŁUGO podamy ciekawe szczegóły KONKURSU CZYTELNICZEGO polegającego na współzawodnictwie w POWIEKSZANIU RODZINY Czytelników „Tygodnika Polskiego”. Kto pozyska choć jednego NOWEGO PRENUMERATORA — uczestniczy w losowaniu b. cennych nagród. Można zdobyć także cenny BILET LOTNICZY na trasie łączącej Paryż z Warszawą. Jest wiele innych nagród. Korzystajcie z Waszej szansy! Zdobywajcie NOWYCH CZYTELNIKÓW!

Zdjęcie tygodnia DENTYSCY ZBANKRUTUJĄ

A już na pewno nie zarobią ani grosza na panu Johnie Massis, 28-letnim Belgu z Denijs-Wsetrem. Znani są ludzie o „stalowych nerwach”, on otwiera dynastię o stalowych szeregach. W tym charakterze zaangażował się do cyrku w Mediolanie, swoich zaś kwalifikacji dowiódł na lotnisku tego

miasta. Mianowicie schwyciwszy w zęby linę, na której drugim końcu uwiązany był samolot sportowy, uniemożliwił jego start! Jeśli więc kiedykolwiek pan Massis zechce usunąć sobie ząb, chyba trzeba będzie użyć czteromotorowego odrzutowca, a i wtedy rezultat nie jest pewny...



NASZA OKŁADKA

Zobaczycie ją dopiero za tydzień. Będzie ciekawa, bo zaczyna się nasza nowa powieść rysunkowa

KAWALERIA NA OKRETY

a okładka jest z tym związana. Powieść zaś rysunkowa będzie bardzo interesująca, bo Imć Pan Jan Chryzostom Pasek był nie tylko tegim żołnierzem, lecz również pamiętnikarzem niezrównanym. Obserwował on obyczaje wojenne, spisywał dni chwaly — lecz także porażki, obserwował z wielkim zdziwieniem zwyczaj w Danii. Dlaczego ten polski szlachcic tak szeroko otwierał oczy — zobaczycie. W każdym razie nasza

Powieść rysunkowa

powinna zainteresować młodych i starszych. Będziemy przeto ciekawi Waszej opinii. Już za tydzień zaczynamy!



— Czy poza błędami ortograficznymi niczego innego pan dyrektor nie dostrzeżę?...
— A part les fautes d'orthographe, vous ne remarquez rien d'autre dans ma personnalité, Monsieur le directeur?

POLSCY UCZENI W WALCE O LONDYN

Rozmowa „Tygodnika Polskiego” z prof. dr J. Groszkowskim prezesem Polskiej Akademii Nauk o zdekonspirowaniu V-2

Przed 25 laty, już w ostatniej fazie wojny, Niemcy skierowali na Anglię pociski V-2, drugie z serii tzw. cudownej broni, które według obietnic Hitlera miały zniszczyć Londyn i w konsekwencji zmusić Anglików do wycofania się z wojny. Ale pociski V-2, wystrzeliwane m.in. z wyrzutni niedaleko Mielca, nie spełniły nadziei, które w nich pokładano: nie docierały do celu lub eksplodowały w powietrzu przed jego osiągnięciem. Wacław Król, znakomity lotnik-myśliwiec z Dywizjonu 302, w swej niedawno wydanej książce „Mój Spitfire W X-L” napisał, że pociski V-2 „często zawodziły już w pierwszej fazie swego lotu, spadały w pobliżu wyrzutni, a celność ich również nie okazała się zbyt wielką”.

Była to już druga klęska niemieckiej „Wunderwaffe”, bowiem do wyeliminowania pierwszej serii latających bomb V-1 w wybitnym stopniu przyczyniło się lotnictwo brytyjskie przy udziale Polaków, którzy — jak informuje w swej książce płk Król — sami zestrzelili 190 takich pocisków.

Sparaliżowanie rakiet V-2 nastąpiło również przy udziale czynnych w Polsce żołnierzy armii podziemnej. Poważną rolę odegrała tu grupa polskich uczonych, którzy pracując w Warszawie w warunkach ścisłej konspiracji zdolali rozszyfrować tajemnice nowego pocisku i wyniki badań niezwłocznie przekazali do Londynu. Jednym z nich był profesor Janusz Groszkowski, obecnie prezes PAN, światowej sławy elektronik, członek wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych, który mimo nawału bieżących zajęć znalazł czas na rozmowę z nami, aby opisać pasjonujące wydarzenia, od których wtedy — przed ćwierćwiekiem — zależały, być może, losy Londynu.

— Pierwsze sygnały dotyczące zaplanowanej „akcji specjalnej” dotarły do mnie gdzieś pod koniec 1943 roku — rozpoczął prof. Groszkowski swoją opowieść. — Jako oficer AK do spraw radia i łączności miałem powierzone sobie kilka odcinków dotyczących urzędów niemieckich, nasłuchu itp., przypuszczałem więc, że i nowa akcja dotyczyć będzie spraw związanych z moją specjalnością. Jednak profesor Bryła, architekt, również żołnierz armii podziemnej, który zaprzysiągł mnie specjalnie do tej akcji (zaprzysiężenie odbyło się w gabinecie profesora na Koszykowej w gmachu Politechniki), nie wtajemniczył mnie w szczegóły moich zadań, nakazał tylko zachowanie najściślejszej dyskrekcji co do prowadzonych ze mną wstępnych rozmów.

— Działo się to oczywiście już po zniszczeniu przez angielskie lotnictwo wyrzutni w Peenemünde?

— Na pewno. Nalot Anglików na Peenemünde nastąpił, o ile pamiętam, w sierpniu 1943 roku, nasza rozmowa odbyła się później, a gotowość do akcji ogłoszono wczesną wiosną 1944 roku. Otrzymałem wtedy wezwanie — wspomina profesor Groszkowski — aby przybyć do ściśle określonego lokalu w domu na Nowym Zjeździe, gdzie kilka mieszkań zajmowali profesorowie wyższych uczelni. Sceneria lokalu odpowiadała warunkom pracy konspiracyjnej; okna zasłonięte, w pokoju mrok, stoliki ustawione jak do bridża, na stolikach karty do gry. No i na tym, jak dziś powiedzielibyśmy, „filmowym tle” zaproszona na zebranie grupa zaprzysiężonych naukowców dowiedziała się wreszcie o zadaniach, które ją czekają. Otóż tajemnicza niemiecka „broń odwetowa” w postaci rakiet, po zniszczeniu przez lotnictwo angielskie w Peenemünde, jest produkowana na nowo w innym miejscu, a jedna z wyrzutni znajduje się w Polsce, niedaleko Mielca. Właśnie udało się zdobyć taką rakietę, która spadła na polskim terenie koło wsi Sarnaki i tam została ukryta i rozmontowana. Jej części miały być w najbliższym czasie przywiezione do Warszawy i przekazane do badań naukowych, a wyniki tych badań — natychmiast przesłane do Anglii. Nastąpił od razu na zebraniu podział funkcji: mnie — opowiada prof. Groszkowski — przypadła część radiowa i aparatura, a więc i tajemnice sterowania pociskiem.

Narada na Nowym Zjeździe trwała około dwóch godzin. Po kolei opuszczaliśmy lokal, aby czekać na nowe wezwanie. Wkrótce też zjawili się łącznik: dokładnie za dwa dni rano o określonej dokładnie porze miałem stanąć na przystanku tramwajowym na placu przed Politechniką, trzymając pod pachą numer ilustrowanego berlińskiego pisma czekać na kogoś, kto mnie zapyta o numer przejeżdżającego tędy tramwaju. Nie trwało to długo, gdy podszedł do mnie jakiś mężczyzna i po wymianieniu wstępnego hasła i otrzymaniu właściwej odpowiedzi polecił mi, abym szedł za nim w pewnej odległości. Wkrótce zorientowałem się, że idziemy w kierunku „dzielnicy niemieckiej” na Mokotowie. Była 10 rano, kiedy mój łącznik wszedł w bramę dużej kamienicy na ulicy Skolimowskiej, przed którą zauważyłem kilku pozornie beztrosko kręcących się młodych ludzi. Dalsza droga prowadziła przez kuchenną klatkę schodową do dużego mieszkania, które — jak się później dowiedziałem — należało przed wojną do jednego z oficerów naszego lotnictwa, a obecnie było zajmowane przez niemieckiego oficera z warszawskiego lotniska. Od 7 rano do 5 po połud-

niu przebywał on na służbie, pozostawiając całe mieszkanie pod nadzorem gospodyni Polki, która w czasie okupacji opiekowała się tym lokalem i dobytkiem polskiego oficera. Ta odważna i oddana naszej sprawie kobieta — szkoda, że nie znam jej nazwiska — odegrała w całym tym niezwykle ryzykownym przedsięwzięciu niemałą rolę, bowiem właśnie w jej niewielkim pokoju służbowym zobaczyłem przed sobą na stole walizkę, w której znajdowały się dwie zielonkawe skrzynki, a z nich wynurzały się końce jakichś kabli. Łącznik upewnił mnie, że mogę pracować spokojnie: gospodyni — której w ogóle nie widziałem na oczy — właśnie tylko co telefonowała do „pana komendanta” na lotnisko, aby zapytać go, co przygotować na obiad, a przed kamienicą na wszelki wypadek czuwali nasi chłopcy, którym znany jest wygląd samochodu komendanta, i w razie „niespodzianki” mieli dać sygnał.

Z dużą ciekawością — kontynuuje swoje wspomnienia prof. Groszkowski — przystąpiłem do zbadania zawartości walizki, którą, nawiasem powiedziawszy, owa dzielna gosposia trzymała na pawlaczu razem z walizkami niemieckiego oficera. Miałem ze sobą uniwersalny przyrząd elektryczny oraz inne narzędzia, toteż mogłem zabrać się do zdejmowania schematów i demontażu znajdujących się w skrzynkach detali, aby niektóre z nich przenieść do badań w mojej ówczesnej pracowni w Politechnice.

Codziennie Paryż-Warszawa

NOWE POŁĄCZENIA LOTNICZE WARSZAWY Z SZEROKIM ŚWIATEM

W LETNIM rozkładzie lotów od 1 kwietnia Warszawa otrzyma nowe połączenia zagraniczne, a na wielu trasach zwiększy się częstotliwość rejsów. Na linie te „LOT” wprowadza turbośmigłowe IL-18 i odrzutowe TU-134. Te ostatnie będą kursowały od kwietnia z Warszawy do Zurychu co środę; do Kopenhagi, Sztokholmu i Helsinek w czwartki i niedziele; do Moskwy w poniedziałki, środy i soboty; do Belgradu w piątki i do Rzymu w soboty. Od 16 września TU-134 mają latać również do Paryża, Frankfurtu n/Menam, Budapesztu, Leningradu, Pragi i Wiednia.

Na linii **WARSZAWA-PARYŻ-WARSZAWA** samoloty „LOTu” będą latały do 30 maja codziennie prócz sobót, a od tego terminu również w soboty. Rejsy bezpośrednie z Warszawy we wtorki, środy, piątki i niedziele, natomiast via Berlin w ponie-

działki, czwartki i soboty. Później powrotna ze śródlądowaniem w Berlinie w każdą środę i niedzielę, natomiast bezpośrednio — w pozostałe dni tygodnia.

Odrzutowce „Caravelle” i 148-osobowe „Boeing 727” francuskiej „Air France” będą utrzymywały połączenia między stolicami Polski i Francji codziennie prócz czwartków.

Na linii **WARSZAWA-LONDYN** via Berlin i z powrotem samoloty lotowskie będą kursowały we wtorki i w niedziele (startując o godz. 10), zaś bez śródlądowania w czwartki (o 8.30). Start z Londynu we wtorki o 16.10 (lot bezpośredni) i w niedziele przez Berlin. W poniedziałki, środy i piątki angielskie BEA wprowadzają na trasę Warszawa-Londyn swoje odrzutowce „Trident”.

Na linii **WARSZAWA-ZURYCH** i z powrotem samoloty „LOTu” będą kursowały jak

zawsze trzy razy w tygodniu, startując z naszej stolicy w poniedziałki, środy i niedziele o godz. 7 i z Zurychu o 10.10. „Swissair” będzie obsługiwał trasę z Warszawy we wtorki i piątki i do Warszawy w poniedziałki i czwartki.

Na linii **WARSZAWA-AMSTERDAM** i z powrotem lotowskie turbośmigłowce IL-18 będą odlatywały z Okęcia w poniedziałki, czwartki i piątki o godz. 10; rejsy powrotne w te same dni o 13.10. Natomiast we wtorki, środy i niedziele holenderskie KLM wprowadzają do obsługi tej trasy odrzutowce DC-9.



— Politechnika była chyba nieczynna?

— Tak, ale w jej gmachu funkcjonowała Wyższa Techniczna Szkoła Zawodowa, w której nauczycielami byli polscy profesorowie. Oczywiście, korzystaliśmy z warsztatów i laboratoriów szkoły dla różnych celów konspiracyjnych, m.in. tam prowadzone były nasłuchy i fabrykacja sprzętu radiowego dla naszych organizacji podziemnych. Już przy wstępnych badaniach zauważyłem, iż wszystkie elementy pocisku wyróżniały się wysoką jakością, a już wielką nowością była dla nas, tak już dziś powszechna, miniaturyzacja poszczególnych detali. W ogóle całość, biorąc fragmentarycznie, była trudna do rozszyfrowania: pracowałem nad nią około dwóch tygodni, w którym to czasie wynosiłem jeszcze z ulicy Skolimowskiej w teście mniejsze części do Politechniki, większe dowożono mi rykszą bądź w wózku dziecięcym. Na wiosnę 1944 zakończyliśmy nasze badania nad V-2. Części zbadane poddano dokładnemu zniszczeniu przez stopienie w piecu metalurgicznym. Wyniki — opisy i mikrofilmy — przekazaliśmy drogą radiową lub przez kurierów do Anglii. Później dowiedziałem się, że w akcji badań brali udział profesorowie: J. Zawadzki i M. Struszyński.

— W jakim stopniu prace Pana Profesora mogły przyczynić się do unieszkodliwienia pocisków?

— W podanych przeze mnie elementach schematów określiłem m.in. częstotliwość, na której można było zakłócać prace urządzeń sterujących (były tam elektroniczne układy sterowania). Te oraz inne jeszcze szczegóły z dziedziny elektroniki

Dokończenie na str. 17

Dokończenie na str. 17

Sprawy emigracji

MAĆCIELE

BYLI LOTNICY POLSCY z lat wojny mają piękną kartę w walce z hitlerowskimi Niemcami. Już w kampanii wrześniowej ich nierówne siły i udział w obronie Francji, wykazały, że reprezentują najwyższe umiejętności techniczne i walory bojowe, a bitwa o Anglię i udział w innych operacjach w ciągu długich lat wojny potwierdziły to w całej pełni. Dawni lotnicy, dziś w większości weterani, stanowią część naszej emigracji, a ich kombatancka organizacja Stowarzyszenie Lotników Polskich słusznie dba o upamiętnienie bohaterstwa polskiego żołnierza z podniebnych szlaków zarówno wśród swoich, jak i wśród obcych, szczególnie w tych krajach, w których wielu Polaków oddało swe życie. W obecnych czasach, kiedy wskutek niedopatrzeń czy też złej woli obcych kronikarzy i dziejopisów próbuje się wykreślić z kart historii Europy wysiłek polskiego żołnierza w rozgromieniu faszyzmu, rola Stowarzyszenia Lotników Polskich i podobnych organizacji innych broni jest szczególnie ważna, nie mówiąc już o zadaniach i obowiązkach pozostałych przy życiu lotników wobec rodzin poległych towarzyszy, czy też tych, którzy z wojny wyszli ze zniszczonym zdrowiem lub inwalidztwem.

Wydawałoby się wobec tego, że SLP ma pełne ręce roboty, zwłaszcza że członkowie w wielu krajach polskiego wychodźstwa, włączają się ponadto do licznych ogólnonarodowych czy lokalnych akcji polonijnych. Tymczasem byli lotnicy usiłują prowadzić jakąś własną politykę, w której — niestety — zabierając głos upodabniają się do przysłowiowego Filipa z konopi.

Konkretnie chodzi nam o Stowarzyszenie Lotników Polskich w Brazylii. Otóż jesienią ub. roku z okazji przyjazdu ks. bp. Władysława Rubina do Brazylii wystosowali oni do niego list otwarty w sprawie udziału w pracach parafii księży polonijnych przybywających do Brazylii z Kraju. Wśród stałych emigracji i ich potomstwa, księża ci są jednym z decydujących czynników, a nierzadko jedynym w podtrzymaniu związków naszego wychodźstwa zarobkowego z polskością.

W Brazylii szkolnictwo narodowościowe emigrantów jest zakazane. Istnieje jedynie szkolnictwo brazylijskie z językiem portugalskim. Odpowiednie zarządzenia co do tego wydano za prezydentury Vargasa. Ugodzili one m. in. w polonijne szkółki, których do chwili zakazu było 291. Nie o to jednak chodziło autorom wydanego zakazu. Inne emigracje są w Brazylii silniejsze niż polska i za kilkadziesiąt lat mogłyby się okazać, że Brazylija to kraj... niemiecki, co zresztą już założono za czasów Bismarcka. W tych warunkach zachowanie języka polskiego jest możliwe przez lekcje prywatne i przez parafie polskie. Od prawie stu lat istnieje tradycja, że do kolonii polonijnych w Brazylii przyjeżdżają księża z Kraju.

Po przerwie wojennej tradycja ta została wznowiona na prośbę polskiego wychodźstwa w Brazylii. Co jakiś czas przyjeżdża z Kraju grupa księży misjonarzy z Krakowa, na ogół ludzi młodych, wykształconych, pełnych zapału do pracy w trudnych warunkach tamtejszego wychodźstwa. Księża ci zbliżają Polskę emigrantom, a ci są im za to wdzięczni. I wdzięczni Krakowi, że im tych księży przysłał. Księża ci znają oczywiście Polskę z pierwszej ręki. Znają nie tylko jej bolączki i braki, ale i osiągnięcia, olbrzymi powojenny dorobek w miastach i wsiach, likwidację analfabetyzmu, rozwój szkolnictwa i kultury, nowy przemysł, wielkie budownictwo itd. I o to właśnie ma pretensje kierownictwo Stowarzyszenia Lotników Polskich w osobach: Tomasza Rzyckiego, Kazimierza Kubali i inż. Antoniego Cimoszko. Wolą oni, by Polonia brazylijska tkwiła w nieświadomości na temat swego Kraju, a nawet w ciemności i żeby prawdy nie znała, bo tego wymaga idea „niepodległościowa”. Żeby jednak sprawa listu otwartego nabrała większego rozgłosu, wspomniane kierownictwo SLP — jak informuje tygodnik polski „LUD” z Kurytyby — przetłumaczyło go na portugalski i ogłosiło w prasie brazylijskiej.

Boleją oni w nim, że została „zniesiona autonomia polskiego duchowieństwa emigracyjnego” przez „uzależnienie go od władz kościelnych w Kraju, zależnych z kolei pod wieloma względami od władz komunistycznych”, a taka struktura, ich zdaniem, „wypacza ideologiczną postawę kościoła w stosunku do komunizmu, co znowu ma wywoływać szkody, ale nie do uniknięcia konflikty między częścią kleru lojalnego reżimowi, a naszą — jak piszą — niepodległościową emigracją”.

W dalszym ciągu listu byli lotnicy nazywają przyjazdy księży polskich do Brazylii „daleko posuniętym absurdem”, gdyż księża ci mówią o legalności władz PRL, chociaż na przyjęcia do ambasady i konsulatu itp., itp. Zgłaszają też pretensje do zakonu Misjonarzy, który jest wydawcą „Ludu”, a „łansuje artykuły reżimowców, nawet konsulów PRL”. „Ogłasza imiennie uczestnictwo różnych elementów, a także księży w różnych uroczystościach, bankietach, dożynkach, wystąpieniach folklorystycznych pod patronatem lub przy udziale komunistycznych dyplomatów PRL... wobec tego kierownicy brazylijskich lotników żądają od biskupa, aby księża z Kraju zostali wyzuceni z Brazylii”.

Polonia brazylijska liczy ok. 250 tys. osób, ma kilkadziesiąt parafii, w których czynnych jest 92 księży. Nie wiemy dokładnie, ilu członków reprezentuje Stowarzyszenie Lotników Polskich w Brazylii, w każdym razie chyba niewiele ponad sto osób (a może nawet znacznie mniej), nie wiadomo też czy wszyscy podzielają pogląd wymieniony wyżej trójki z kierownictwa. Polonia brazylijska pozostaje od lat w kontakcie z Krajem w granicach swoich skromnych możliwości materialnych. W 1966 zorganizowano m. in. wycieczkę do Polski pod kierownictwem ks. J. Pitonia — rektora Polskiej Misji Katolickiej na Brazylię. Kraj ze swej strony wysłał emigracji swoich księży za wiedzą i aprobatą władz kościelnych. „Niepodległościowa” grupa jest w Polonii brazylijskiej czymś naprawdę bardzo „mikro”. Ale próbuje maćcić. W polemice, jaka się rozwinęła po owym „popisie lotniczym”, sekretarz redakcji „Ludu” ksiądz Marian Litewka w jednym ze swych artykułów po przedstawieniu dowodów maćcielstwa przez kierownictwo lotników napisał: „Oskarżam przed polską opinią publiczną w Brazylii list p. T. Rzyckiego i Spółki, opublikowany w języku portugalskim, jako czyn wrogi kulturze polskiej i duszpasterstwu katolickiemu księży polskich w Brazylii”.

Nie wiemy, co biskup Rubin odpisał lotnikom i czy w ogóle odpisał. Wiadomo natomiast ogólnie, że po wizycie w Brazylii jedną z następnych jego podróży była podróż do Polski. Biskup polonijny rozumie bowiem, że kto żyje na obczyźnie, a chce wytrwać przy polskości, musi szukać związków i kontaktów z Polską. A przecież biskup Rubin na pewno nie należy do gorących sympatyków rządu PRL, uznaje jednak jego pełną legalność, jak każdy rozsądny człowiek, i za jego zgodą odwiedza Kraj.

W sukurs lotnikom „politykom” z Brazylii pośpieszył „Londyńczyk” z paryskiej „Kultury”. Przytoczył obszerny fragment ich listu i zawyrokował: „Wydaje się, że kościołowi na emigracji musi być przyznana pewna autonomia. Jest nie do pominięcia, by Watykan zamianował biskupem Melbourne Anglika z Metropolii. Analogicznie — biskupami na emigracji powinni być emigranci a nie duchowni z paszportami emigracyjnymi”. Oczywiście nonsens. Katolicy z Melbourne i z innych stron Australii są Australijczykami. Polacy w Brazylii, jak i Polonia w innych krajach, wywodzi się w przytłaczającej większości z Polski, a w tym i „Londyńczyk”, który pochodzi z Krakowa i głosi, że jest Polakiem, tylko że w jego ekwilibryście niepodległościowej, a raczej pseudoniepodległościowej, wszystko mu się już pomieszało. „Wyznanie niepodległościowe”, to współczesna towiańszczyzna, która pochłaniała co słabsze charaktery na emigracji popowstaniowej, uznana już przez współczesnych za zwyczajne mętniactwo, a sam jej twórca Andrzej Towiański zde-maskowany został przez władze francuskie jako zwyczajny szarlatan.

O LITERATURZE POLSKIEJ
I LITERATURACH SŁOWIAŃSKICH
NA SORBONIE

TRADYCYJNYM już zwyczajem, z okazji dorocznego posiedzenia w Paryżu prezydium Association Internationale de Littérature Comparée, Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie zorganizował ostatnio konferencję naukową poświęconą znaczeniu literatur słowiańskich, szczególnie zaś polskiej, w literaturze światowej.

Amphithéâtre de l'Annexe wypełnili wybitni komparatyści z całego świata, liczne grono profesorów Sorbony, studenci, wierni paryscy przyjaciele kultury polskiej.

W przemówieniu wstępnym dyrektor Ośrodka prof. Frybys zwrócił uwagę na to, że mniej znane na Zachodzie, na skutek bariery językowej, literatury słowiańskie są niezbędnym elementem dla pełnego poznania prądów i epok literackich ogólnoeuropejskich. By brak ten uzupełnić, niezbędne są tłumaczenia, zwłaszcza klasyków, a także studia naukowe poświęcone związkom kulturalnym.

Sprawy te mogą i powinny być uwzględnione w umowach kulturalnych, które odgrywają coraz to większą rolę w stosunkach między wieloma krajami. W toku dyskusji, w której zabrali kolejno głos profesorowie: Krejci (Praga), Wyka (Kraków), Fabre (Paryż), Begic (Sarajewo), Markiewicz (Nancy), Jechova (Ołomuniec) oraz przewodniczący debacie prezes Association Internationale de Littérature Comparée, prof. Voisine (Paryż) wskazywano na najwyższe walory reprezentowane przez literatury słowiańskie, a równocześnie trudności — nie tylko językowe, ale wywodzące się także z odrębności historycznej — przy popularyzowaniu arcydzieł, szczególnie literatury polskiej.

O tym, jak bariery te mogą i powinny być przełamywane, mówił w swym wystąpieniu nestor badań nad związkami francusko-polskimi, profesor literatury francuskiej XVIII wieku na Sorbonie, Jean Fabre.

Czytelnicy piszą

POLSKA PRAWDA

Przesyłam list z prośbą o umieszczenie go w „Tygodniku Polskim”. Przeczytałem w paryskim dzienniku „Le Monde” z dnia 12 lutego artykuł p. Jacques Givet pt. „Un mème génocide” w dziale „Libres opinions”. Poczuję się zmuszony napisać sprostowanie tego artykułu i przedstawić prawdę polską, bo p. Givet pisał o prawdzie żydowskiej. Oskarżył Polaków o barbarzyństwo i antysemityzm.

P. Givet napisał, że Polacy przesyłają Żydów, którzy cudem pozostali przy życiu po masakrze hitlerowskiej. Przy tym rzecz niezrozumiała całkowicie, bo polskich Żydów stawia w jednym szeregu ofiar z Żydami w Iraku, których powieszono za spiegotstwo. Pisząc o pomordowanych przez Hitlera Żydach, p. Givet nie wspomina ani słówkiem o Polakach, których przeciętnie w katowniach hitlerowskich zginęły również miliony. A wśród tych milionów zginęło wielu takich Polaków, którzy ratowali podczas hitlerowskiej okupacji Żydów. Tak jak moja siostra i szwagier zostali przez hitlerowców za to rozstrzelani. Szwagier mój zaopatrywał ukrywających się Żydów w żywność, o czym siostra nawet nie wiedziała. Była to cała grupa Polaków, organizujących pomoc dla Żydów. Tymczasem jedna Żydówka, która wraz z innymi również korzystała z pomocy polskiej, wydała wszystkich, bo gestapo jej powiedziało, że uzyska wolność jeśli wyda Polaków pomagających Żydom. Wydała więc na śmierć wszystkich tych Polaków, którzy jej i innym Żydom pomagali.

Nikt z naszej rodziny nie ma dziś ani do tej Żydówki, ani do Żydom w ogóle nienawiści. Działo się to wszystko przecież pod wielką moralną i fizyczną presją barbarzyńców hitlerowskich, w okresie wielkiego dramatu nie tylko dla Żydów, ale i dla Polaków. Nie pisałbym dziś już o tym wszystkim, ale nie mogę nie odpowiedzieć na

artykuł, w którym wyciąga się sprawy z okresu wojny i przedstawia w innym świetle niż rzeczywistość się działo, opinii publicznej. Poza tym wypisuje się niestworzone rzeczy o zmuszaniu w dzisiejszej Polsce obywateli żydowskiego pochodzenia do emigracji do Izraela, a nie pisze się o tym, że po prosta niektórym, nie posiadającym kwalifikacji i nie związanym z Polską skończyły się dobre posady i stąd twierdzą, że dzieje się niesprawiedliwość. A z drugiej strony o wygnanych przez Izrael tysiącach ludzi z ich odwiecznych siedzib i skazaniu ich na koczowanie w obozach na pustyni, o tym większość milczy, nie wspomina też i o tym p. Givet.

St. Ha.
(nazwisko znane Redakcji)
Athis-Mons

ZMIANA TERMINU ZEBRANIA
BATIGNOLCZYKÓW W PARYŻU

Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris zawiadamia wszystkich swoich członków i sympatyków, że najbliższe zebranie miesięczne odbędzie się w sobotę, dnia 29 marca, zamiast 5 kwietnia, jak podano poprzednio. Przedmiotem obrad będą sprawy związane z organizacją walnego zebrania.

PISZCIE WIĘCEJ O SPORCIE

Myślę, że wielu Czytelników podzieli moje zdanie i stwierdza tak jak i ja, że stanowczo za mało jest w „Tygodniku Polskim” wiadomości sportowych. W Polsce byli np. francuscy hokeiści, gdzie rozgrywali trzy spotkania. Wojda zwyciężył w szermierce, Bachleda uplasował się dobrze w slalomie itp. Chętnie bym o tym przeczytał w „Tygodniku”. Inni Czytelnicy na pewno również.

Z. Goleczyński
Grenoble

L'Association France-Pologne
a invité pour une tournée en France
un ensemble polonais de Variétés

(J. Borusiewicz, M. Koterbska, B. Kobiela, J. Połomski, M. Czechowicz, J. Złotnicki, F. Furman, K. Nicze le Quartet Tolo, tous membres du célèbre théâtre „Wagabunda” de Varsovie)

Après avoir triomphé à Troyes (Aube), à Rennes et St. Servan (Bretagne)

Il sera

le 22 mars à Jarny et dans l'Est
le 26 mars à Dammaries-les-Lys
le 29 mars à Dives-sur-Mer et dans le Calvados

L'Association France-Pologne organise tous les samedis de 9h30 à 11h30 au 15, rue Lamandé PARIS 17e des cours de langue polonaise. Inscriptions sur place le samedi

Zgromadzono je po raz pierwszy. Pochodzą od emigrantów i ludzi z Kraju, od różnych instytucji oraz od wielu cudzoziemców związanych niemi sympatiami z Polską. Na tablicach umieszczonych w hallu Muzeum widnieje ponad 2000 nazwisk ofiarodawców. Dary wpłynęły w latach 1945-1968. Stanowią one dorobek współpracy z polskim muzealnictwem społeczeństwa polskiego w Kraju i na Emigracji.

SZTANDAR W PLECAKU I INNE PAMIĄTKI



SZTANDAR Z ROKU 1863 /?/ ZNALEZIONY PRZEZ OFICERA WOJSK POLSKICH W 1945 ROKU POD BERLINEM



Plakat Paul Coline'a pt. „Warszawa oskarża” eksponowany był na wystawie w Paryżu w 1948 r. Ofiarował go dla Muzeum J. Białostocki z Warszawy. Ekspонат znajduje się wśród najlepszych plakatów świata w Muzeum Plakatu w Wilanowie

biegających sposobem ekspozycji od konwencjonalnych. Wielkie bowiem nazwiska twórców tych dzieł schodzą tu na drugi plan. Na czoło wybijają się nazwiska ofiarodawców, którym w ten sposób Muzeum składa hołd i podziękę. Ekspozowane na wystawie dzieła ukazują przecież nie tylko wartości artystyczne, ale i ludzkie: dobrą wolę i bezinteresowne oddanie się polskiej kulturze.

Ponad tysiąc eksponatów przedstawionych na wystawie to tylko część tych bezcennych dla historii i kultury skarbów. Nie sposób bowiem ukazać je w całym bogactwie, gdyż wymagałoby to zajęcia kilku gmachów muzealnych. Pozostałe dary znajdują się w stałych galeriach muzeów Warszawy, Łańcuta i Rzeszowa, Krakowa i Śląska, Poznania i Rogalina, Gdyni, Gdańska i innych miast w Kraju.

Najbardziej wzruszające chyba są dary składane przez tych ofiarodawców, którzy mimo wieloletniego oddalenia od kraju macierzystego, pełni troski o jego dobra narodowe, przekazują w ofierze swe serca, myśli i czyny. Składając dary, wzbogacają skarbiec narodowej kultury nie tylko o walory materialne, ale także moralne. Utrzymując stałą łączność z krajem piszą w swych listach:

„Mimo wieloletniej rozłąki z Krajem i moim Miastem — pisała w 1962 r. pani Helena Zborowicz-Zaleska z Londynu — duchowo należę do nich. Wiek mój przynagla do tego, aby w postaci swych prac powrócić symbolicz-

nie do Kraju, gdzie pozostało moje serce... Liczne wystawy zagraniczne i wyróżnienia... upoważniają mnie do przeświadczenia, iż darowane przeze mnie prace pod względem artystycznym godne są przekazania Muzeum Narodowemu w Warszawie”.

Każdy list zawiera część serca, w każdym tkwi nuta tęsknoty i patriotyzmu. *Antoine Cierplikowski* pisał z Paryża w 1966 r.:

„Ja niżej podpisany... dla uczczenia obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz w celu wzbogacenia jego zabytków muzealnych, pragnę przekazać... 13 rzeźb i 4 obrazy mego przyjaciela Xawerego Dunikowskiego...”.

Ale wstąpmy do wspaniałych sal. Złożmy najpierw wizytę w saloniku P. ROSY BAILLY.

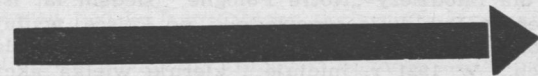
Stary, XIX-wieczny sekretarzyk jest otwarty. Obok stylowe fotele; na pulpicie porozkładane książki, listy, jakby wielka pisarka na chwilę tylko odeszła z tego królestwa pracy twórczej na rzecz kultur Francji i Polski. Uchylona książka pamiątkowa zawiera czytelny tekst:

„Wielkiej Przyjaciółce Polski i znakomitej Poetce Róży Bailly w dzień obchodu w Warszawie, sercu Jej drugiej ojczyzny, dwudziestolecia Jej owocnej i niezmordowanej pracy dla zbliżenia narodów...”

J. Starzyński

Prezydent m. st. Warszawy

Warszawa, dnia 17 września 1936 r.



Wystawa obrazuje więzi Polaków z Krajem i emigracji. Od lewej: dyr. Lorentz i min. Motyka



N IEMA KLAWIATURA, z którą Ignacy Paderewski ponoć nigdy się nie rozstał, zdjęcie najwybitniejszej polskiej aktorki — Heleny Modrzejewskiej (Modjeskiej) z jej autografem dla wielkiego pianisty i patrioty, zbiorów medali, wśród nich jeden wykonany z korony angielskiej w 1897 r. przedstawiający Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego i Adama Sapięgę, unikalne plakaty francuskie i polskie, wspaniałe malowidła, rzeźby, ceramika, sztuka użytkowa, zbiory grafiki i numizmatyki. Dzieła znakomych twórców swych epok, wielkie nazwiska polskie i obce. Dary osób, których nazwiska znane są każdemu kulturalnemu człowiekowi pod każdą szerokością geograficzną, i takich, o których nikt nie umie powiedzieć. Dary Polaków rozsianych w różnych stronach świata, jak i licznych instytucji emigracyjnych i krajowych, a także wielu wybitnych i wypróbowanych przyjaciół Polski. W sumie ponad 2000 ofiarodawców przekazało w okresie 24 ostatnich lat pamiątki i zbiory, które stanowiły niejednokrotnie najbliższe i najdroższe wspomnienia rodzinne. Często są to zbiory kolekcjonowane przez całe życie.

Po raz pierwszy w ogóle najcenniejsze z kilkudziesięciu tysięcy eksponatów zaprezentowano w Muzeum Narodowym w Warszawie, na specjalnej wystawie w 10 salonach i salonikach, znacznie od-

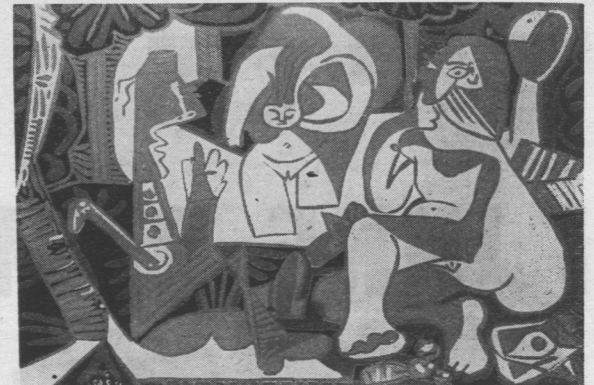
OFIARODAWCY 1945-1968

ABRAMOWNA BARBARA	BIEDNIAK MIRCELA	DAROWSKI JAN
ADAMOWICZ EUGENIA	BRONISZOWIE M I Z	DAROWSKA MARIA
AJLAUD E	BROCHURBA WANDA	DAROWSKI KAZIMIERZ
AJLWIKI JOZEF	BROLL-JURANDOWICZ U.	DAROWSKI MARIAN
ALTER ADOLF	BRUNER PAUL	DEBEGA TADEUSZ
ALFENBOURG GERHARD	BRZDOWSKI TADEUSZ	DEMBIKSI STEFAN
ANDERSEN MOENES	BUCHAR ANDRZEJ	DEMBIKSI BRONISLAW
ANDRZEJCZYK JOZEF	BUDZYNA-DAWIDOWICZ Z	DESEK ZBIGNIEW
ANKIEWICZ MARIA	BURDON-MULLER ROWLAND	DELODZIECI ANDRZEJ
ANTONIEWICZ WOODZIMIERZ	BUTWIEDOWICZ JERZY	DROGODZKA JADWIGA
ANTONIEWICZWA JADWIGA	BYDLINSKI MIECZYSLAW	DOBKIEWICZ JOZEF
APPENZELER STANISLAW	CITADINI IRENA	DOBROWOLSKA MELANIA
ARMELIN A M	CHADZYNSKA-MICHALOWSKA B	DOLLINGER ZOFIA
ARTYKOWSKI ROMAN	CHEKINSKA HELENA	DOLMSKI HIPOLIT
ATLAR ADOLF	CHESTE WILLIAMS	DOMANOWSKA ADELA
AUSTROWICZ CECYLSO	CHMIELEWSKI FRANCISZEK	DOMANSKI STANISLAW
AULICH STANISLAW	CHMIELEWSKI VICENT EVART	DOMOTROWSKA-WCZYNAWA TW
BABICH JOZEF	CHOLEWA URSULA	DOMINIK TADEUSZ
BACONARVICIUS GERARDAS	CHOLEWISKA MARIA	DREGE WANDA
BAILLY ROSA	CHOMICZ WIKTOR	DYKMAN TERESA
BAJONSKI FLORIAN	CHODAKIEWICZ MICHAŁ	DUSIECKI ANTONI
BALAZS ALEXANDER	CHODOWSKI MIECZYSLAW	DURKOWICZ JERZY
BARANIECKI TOMASZ	CHODOWSKA ANNA	DURKOWSKI XAWERY
BARANDWIKI TADEUSZ	CHRESCIAK JAN	DUNAJ STANISLAW
BARCISZEWSKI LEON	CHUDZICKI M	DURIN-MARCINKIEWICZ
BARLINSKA HELENA	CHYLINSKI KONSTANTY	DUSZYNSKA BOLESLAWA
BARLICKI ROBERT	CHAZYNSKI M	DWORAK LEON
BARTNICKA STANISLAWA	CIEBLOVICZ TADEUSZ	DWORSKI ROMAN
BATOWSKA HELENA	CIEPLIKOWSKI ANTONI	DZIERZBICKA MARIA
BAJURA JERZY	CIESELEWICZ ROMAN	DZIERZCOWSKA HENRYKA
BECHMARCZY IRENA	CIESELEWSKA ZOFIA	DZIEWULSKA IRENA
BENES J	CIEZKI R	DZUBANSKI ELZBIETA
BENIAMINO AURORA	COUDERT JEAN	DZUBINSKI FRANCISZEK
BENIOWSKI JAN	CUKIEROWNA MARIA	DZWIENKIEWICZ
BERMAN MIECZYSLAW	CYBULSKI JOZEF	EBEROWICZ-ZALESKA HELENA
BERMAN JADWIGA	CYBULSKI ZOFIA	EGERSDORF MARIA
BERNI ANTONIO	CYRICKI HENRYK	EGONOWA MARIA FR-
BETLEY JAN	CYRUCHA MARIA	ELTER ALEXANDRA
BETSO HENRYK	CYRUCHOWSKI ALFONS	EWART VINCENT-CHMIELEWKA
BEWERSDORFF ULRICH	CZACHOWSKA T	FAYDY THEODORE
BEYS APHRODYN	CZACHOWSKA ANNA	FEKSTAK ALEKSANDER
BIALOSTOCKI JAN	CZACHOWSKI JERZY	FELDTAK ALEKSANDER
BIAZY RYSZARD	CZARNOWSKA ANIELA	FETSCHER IRING
BIELECKI HENRYK	CZARNGWISKA BK	FICKA JANINA
BIERNACKA PAULINA	CZEKANOWSKI STANISLAW	FIEDOROWICZ KONRAD
BLONDEL PEYRE L	CZEKOWSKI ANKZIO	FIDANOWSKI STANISLAW
BLAZIEWICZOWA JANINA	CZECZOT LEONIA	FITZMARTIN VIRGINIA
BLOTCHERS STEFANA	CZEKANOWSKI STANISLAW	FLOREK CZESLAW
BOGUSZ ALEKSANDRA	CZERNEK STEFAN	FOLTMIER NARCI
BOGACZUL MARIAN	CZERNIOWICZ JANINA	FRACKIEWICZ WE
BOGUSZKA MARIA	CZYBONOWSKI EWARTYLIK	FREDOWICZ KAZIMIERZ
BOKO SZYMON	CZELNOWA HENRYKA	FREDONOWICKI ALEXANDER
BOREKAY ZOLTAN	CZOLOWICZ DAN	FREJLIK R
BOROWICZ STEFAN	CZUBOWSKI MIECZYSLAW	GADOMSKA MARIA
BOROWY	DAS-KOLICZ JAN	GADOMSKI ZYGFUNT
		GADEWICZ B

Biblioteka Polska w Paryżu przekazała Muzeum Narodowemu jeden z obrazów wybitnego, znanego impresjonisty J. Pankiewicza



Daniel-Henry Kahnweiler ofiarował m. in. linoryt P. Picassa pt. „Śniadanie na trawie”



Pablo Picasso w czasie pobytu w Polsce w 1948 r. ofiarował 31 litografii i 18 talerzy ceramicznych. W specjalnej sali obok ekspozycji widać fotografie z pobytu wielkiego malarza w Muzeum Narodowym w Warszawie

SZTANDAR W PLECAKU I INNE PAMIĄTKI

Obok sekretarzyka pulpit z listami, artykułami i licznymi pamiątkami osobistymi p. Rosy. Czytamy w jednym z wycinków, pt. „Różyczka wiernej starej przyjaciółni”:

„W 1916 r.... rozpoczyna akcję pomocy Polakom. Pisze „Małą historię Polski” i redaguje magazyn ilustrowany „Polska”. Po zakończeniu wojny przyjeżdża do Paryża i w 1919 r. zakłada Towarzystwo „Les Amis de la Pologne”. W krótkim czasie powstają komitety regionalne Towarzystwa w większych miastach Francji... Wydaje miesięcznik „Les Amis de la Pologne” (dwadzieścia lat istnienia), a dla młodzieży „Notre Pologne” (siedem lat istnienia). Publikuje przewodniki po Polsce, wydaje monografie miast, dzieła wybrane pisarzy polskich... W 1921 r. inicjuje i kieruje wielką akcją na rzecz Śląska polskiego, która przynosi 6 milionów podpisów Francuzów... wydaje „W sercu Polski” (Nagroda Akademii Francuskiej), „Studia o Polsce” (Złoty medal Polskiej Akademii Literatury...”

Nad sekretarzykiem i pulpitem dalsze dary Rosy Bailly — kilka z 300 grafik, wśród nich akwaforty Jean-Pierre Norblina (1745—1830), Francuza, który wrósł w kulturę polską, a nie rozstał się ni-

Rosa Bailly ofiarowała Polsce szereg grafik, mebli, pamiątek osobistych, m. in. listy do żołnierzy



PABLO PICASSO
W CZASIE SWEGO POBYTU W POLSCE NA WYSTAWIE W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE W 1948 ROKU OFIAROWAŁ 31 LITOGRAFII I 18 TALERZY CERAMICZNYCH

gdy z francuską, który wywarł ogromny wpływ na rozwój malarstwa polskiego. Dalej kolorowe medycynty, obrazy i rysunki, sceny z życia przedstawiające polskie i francuskie miasta, portrety. Niezrównane gesty przyjaźni i wierności.

A oto przyciąga wzrok wspaniałe, znane powszechnie z reprodukcji malowidło Jana Matejki „Portret trojga dzieci”. Dar Fundacji Kościelskich w Szwajcarii. Obraz ten zapisany został przekazem testamentalnym 17 listopada 1957 r., a ofiarowała go Muzeum Narodowemu w Warszawie p. Monika Władysława Kościelska, zmarła w Szwajcarii. Cały majątek przekazała ona na rzecz utworzonej w 1961 r. Fundacji dla uczczenia pamięci Władysława i Wojciecha Kościelskich, której siedziba mieści się w Genewie. „Jest to fundacja literacka — czytamy na fisce — której celem ma być przyznawanie nagród młodym pisarzom polskim. Jedną z klauzul dotyczących obrazu Jana Matejki, który Monika Kościelska poleciła przekazać Muzeum”.

Znaczna część największej z sal poświęcona jest pamięci i darom IGNACEGO PADEREWSKIEGO. Jak gdyby wydzielony salonik cieszy się na wystawie szczególnie żywym zainteresowaniem zwiedzających. Postać wielkiego pianisty i patrioty zawsze ma licznych wielbicieli. Ekspozowane tu zbiory pochodzą z zapisu testamentalnego, zrealizowanego w 1951 r. Składają się one z 300 przedmiotów sztuki dalekowschodniej. Warto zaznaczyć, że stanowią one trzon zbiorów sztuki chińskiej

Muzeum Narodowego. Obok ceramiki, pochodzącej z lat 1368—1911, cennych emalii, przedmiotów z laki rzeźbionej, nefrytu i kamieni półszlachetnych, na uwagę zasługuje kilka przedmiotów ze szkła. Jest wśród darów Paderewskiego także zbiór grafiki obcej, portrety. Ciekawostką jest cenny zbiór pamiątek osobistych wielkiego muzyka, które otrzymał on od swych wielbicieli z Kraju i za granicą, m. in. fotografia z dedykacją najwybitniejszej polskiej aktorki — Heleny Modrzejewskiej, portret królowej Wiktorii z jej dedykacją, wieńce laurowe, srebrne wazy, albumy itp. Oddzielny zbiór stanowi zespół zabytkowych tkanin, reprezentowany zestawem haftów polskich od XVI do przełomu XVIII w., a także unikalne polskie pasy kontuszowe.

Feliks Topolski (ur. 1907), od 1935 r. stały mieszkaniec Londynu, znakomity mistrz ołówka i pióra, który po studiach w Warszawie i Paryżu wyemigrował na stałe do Anglii, gdzie zyskał znaczną popularność, przekazał Macierzy w darze szereg swych prac. W latach wojny szkiełował on typy żołnierzy polskich i angielskich, sceny obozowe i frontowe, m. in. wizytację gen. Sikorskiego. Należał on w tym czasie do angielskiego Stowarzyszenia Artystów Wojennych. Ma też w swym dorobku wiele prac olejnych, m. in. portretów sławnych ludzi, jak Bertranda Russella, wielkiego filozofa, laureata Nagrody Nobla. Na wystawie ekspozowano zaledwie niewielką część darów Feliksa Topolskiego. Pozostałe wchodzą w





Polska na VII Olimpiadzie — to tytuł plakatu z 1920 r. którego autorem jest Tadeusz Gronowski



Granitowy posąg przedstawiający boginię Sachmet stanowi jeden z najcenniejszych darów Luwru



Antoine Cierplikowski oprócz rzeźb X. Dunikowskiego ofiarował obraz Kees van Dongena (olej)

skład stałej galerii malarstwa polskiego Muzeum Narodowego.

Z darów Rodaków zamieszkałych za granicą wśród bogactwa eksponatów znaleźć też można szereg rycin Feliksa Jasińskiego, artysty osiadłego w Paryżu, autora licznych akwafort reprodukcyjnych. Stanowią one dar kolekcjonera warszawskiego zamieszkałego od wielu lat w Chicago, LEOPOLDA WELLISZA. Prace znanego polskiego rzeźbiarza CYPRIANA GODEBSKIEGO (1835—1909), przebywającego niemal całe życie na emigracji we Francji, przekazane zostały przez rodzinę do Kraju, m. in. znalazła się w Muzeum rzeźba Godebskiego, przedstawiająca popiersie żony artysty.

Na uwagę zasługują też oryginalne dary ADAMA PRAGIERA (ur. 1886), polityka i ekonomisty polskiego osiadłego od wielu lat w Wielkiej Brytanii. W jego kolekcji ofiarowanej Krajowi znalazły się 24 wysokiej klasy obrazy, akwarele i ryciny artystów obcych i polskich, takich jak R. Dufy, M. Kisling, G. Grosz, R. K. Witkowski.

Ponad 400 ofiarodawców, których nazwiska wymienione są w muzeum na specjalnych tablicach honorowych, przekazało Muzeum zbiory monet i medali; wielu zaś ofiarowało obiekty do działu Złotnictwa. Są m. in. ciekawostkami — srebrna busola z zegarem słonecznym, według tradycyjnych podań stanowiąca własność admirała Nelsona (dar MARIII MICKIEWICZ z PARYŻA). Zegar empirowy — dar wdowy po ARNOLDZIE SZYFMANIE, wybitnym teatrologu polskim, srebrna łyżka i nóż wykonane w Padwie w XVII w. dla doży Wenecji ofiarowane przez W. SZOKA z USA.

Bogato reprezentowana grafika wzbogaciła się m. in. o 2000 rycin, dzięki darom przekazanym przez gen. STEFANA DEMBIŃSKIEGO, zamieszkałego w Wielkiej Brytanii, obejmującym grafikę francuską, włoską, niderlandzką i in. od XVI do XIX w.

Dary artystów obcych prezentowane są przede wszystkim poprzez zestaw prac Pabla Picassa. Ofiarował on Muzeum Narodowemu 31 litografii i 18 talerzy ceramicznych podczas swej bytności w Polsce w 1948 r. na Międzynarodowym Kongre-



Pośród darów przekazanych zapisem testamentalnym Ignacego Paderewskiego są m. in. portrety, wśród których wyróżnia się portret Alma Tademy

się Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu. Na wystawie eksponowane są tylko niektóre, ale ekspozycję ubarwia dodatkowo seria artystycznych fotogramów z jego pobytu w Polsce, spotkań z polskimi artystami oraz przedstawicielami kultury, m. in. spotkanie z prof. Stanisławem Lorentzem.

Tematycznie związany jest z tą częścią wystawy wspaniały dar paryskiego kolekcjonera dzieł sztuki — DANIELA HENRY KAHNWEILERA w postaci 10 prac graficznych Pabla Picassa. Kolekcjoner niemal od początku naszego stulecia posiadał w Paryżu galerię obrazów, w której „stawiał” na młode talenty. Byli wśród młodych wów-



Niemą klawiatura I. Paderewskiego, z którą pianista nie rozstawał się nawet w czasie licznych tournées artystycznych po różnych zakątkach świata

czas malarzy tacy artyści jak Picasso, Vlaminck, Braque, Derain i Leger... Warto przypomnieć, że w Polsce eksponowana była przed kilku laty wielka wystawa dzieł Picassa i wszystkie eksponaty pochodziły ze zbiorów KAHNWEILERA. Wówczas to stwierdził on oglądając prace ofiarowane przez Picassa, że brakuje w Polsce dzieł tego mistrza z lat 1949—1964. Ofiarował więc Muzeum w Warszawie pierwsze plansze barwne dla polskiej kolekcji.

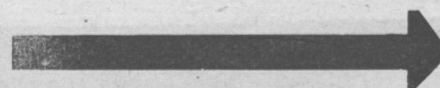
Jedno z najlepszych przedstawień tematu bitwy pod Wiedniem — artystyczne malowidło z tego okresu pędzla francuskiego portrecisty Hyacynthe Rigaud (1659—1743), profesora Akademii Paryskiej, ofiarował znakomity francuski historyk sztuki prof. KAROL STERLING z Paryża.

Polski sztandar z haftowanym Orłem Białym z okresu Powstania Styczniowego z napisem „Boże zbaw Polskę” znalazł jeden z polskich żołnierzy... pod Berliem w kwietniu 1945 r. Jak najcenniejszy talizman schował go dr TADEUSZ ZAWISZA do plecaka. Powrócił po zwycięskim boju do Kraju, przynosząc mu w darze nie tylko zwycięstwo, ale i symbol troski o zabezpieczenie polskich dóbr kulturalnych i patriotycznych.

Sztandar ten „otwiera” jak gdyby ekspozycję darów od mieszkańców różnych miast Polski. Jego symboliczne dzieje jakże wymowne są dla losów narodowych pamiątek i dzieł sztuki.

Obok sztandaru na czoło tej części ekspozycji wysuwa się przebogata kolekcja eksponatów bohatera drugiej wojny światowej i obrońcy Warszawy — gen. dywizji JULIUSZA RÓMMLA. Brał on czynny udział w kampanii wrzesniowej, będąc dowódcą Armii „Łódź”, następnie wojsk broniących Warszawy i Modlina. Po klęsce wrzesniowej przebywając w niewoli niemieckiej w formie plastycznej utrzymywał sceny i wspomnienia z pola walki. Jako były dowódca, otrzymywał od rodzin poległych lub zaginionych żołnierzy polskich lic-

UNESCO ofiarowało Polsce egipski sarkofag drewniany i kartonąż z mumią (na drugim planie), który to dar wraz z darami prof. K. Michałowskiego znacznie wzbogacił dział sztuki starożytnej Muzeum



SZTANDAR W PLECAKU I INNE PAMIĄTKI

ne listy. Pochodziły one od adresatów, których zawierucha wojenna rzuciła w różne strony świata. Gen. Rómmel wypytywano o losy jego podwładnych, podawano dokładne dane zaginionych osób, proszono o odnalezienie, wskazanie miejsca pobytu.

Gen. Rómmel przekazał Muzeum wiele z tych rękopisów, bezcennych pamiątek żołnierskich, dokumentalnych, a także zbiór broni, którą kolekcjonował niemal całe życie. Zbiory malarstwa polskiego powiększył zaś obrazami olejnymi malowanymi w obozie. Pod jednym z nich, który przedstawia „Bój o sztandar”, otwarta książka z zakreślonym fragmentem — jakby uzupełnieniem plastycznego przedstawienia sceny batalistycznej: „Kapral Czech, który galopuje obok, osadza swego konia, zbiera pobliskich ułanów swego plutonu i wyrąbuje sztandar pułkowy z tłumu niemieckich piechurów, którzy zostają porąbani i pokłuci. Chwyta sztandar i unosi go do Warszawy... Szaleństwem było kontynuować tę szarżę na spotkanie śmierci. A jednak Polacy przeszli” — pisze Rómmel w swoim pamiętniku, przedstawiając szarżę 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich pod Młocinami w dniu 19 września 1939 r.

TADEUSZ WIERZEJSKI, jeden z licznych kolekcjonerów warszawskich ofiarował m. in. zbiory staropolskiego szkła z XVIII w., oraz kilka okazów ceramiki polskiej z Belwederu i Korca, a także cenne polonicum miśnieńskie — półmisek Augusta III z Zamku Królewskiego w Warszawie. Innym jego wspaniałym darem jest wyposażenie pokoju oliwkowego w Pałacu Łazienkowskim wraz z uzupełnieniem innych wnętrz. Wspaniale zachowane meble stylowe z oliwkowymi obiciami przenoszą widzów w epokę sprzed 200 lat.

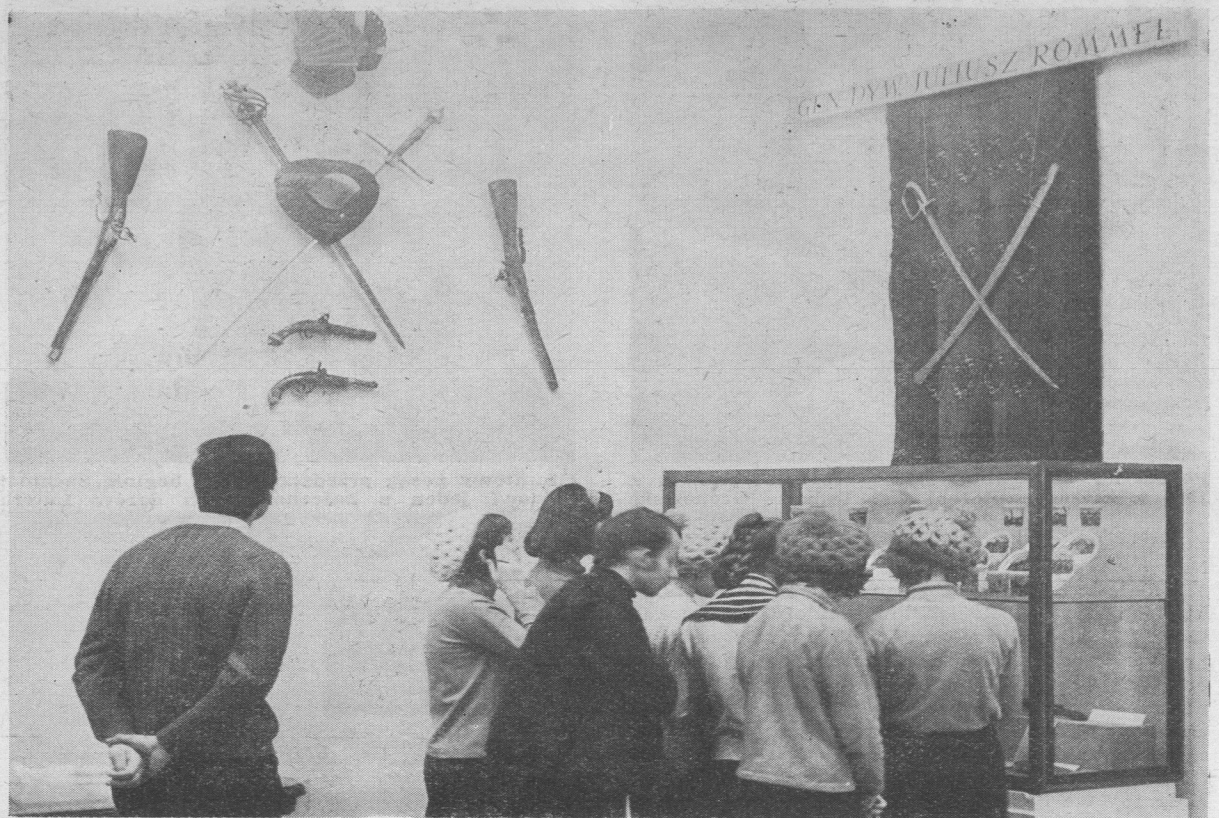
Portret Tekli z Czapliców Jabłonowskiej pędzla J. Grassiego, stanowiący dar Zjednoczenia Przemysłu Tytoniowego, oraz szereg prac. F. Ruszczyca (dar Banku Rolnego), zespół obrazów Władysława Słewińskiego, W. Podkowińskiego — które ofiarował IGNACY LANDSZTAJN, wzbogaciły także Muzeum.

ANNA GORSKA w akcie ofiarodawczym napisała:

„W związku z przejęciem przez MKS... portretu Andrzeja Morstina malowanego przez Rigaud, a zapisanego przez pisarza Ludwika Hieronima Morstina na rzecz Skarbu Państwa Polskiego, proszę uprzejmie o uwzględnienie ostatniej woli ofiarodawcy i przekazanie w/w obrazu do Muzeum Na-

rodowego Oddział w Wilanowie, z zaznaczeniem, że w przyszłości ma być on przeniesiony do odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie”...

Córka doktora FRANCISZKA GÓRSKIEGO, który całe życie kolekcjonował dzieła sztuki, przekazała je pragnąc, aby „służyły one przyszłym pokoleniom” — zgodnie z wolą całej jej rodziny. Wśród ofiarowanych prac są m. in.: dzieła Olgi Boznańskiej, Jana Chełmońskiego, Jacka Malczewskiego, Jana Matejki i innych wybitnych polskich malarzy oraz rzeźby, m. in. Henryka Kuny i Stanisława Jackowskiego, zegary itp. — razem 30 przedmiotów, dzieł sztuki.



Cenne okazy broni od XVI do XVII w., zabijki archeologiczne, pamiątki związane z obroną Warszawy w 1939 to dary gen. J. Rómmela



Na specjalnym pulpicie pod szkłem znalazły się oryginalne listy adresowane do gen. Rómmela, który przebywał w oflagu VIIa w Murnau

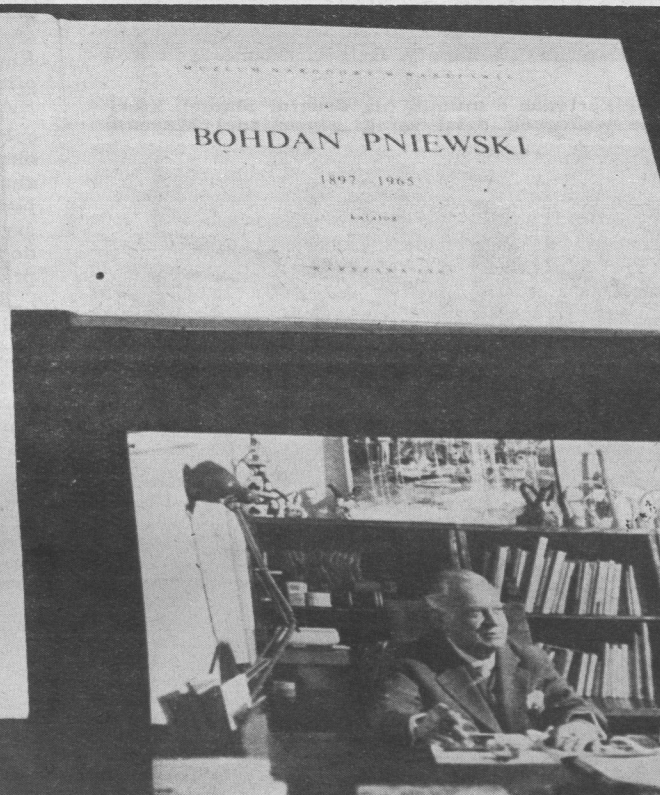
rodowego Oddział w Wilanowie, z zaznaczeniem, że w przyszłości ma być on przeniesiony do odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie”...

Córka doktora FRANCISZKA GÓRSKIEGO, który całe życie kolekcjonował dzieła sztuki, przekazała je pragnąc, aby „służyły one przyszłym pokoleniom” — zgodnie z wolą całej jej rodziny. Wśród ofiarowanych prac są m. in.: dzieła Olgi Boznańskiej, Jana Chełmońskiego, Jacka Malczewskiego, Jana Matejki i innych wybitnych polskich malarzy oraz rzeźby, m. in. Henryka Kuny i Stanisława Jackowskiego, zegary itp. — razem 30 przedmiotów, dzieł sztuki.

Z darów krajowych warto jeszcze wskazać na dar matki STANISŁAWA EJSMONDA, która przekazała jego autoportret. Stanisław Ejsmond zginął podczas ostatniej wojny od bomby niemieckiej w Lublinie, w czasie zabezpieczania obrazów Jana Matejki „Grunwald” i „Kazania Skargi”.

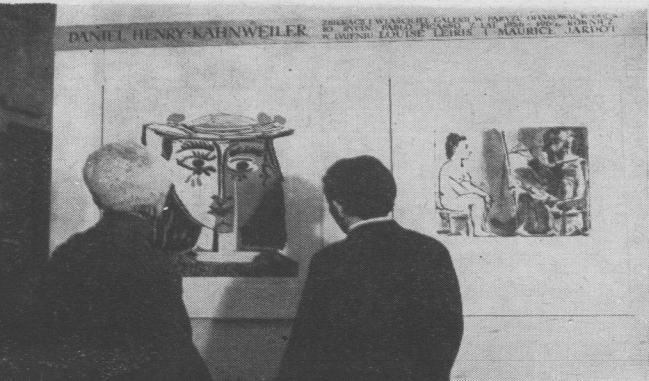
Ogromną kolekcję dzieł z zakresu malarstwa, rzeźby, grafiki, tkaniny i innych dziedzin sztuki wzbogacił też zestaw plakatów od 352 ofiarodawców — w tym 108 polskich i 244 zagranicznych — wśród których znajdują się unikalne plakaty nigdzie nie drukowane, a wielokrotnie nagradzane, jak bezcenne plakaty z przełomu XIX i XX wieku. Wśród nich są także prace artystów francuskich. Fakt ten jest bardzo wymowny dla światowej rangi polskiego plakatu i ochrony sztuki plakatowej w Polsce.

Obszerny zbiór stanowią także dary współczesnych polskich artystów-plastyków. Wśród nich czołowe miejsce zajmują przekazane zapisem testamentalnym przez Bronisława Jamontta i Zbigniewa Pronaszkę różnej wielkości kolekcje rysunków ofiarowanych przez Tadeusza Kulisiewicza. 111 prac Zygmunta Waliszewskiego stanowi dar



BOHDAN PNIEWSKI

1897-1965



Ryciny Pabla Picassa ofiarowali Polsce Francuzi: D. H. Kahnweiler, Louis Leiris oraz Maurice Jardot



Nektóre z rycin przekazanych przez gen. Dembińskiego



Portret trojga dzieci Jana Matejki stanowi bezcenny dar fundacji im. Kościelskich w Genewie

żony artysty, WANDY WALISZEWSKIEJ, oraz jej siostry.

Muzeum Narodowe w Warszawie wystawiło te dary celem ukazania bogactwa zbiorów i serdeczności wszystkich Rodaków, a także w celu złożenia im wyrazu uznania — hołdu i wdzięczności. Muzeum ze swej strony ofiarowało bezinteresowną pracę nad ekspozycją, a pracownicy Muzeum dołożyli do tych zbiorów wiele własnych cennych eksponatów. Klomb z biało-czerwonymi fiołkami z napisem: MUZEUM SWOIM OFIARODAWCOM symbolizuje wyraz wdzięczności.

— Wystawa pn. **SPOŁECZEŃSTWO SWEMU MUZEUM** uświadamia w całej pełni fakt, że ofiarowane nam eksponaty służą właśnie naszemu społeczeństwu — powiedział na jej otwarciu dyrektor Muzeum Narodowego prof. Stanisław Lorentz. — Ponadto uwidacznia ona rolę i znaczenie problemów sztuki i kultury wśród Polaków zamieszkałych w Kraju i z dala od niego, poza granicami Polski, ale także szerzej i spontanicznie związanych z kulturalnym dorobkiem narodowym. Wystawa ta pokazuje, że nasi Rodacy z Ameryki, z Wielkiej Brytanii, Francji i innych krajów złączeni są wspólną więzią — umiłowaniem Ojczyzny i troską o jej dobra kulturalne.

Do Muzeum Narodowego bez przerwy napływają liczne dary z Kraju i zagranicy. Już podczas trwania wystawy wpłynęło kilkadziesiąt eksponatów od różnych ofiarodawców. Lista ich z miesiąca na miesiąc wzbogaca się o coraz to inne nazwiska ludzi, dla których skarby kultury narodowej są najbliższe ich sercu.

Krystyna SZCZEPKOWSKA

Zbieramy pamiątki emigracji

STARA I NOWA WIĘŹ Z POLSKĄ



Dzisiejszym naszym rozmówcą jest znany naszym Czytelnikom górnik i działacz kulturalny z Houdain (Pas-de-Calais) — p. **IGNACY FLACZYŃSKI**

— Na wstępie chciałbym podzielić się z Wami kilkoma spostrzeżeniami dotyczącymi aktualnego stanu Polonii — mówi p. Flaczyński. — Ja podzielam zdanie prof. Bierzanka. Polonia nie jest „usychającą gałęzią”. Jesteśmy świadkami ogromnego wzrostu zainteresowania Polską w środowiskach młodzieżowych. Postawa ta jest wynikiem wpływu kilku czynników, z których pierwszym jest niewątpliwie wykształcenie, szkoła. Coraz więcej mamy we Francji ludzi uczących się. Coraz więcej mamy maturzystów i nauczycieli pochodzenia polskiego. Jako że składa się na nie także i wiedza o Polsce, zdobywane przez tych młodych ludzi wykształcenie zmusza ich niejako do dokonania odkrycia drzemającej w nich polskości. Ci młodzi ludzie starają się potem pogłębić swoją wiedzę o Polsce. (Tytułem przykładu pragnę tu nadmienić, że aktualnie na Uniwersytecie w Lille około 80 osób uczy się języka polskiego, i że połowa tych studentów jest pochodzenia polskiego). Czują także potrzebę dzielenia się swoimi wiadomościami i przeżyciami z przyjaciółmi i znajomymi. W rezultacie krąg miłośników kultury polskiej we Francji stale się rozrasta.

ROLA SZKOŁY FRANCUSKIEJ

Ogromne znaczenie mają także podróże do Polski. Nic tak nie gruntuje naszej „francuskiej polskości”, jak bezpośredni kontakt z Polską. A przecież na przestrzeni ostatnich lat odwiedziło Polskę naprawdę sporo młodych ludzi pochodzenia polskiego. Teraz te „spotkania z Polską” zaczynają owocować... Postawa młodzieży tłumaczy się także faktem, że dzisiaj można uczyć się języka polskiego w szkołach francuskich. To, że język polski wprowadzony został do programu liceów francuskich podniosło go w oczach wielu młodych ludzi do bardzo wysokiej rangi. Wielu z nich sądziło, że język polski to gwara, jaką mówi się w koloniach, wielu z nich dopiero teraz dowiaduje się o tym, że istnieje polszczyzna poprawna, język literacki, który jest sposobem wyrażania myśli i uczuć ogółu wykształconych Polaków...

Słowem, coraz więcej spotyka się dzisiaj chłopców i dziewcząt, którzy uczą się polskiego. Ponieważ są jeszcze niestety wśród nas ludzie, którzy kwestionują pożyteczność znajomości języka polskiego, chciałbym przy okazji zilustrować swoją wypowiedź przykładem. Otóż znam młodą dziewczynę z Houdain, która w tej chwili pracuje jako stewartessa — po francusku: „hôtesse

de l'air”. Dziewczynie tej znajomość polskiego bardzo się w pracy przydaje. Oczywiście, może ktoś na to powiedzieć, że ta dziewczyna ma dość wyjątkowy zawód, itd. No dobrze, zgoda. Ale pozostaje faktem, że „im więcej zna się języków, tym więcej razy jest się człowiekiem” (Autorem tej jakże mądrej sentencji jest, o ile się nie myle, grecki filozof Arystoteles)...

CZY STARZY MAJĄ RACJĘ?

Zainteresowaniu Polską sprzyja również rozwój środków komunikacji i cały w ogóle postęp techniczny. Dzisiaj do Polski nie jest już tak daleko jak za czasów widzącego w Polonii „usychającą gałąź” Sienkiewicza. Być może rację mają starzy działacze, którzy obwiniają samochody i telewizory o przyspieszanie upadku dawnych emigracyjnych organizacji. Ale z drugiej strony postęp techniczny wyzwolił w nas nowy, nowocześniejszy typ sympatii do Polski. Dzięki bowiem samolotom, ekspresowym pociągom, samochodom, a także i za sprawą radia, telewizji i upowszechnienia kultury świat znacznie w ostatnich latach „zmałał”.

Odwiedzenie Polski stało się sprawą stosunkowo łatwą, zwiastuje dla młodzieży. Znacznie więcej niż przed wojną dociera do nas dzisiaj wiadomości z Polski i o Polsce za pośrednictwem radia, telewizji, prasy i wydawnictw francuskich. Polska zaczyna poważnie interesować wielu rodowitych Francuzów. Zdąrza się nawet, że rodowity Francuz „nawraca” — że się tak wyrażę — na polskość Francuza pochodzenia polskiego. Znam o sobiście sporo francuskich nauczycieli, w których organizowane przez nas wystawy obrazujące różne dziedziny życia polskiego wzbudziły niekłamana, naprawdę autentyczną chęć bliźszego poznania Polski. Przykładowo wymienię panią Dumur, która jest dyrektorką „Ecole Professionnelle” w Houdain, i która nosi się z zamiarem zorganizowania dla swoich uczennic pochodzenia polskiego podróży do Polski...

Zrekapitulujmy. Polonia nie jest „usychającą gałęzią”, m. in. dlatego, że naturalnym sojusznikiem łączącej nas ze starym Krajem więzi jest klimat współczesnego świata — klimat, na który składa się wzmoczone zainteresowanie obcymi krajami, rozwój turystyki, upowszechnienie kultury, itd.

ZIWY ORGANIZM

Polonia nie jest „usychającą gałęzią”, jest ona organizmem

żywym. Jak wiadomo, do cech charakterystycznych każdego żywego organizmu należy zdolność rozwoju. Słowo rozwój oznacza przeobrażenia, zmiany, obumieranie rzeczy i form starych, rodzenie się rzeczy i form nowych. U nas w tej chwili obumiera polskość tradycyjna, staroemigrancka, czysto uczuciowa, i rodzi się jednocześnie nowa więź z Polską — więź, która gruntuje się nie tylko na uczuciu, ale także i na rzetelnej wiedzy o Polsce. Na tę nową więź trzeba chuchać i dmuchać, żeby rosła i pięknie rozkwitała. A dawną, obumierającą polskość należy starać się „ocalić do zapomnienia”.

Kilka miesięcy temu „Tygodnik” wystąpił z inicjatywą zbierania pamiątek Emigracji. Ja gorąco tę inicjatywę popieram. Jest to niezwykle cenny pomysł.

GŁOSUJĘ ZA WARKA

Bardzo podoba mi się także projekt zgromadzenia tych pamiątek w oddzielnym muzeum — w Muzeum Emigracji w Warce koło Warszawy. Rzecz jasna, że nie wolno nam dopuścić do tego, aby zasługi naszych ojców i dziadów dla Francji i Polski poszły w niepamięć. Dlatego też należy skrzętnie i sumiennie zbierać wszystkie dokumenty, nawet i te, które na pierwszy rzut oka mogą się nam wydać błahe, niegodne uwagi. Sądzę, że dobrze byłoby, gdyby w każdej kolonii jeden z działaczy zajął się koordynowaniem, harmonizowaniem tej pracy. Nie można działać w rozsypek, bez planu. Jestem także zdania, że należałoby użyć środków nowoczesnych, że wspomnienia starych emigrantów należałoby nagrywać na taśmy magnetofonowe. Magnetofon daje rękomię spontaniczności, szczerości wypowiedzi. Mówię o tym dlatego, że od pewnego czasu używam magnetofonu — nagrywam na taśmie rozmowy, jakie przeprowadzam z różnymi ludźmi na temat polskich tradycji. Prosił mnie o to interesujący się Polonią profesor socjologii z Uniwersytetu w Lille. To daje niespodziewanie wspaniałe rezultaty! I jeszcze jedno, a propos zdjęć. Dzisiaj mówimy o tym, że należy zbierać stare fotografie, bo to też są świadectwa pracy i patriotyzmu starych emigrantów. I słusznie. Ale zbierać winno się także i zdjęcia współczesne, dzisiejsze, bo przecież za parę lat również i one będą już historią. Poza tym winno się fotografować przeszłość: zasłużonych ludzi, kolonie, sale, w których odbywały się polskie uroczystości, itd. Pamiątki Emigracji można przecież także zbierać za pomocą aparatu fotograficznego... (k)

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listownie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

Zaufanie do eksportu nie zawiodło

Na ogół ma się zaufanie do produkcji eksportowej, gdyż odbiorca zagraniczny z reguły grymasi, chce czegoś lepszego. Nie zawsze tak jest z produkcją kulturalną przeznaczaną na eksport. Jednak zaufanie do eksportu nie zawiodło polskiej publiczności, która pod koniec lutego ujrzała w Sali Kongresowej w Warszawie program przygotowany dla Polonii amerykańskiej pt. „Cała sala męczy się z nami”. Recenzent (p. „Ibis”) czołowego dziennika stołecznego „Życie Warszawy” napisał: „Dwie części tego programu są kompromisem między potrzebami rynku amerykańskiego a naszymi ambicjami. Kompromis był na tyle umiarkowany, że część kabaretowa była w miarę dowcipna, a część patriotyczna w miarę sentymentalna. Publiczność (komplet!) przyjęła tę drugą bardzo serdecznie. Potrzebne są te treści patriotyczne, bardzo potrzebne! Sam się wzruszyłem, słuchając po raz pierwszy po wojnie WIZJI SZYLD-WACHA”.

Meldunki z Antarktydy

Co sływać u naszych naukowców, którzy w połowie listopada odpłynęli na Antarktydę z Leningradu na pokładzie radzieckiego statku badawczego „Profesor Zubow” i na początku stycznia br. dopłynęli do radzieckiej stacji badawczej na Antarktydzie, „Mirnyj”. Po krótkim pobycie i przeładunku sporego bagażu (26 skrzyń o wadze ponad 2 tony!) polscy badacze przesiadli się na pokład łodołamacza „Ob”, aby dopłynąć do innej radzieckiej stacji badawczej na Antarktydzie, „Mołodiożnoj”, gdzie przebywać będą przez cały czas swego pobytu na Antarktydzie — czyli do wiosny 1970 roku.

Kowal-artysta

Łongin JUSZKO ma 26 lat, mieszka w Lipianach i jest kowalem. Znają go nie tylko wszyscy mieszkańcy miasteczka, ale i okolicznych wiosek, prowadzi bowiem jedyny w promieniu około 20 km warsztat kowalski. Do godz. 16 pracuje zawodowo, świadcząc usługi dla ludności, a potem — oddaje się swej największej namiętności — rzemiosłu artystycznemu. Kawalkom żelaza nadaje postacie pięknych świeczników, żyrandoli, kwiatów. Obecnie zamierza wykonać wiązanke róż, która zajmie mu około 5 miesięcy.

Pomarańcze z... kopalni

Piękniejsze niż sprowadzane z ciepłych krajów owoce wydało drzewo pomarańczowe rosnące pod szklaną kopułą w kopalni „Szczygłowice”. W kopalnianej szklarni dojrzewają również cytryny, figi, morele, brzoskwinie i mandarynki. Ogrodnicy ze Szczygłowic pochwalili się mogą także pięknymi okazami kwiatów: tulipanów, goździków, storczyków, narcyzów i prymulek. Pod szkłem uprawia się również mniej dekoracyjne, ale stanowiące zimą i wczesną wiosną prawdziwy rarytas — ogórki i pomidory. Gospodarstwo kopalniane przynosi coraz większe zyski.



Wędrowniacy po polsku

Chyba żaden z narodów w Europie nie odbył w związku z II wojną światową tak ogromnych ruchów migracyjnych. Była to w Polsce prawdziwa wędrownia narodów. Według dość dokładnych, statystycznych obliczeń, także powojenne migracje wewnętrzne ludzi (zmiana miejsca zamieszkania) były duże. W latach 1951—67 zmieniło miejsce zamieszkania ponad 20 milionów ludzi. Na Ziemię Zachodnią wywędrowało z Polski centralnej co najmniej 3 miliony ludzi; zmienione granice były tu jednym z zasadniczych bodźców tych wędrowców. Przykładowo w ciągu 12 miesięcy — między 1. lipca 1949 a 30 czerwca 1950 r. wyjechało na Ziemię Zachodnią 17 tys. osób z woj. poznańskiego, 16 tys. z woj. kieleckiego, 15 tys. z woj. bydgoskiego. W tym samym czasie Warszawa i Łódź przyciągnęły po 20 tysięcy nowych mieszkańców. W ostatnich latach (1960—67) tempo ruchów migracyjnych znacznie zmalało i nabrało charakteru bardziej lokalnego, z 8 milionów ludzi, którzy zmienili w tym czasie miejsce zamieszkania, 5,1 miliona nie zmieniło w o j e w ó d z t w a. Była to głównie przeprowadzka ze wsi do miasta. W tej chwili tempo takiej przeprowadzki jest wolniejsze, gdyż przeprowadza się poniżej 200 tysięcy rocznie, gdy przed 17—20 laty dochodziło do 400 tysięcy rocznie, a w

latach pięćdziesiątych nigdy liczba ta nie spadała poniżej 300 tysięcy. Wśród wędrujących przeważają młodzi mężczyźni w wieku 20—24 lat i kobiety, głównie w wieku 25—29 lat.

Największa na Kielecczyźnie

Czołową inwestycją Ziemi Kieleckiej będzie nowa huta w Ostrowcu Świętokrzyskim, której budowę już rozpoczęto. Będzie to bardzo nowoczesny zakład zatrudniający 4 tysiące ludzi. Rozruch pieców hutniczych planuje się na 1971 r.

Drogi do ojczyzny

Polska wytwórnia „Czołówka” przystępuje do nakręcania pełnometrażowego filmu dokumentalnego pod wymianioną w tytule nazwą. Film ma ukazać wysiłek zbrojny Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej w latach 1939—45. Kierownictwo produkcji wytwórni „Czołówka” zbiera materiały filmowe, dokumenty, zdjęcia fotograficzne i inne pamiątki. Kto posiada takie, może napisać na adres: Wytwórnia Filmowa „Czołówka”, Warszawa, Aleja Lotników 2 i dopisać „Drogi”.

Nowe zasady stypendialnej pomocy studentom

Od 1 marca br. wprowadzono nowy system stypendialny dla studentów wyższych uczelni w Polsce. Będą to „stypendia całkowite” dla studentów, których rodziny nie znajdują się w dobrych warunkach materialnych, umożliwiających utrzymanie studenta. Stypendia te wzrastają w miarę lat akademickich. „Stypendium częściowe” przysługuje studentom z rodzin lepiej sytuowanych; wynosi ono nieco ponad 50% pełnego stypendium. Ok. 13% ogółu studentów będzie miało prawo do

jednego z tych dwu systemów stypendialnych. Niezależnie od tego istnieją szeroko rozgałęzione „stypendia fundowane” opłacane przez zakłady przemysłowe, handlowe oraz inne instytucje, czyli przyszłego pracodawcę studenta. Będą one tym wyższe, im pracodawca mieszka dalej od dużego miasta. Niezależnie od świadczeń finansowych, na pracodawcy ciąży obowiązek dostarczenia absolwentowi mieszkania, gdy rozpoczyna pracę. Obok tego przyznawane będą „stypendia naukowe” dla uzdolnionych i



Wnętrze XVII-wiecznego kościoła w Orawce na Podhalu jest atrakcją dla znawców, wśród których nie brak także młodzieży



Dwudniowe międzynarodowe spotkanie organizacji kombatanek w Krakowie potępiło na wniosek Międzynarodowego Komitetu Oświeceniowego werdykt sądu rewizyjnego w Karlsruhe, zbyt

pobliżliwy dla oświęcimskich SS-manów.

Nowym rektorem Politechniki Warszawskiej został prof. dr A. Kiliński.

Rosa Bailly, wybitna poetka francuska została laureatką dorocznej nagrody Pen-clubu polskiego.

W roku bieżącym ukaże się w Polsce aż 24,5 miliona egzemplarzy nowych podręczników szkolnych.

Studenci postanowili poprzez swoją masową organizację ZSP zorganizować z okazji XXV-lecia PRL „studentką służbę Polsce”.

Promenadę w kąpielisku Międzyzdroje udekorują nowoczesne rzeźby, po części już w tym roku.

Zakłady HCP w Poznaniu wysunęły się na czoło europejskich dostawców silników okrętowych, a ustępują wielkością produkcji i eksportu tylko wytwórniom japońskim.

Tygodnikowa
GAWĘDA

- ▲ Robi się tłoczno
- ▲ Perspektywy rozwoju
- ▲ Polski fiat

No, pewno — takiego ruchu, jak w Paryżu, w Warszawie nie ma, ale, wiercie mi, i tutaj robi się coraz gęściej, a w godzinach tzw. szczytu, to jest w czasie, kiedy ludzie spieszą do pracy bądź z niej wracają, na centralnych ulicach jest wystarczająco tłoczno. Weźcie, proszę, pod uwagę, że Warszawa nie ma metra, które mogłoby rozładować ruch uliczny, a ilość pojazdów mechanicznych wszelkiego rodzaju wzrasta z roku na rok — w tej chwili według rocznika statystycznego krąży po Polsce ponad 2,4 miliona pojazdów mechanicznych.

W jakiejś mierze to zatłoczenie dotyczy także transportu samochodowego pozamiejskiego — choć tu jednak luzniej. Autobusy Polskiej Komunikacji Samochodowej, popularnego PKS-u, jeżdżą dziś na trasie, przekraczającej 80 tysięcy km, i udział transportu samochodowego (zarówno jeśli chodzi o pasażerów, jak i o przewóz towarów) wykazuje tendencję do szybkiego wzrostu. Sprzyjają temu już zupełnie nieźle drogi i szosy. Ilość autostrad nie jest co prawda wielka, ale to jeszcze nie jest specjalnie odczuwalne, natomiast z roku na rok wzrasta ilość dróg o twardej nawierzchni. Legenda o złych polskich drogach należy już do przeszłości; również zagranicznymi turyści, przyjeżdżający do Polski własnymi samochodami, chwalą stan dróg — 123 tys. km twardych dróg pozwala

dojechać z dużą szybkością w zasadzie do każdego miasteczka bez kłopotów. Warto w tym miejscu dodać, że dróg w dalszym ciągu buduje się sporo, i to nie tylko ze środków państwowych czy komunalnych, lecz również dzięki inicjatywie wsi, których mieszkańcy własnym sumptem budują w społecznym czynieniu dojazdy, nie chcąc być odcięci od świata przez złą drogę. Ponad 2000 kilometrów takich dróg dojazdowych przybywa co roku w wyniku tej inicjatywy.

Prawda, nie wszędzie w Kraju drogi są jednak dobre, ale też nie wszędzie konieczne są nowoczesne autostrady. Na Białostocczyźnie np., gdzie ruch jest stosunkowo niewielki, nie potrzeba takich dróg, jak na uprzemysłowionym wysokim Śląsku, gdzie w niektórych godzinach na poszczególnych odcinkach szos notuje się do 1700 samochodów na godzinę.

W ogólnym rozrachunku opłaci się budować dobre drogi nie tylko gwoli aktualnej wygodzie, ale i dla oszczędności. Zużycie paliwa w samochodach i zużycie samych wozów na złych drogach jest o tyle większe, że kosztuje to więcej niż budowa kosztownych nawet dróg i arterii. Istotnym elementem, przyspieszającym ruch na drogach, jest budowa okrężnych dróg wokół miast (robi to się już od lat).

Perspektywy rozwoju motoryzacji są duże, coraz więcej samochodów

wszelkich typów wytwarza się i w Kraju. „Ukochanym dzieckiem” w tej chwili (pomijając wozy ciężarowe) jest polski fiat, którego produkcję uruchomiła Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie (obok warszaw i syren). Wprawdzie produkcja fiatów dopiero się rozkręca, ale już teraz „fiat 125 p” nie tylko krąży po Polsce, lecz zaczyna już wyjeżdżać za granicę, gdzie wzbudził sporo zainteresowania; w wyniku tego część produkcji przeznaczona jest na eksport, w miarę jej wzrostu będzie oczywiście rósł i wywóz. To jednak dotychczas niewielkie ilości; z samochodów osobowych Polska eksportuje przede wszystkim starą, pocziwą, ale odmłodniałą i zmodernizowaną warszawę, którą można dostownie spotkać na wszystkich kontynentach. Kraj o tak tradycyjnym już przemyśle samochodowym, jak Czechostowacja, też kupuje od Polski warszawy, no — ale to sąsiad, bardziej interesujące może jest to, że np. w dalekiej Kolumbii warszawy jeżdżą po miastach jako taksówki ku zadowoleniu właścicieli.

No, dobra, Kolumbia jest daleko, a Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat w Warszawie — blisko. A wiadomo, że bliższa koszuła ciąża... Warszawiaczy chcieliby się mniej tłoczyć niż dotychczas do autobusów miejskich i tramwajów. Jakże są szanse? Zapowiedziano, że w roku bieżącym Warszawa otrzyma 225 nowych autobusów (w tym 135 popularnych przegubowców, tj. podwójnych) i 108 tramwajów. Czy to pomoże? Zobaczymy.

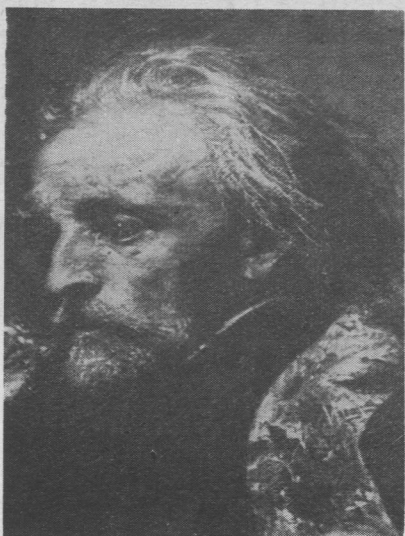
● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ●

KAŻDY POLAK GO ZNA

Obraz Jana Matejki pt. „Kazanie Skargi” należy chyba do najpopularniejszych, najszerzej znanych wśród Rodaków na całym świecie. Malowany był jako jeden z wielkiego cyklu obrazów historycznych, przedstawiających zwrotne momenty w historii Polski: Hold Pruski, Grunwald i wiele innych chwil chwale. Lecz Matejko, najwybitniejszy reprezentant tzw. „szkoły historycznej” polskiego malarstwa uważał, że należy przed oczyma stawiać nie tylko chwile radosne, ale i tragiczne. Ku przestrodze i nauce. Stąd właśnie „Kazanie Skargi” — obraz, przedstawiający kaznodzieję księdza Piotra Skargę, gdy przed królem, dworem i szlacheckimi posłami na Sejmie wygłasza kazanie, gromiąc pychę, egoizm i zachciankę szlachty i magnaterii, prowadzącej kraj do upadku.

Lecz kto był modelem do postaci historycznego kaznodzieję Polak z Francji! I to Polak o niezwykłej, barwnej biografii. W „Kalendarzyku Emigracyjnym” z roku 1838 znajdujemy jego nazwisko: porucznik Szwejcera. Był to uczestnik powstania listopadowego, który następnie przebywał we Francji jako emigrant. Tu, szukając źródła zarobków, wkrótce nauczył się ogłoszonej w roku 1839 nowej wówczas sztuki dagerotypii, ówczesnej postaci fotografii. Jednym słowem został zawodowym fotografem, jednym z pierwszych w Europie. Pracy Szwajcera zawdzięczamy bezcenny dokument: prawdziwy, fotograficzny portret Adama Mickiewicza. Mickiewicz fotografował się bardzo niechętnie; znane są tylko liczne jego portrety malarskie, lecz fotografia-dagerotyp jest unikatem, i właśnie autorem tego dagerotypu jest Szwajcerc. Być może wielki poeta nie miał serca odmówić pozowania rodakowi i dzięki temu mamy dziś znany powszechnie, reprodukowany w wielu książkach portret Mickiewicza „według dagerotypu przez Szwajcera”.

Ale to nie wszystko. Porucznik Szwajcerc był gorącym patriotą. Gdy wzbuchł powstanie 1863 roku, choć w podeszłym wieku, chciał wziąć w nim udział.



Droga wiodła przez Kraków. I tu na ulicy wypatrzył postać wspaniałego starca Jan Matejko, długo siedzi za nim aż wreszcie przystąpił i zdołał namówić do pozowania. Przeciągnęło się ono dosyć długo, powstanie już upadło. Szwajcerc nie mógł poświęcić narodowi tak jak chciał — z bronią w rękę, ale za to oddał nie mniejszą zasługę, przyczyniając się tym sposobem do powstania wielkiego dzieła malarskiego.

Z Krakowa Szwajcerc powrócił znów do Francji, zamieszkał w Paryżu. Tu w roku 1871 spotkała starca śmierć przypadkowa i tragiczna. (G)

LIST DO BOHATERA

W lecie ubiegłego roku ogłosiliśmy obszerną korespondencję z Kraju o panu Feliksie Maciejewskim, bohaterze francuskiego i belgijskiego Ruchu Oporu, głównym wykonawcy akcji sabotażowej przeciw „Luftwaffe” na lotnisku w Chièvres. W wyniku naszej akcji odnalazł się dowódca pierwszej fazy działań pana Maciejewskiego w Ruchu Oporu, występujący wówczas pod pseudonimem „major Blari”. I na koniec, po wielu poszukiwaniach, mjr Blari został zidentyfikowany, ustalono jego adres w Paryżu i dawni towarzysze broni wymienili korespondencje. Oto ostatni list majora Blari, „w cywilu” hr. du Val de Beaulieu do pana Maciejewskiego:

„Drogi Panie i towarzyszu broni, miałem szczęście za pośrednictwem prasy ustalić Pana nazwisko i adres. Z radością pragnę raz jeszcze podziękować Panu i wyrazić moją wdzięczność za pomoc udzieloną owej pamiętnej nocy, gdy razem dokonaliśmy sabotażu przeciw trzem samolotom niemieckim, które miały wyruszyć na bombardowanie Anglii. Przykro mi wielce, że do tej pory Pana bohaterstwo nie znalazło dostatecznego uznania w postaci należnego odznaczenia.

Nadal poszukuję Pana dwóch kolegów, którzy z narażeniem życia nam pomagali. Proszę Pana bardzo o skontaktowanie się ze mną, by skoordynować poszukiwania. Chciałbym, aby pamiętać o tych ludziach utrwalać się w historii Polski, bo takie przykłady powinny być znane i służyć za wzór młodemu pokoleniom.

Przesyłam Panu wyrazy przyjaźni i szacunku hr. du Val de Beaulieu.”

Pragniemy tu przypomnieć, że akcja „pamiętnej nocy” była ledwie początkiem długiej, bezpardonowej walki, którą pan Maciejewski wydał wraz ze swymi towarzyszami broni i współwięźniami obozu jeńców hitlerowskim piram powietrzynym. Już po zerwaniu kontaktu z majorem Blari nastąpiły dalsze,



Feliks Maciejewski — tak wygląda dziś

liczniejsze znacznie i bardzo skuteczne akcje sabotażowe, w których wyniku wiele bombowców i myśliwców Luftwaffe nie wróciło do bazy w Chièvres. Przyłączamy się do życzenia „majora Blari” i raz jeszcze apelujemy: ktokolwiek może udzielić wiadomości o pozostałych Polakach, zatrudnionych w pracy przymusowej na hitlerowskim lotnisku w Chièvres, proszony jest o skontaktowanie się z naszą redakcją.

MŁODOŚĆ ZACZYNA SIĘ PO... CZTERDZIEŚĆ

Mazowieckie Zakłady Włókien Sztucznych w Chodakowie obchodzą swoje czterdziestolecie. Gdy w roku 1928 na polach w pobliżu Sochaczewa zaczęto kłaść fundamenty pod fabrykę, było to wielkie wydarzenie w okolicy, choć wówczas sam zakład nie imponował ogromem, a gdyby go przenieść bez zmian do Kraju nam współczesnego, zakład zaliczono by zapewne do kategorii „przemysł drobnny”. Ale na owe czasy... Do pracy ciągnęli więc chłopcy, którzy nie mogą utrzymać się na ubogiej mazowieckiej ziemi sądzili, że przemysł da im jeśli nie dobrobyt, to bodaj możliwość egzystencji.

Tymczasem w oparach trujących wyziewów chemicznych praca była niesłychanie ciężka. O przepisach bezpieczeństwa i higieny pracy nikt poważnie nie myślał. Wypadki przy pracy były na porządku dziennym. Przyszła wojna. Okupanci hitlerowscy wywieźli wszystkie maszyny i urządzenia. Po wyzwoleniu zaczynać trzeba było wszystko od początku — po fabryce została nazwa.

Dzisiaj fabryka w Chodakowie znana jest w całym Kraju głównie z... kiełbas. Oczywiście ich nie produkuje! Wyrabia natomiast sztuczne flaki do wędlin — tak zwane osłonki wiskozowe. I tych osłonek używają szeroko zakłady wędliniarskie.



Na zdjęciu: To nie jedwabniki uprzedły te cieniutkie nitki. Powstały one w dziale włókienniczym chodakowskiej fabryki

Tymczasem wielka modernizacja zakładów trwa już szereg lat. Powstają nowe hale, instaluje się nowoczesne maszyny. Wiele milionów wydano na urządzenia wentylacyjne i klimatyzacyjne, usuwające z hal fabrycznych wiewy. Obecna produkcja zakładów jest już czterokrotnie większa niż przed wojną i będzie się jeszcze zwiększać.

Modernizacja fabryki chodakowskiej potrwa kilka lat. Nie ma więc przesady w stwierdzeniu, że dla tych zakładów młodość — i przyszłość — zaczęła się po czterdziestce.

Z DOUAI DO LUDOWEGO WOJSKA

Jan Skowron miał 17 lat, kiedy pracując w kopalni Saint-René w Guesnain zaczął pracę konspiracyjną na terenie Dechy i Guesnain. Jego chef de Détachement był Zygmunt Drzewiecki — „Jim”.

Wraz z innymi kolegami z kopalni wziął wkrótce udział w serii akcji sabotażowych, wysadzaniu niemieckich radiostacji na lotnisku w Dechy, linii wysokiego napięcia, torów kolejowych itp. W wrześniu 1944 r. mianowano go dowódcą oddziału, który obejmował teren Dechy, Sin-le-Noble, Guesnain i Waziers.

Ojciec „Toma”, Andrzej Skowron, był górnikiem z Dąbrowy Górniczej. Do Douai przyjechał w 1924 r., potem osiadł na stałe w Dechy, gdzie założył rodzinę. Pragnął najmłodszego syna, Janka, wykształcić na artystę-malarza, dlatego posłał go do Ecole Primaire Supérieure et Cours des Beaux Arts. Wojna pokrzyżowała jednak te plany. „Tom” działał na Nordzie i w Pas-de-Calais, gdzie — jak wiadomo — rozwijały swoją działalność lotne ekipy „Wolnych Strzelców”, znane pod nazwą FTPF — MOI (Francis-Tireurs et Partisans Français — Main d'Oeuvre Immigrée) oraz ekipy FFI (Forces Françaises de l'Intérieur) oraz grupy POW (Podziemna Organizacja Wojskowa).

Do 1943 r. oddziałem dowodził Joseph Szymczak, górnik, były uczestnik walk w Hiszpanii w brygadach międzynarodowych. W skład oddziału weszli m. in.: Grochowicki, Mieczysław Zebrowski, Zygmunt Biskupski, Rożińska (Czech), Włosi Pirani i Dini, Armado, Henryk Sroga ps. „Baptiste”. Franciszek Owczarek, Noël Lambert i inni, których nazwiska uleciały już z pamięci żyjących.

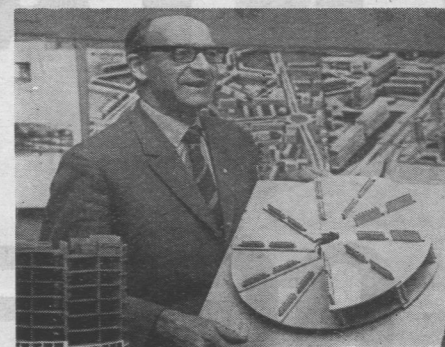
Joseph Szymczak musiał się przez wiele miesięcy ukrywać. Pokazał się na terenie Dechy w 1944 r. M. Zebrowski i Rożińska zginełi w obozie koncentracyjnym w Niemczech; Biskupski, zaarrestowany przez żandarmerie, wypuszczony został w 1944 r. Pozostali — już po reorganizacji oddziału — wznowili działalność. Tymczasem powstały nowe oddziały, m. in. obejmujący teren Masny, Aubercourt, Aniche, Moncheourt oraz trzeci oddział, który działał w rejonie Waziers, Douai (La Clchette), dowodzony przez Edmunda Mizere.

W dniach wyzwolenia grupy FTPF uwolnili — już po reorganizacji oddziału — zdobyli niemiecki skład amunicji i broni. Skuteczna była też ich akcja na niemiecką kolumnę cofającą się przed oddziałami alianckimi między Sin-le-Noble, Frais-Maraix i Waziers. Wreszcie brali udział w ochronie elektrowni wodnej w Sin-le-Noble.

Od września 1944 r. Jan Skowron jako chorąży znalazł się w szeregach 29 Zgrupowania Polskiej Pie-

choty. Odbył przeszkolenie wojskowe w Centre d'Instruction et de Reclassement des Officiers FFI. Czas okupacji niemieckiej zakończył w stopniu podporucznika na stanowisku dowódcy I plutonu I kompanii 29 ZPP przy I Armii Francuskiej. Wśród ponad 3000 żołnierzy 19 i 29 ZPP, które wróciły do Kraju w 1945, był także Jan Skowron. Przez dłuższy czas zdobywał teraz wiedzę wojskową w Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie. Po kolejnych studiach w Akademii Sztabu Generalnego pozostał w mundurze do dziś. Jest już obecnie w stopniu pułkownika.

Jan Skowron spełnił życzenie ojca: nie zrzucił uzdolnień i zainteresowań malarskich i graficznych. Jeszcze w czasie okupacji na Nordzie szkicował między innymi akcjami sabotażowymi charakterystyczne postacie dowódców, żołnierzy czy kopalni i ludzi z kolumni polskich, w których spędził najmłodsze lata. Do dziś maluje i rysuje. Jego wystawy eksponowane są w Kraju i za granicą.



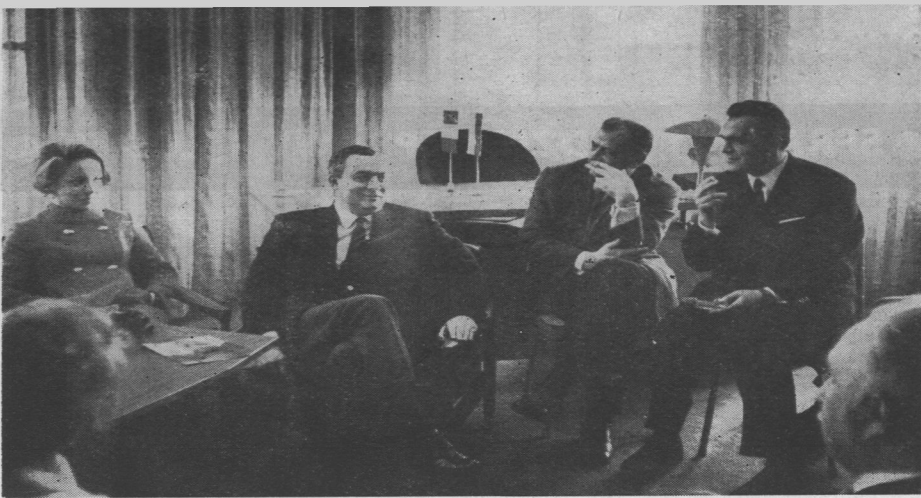
DOM W KÓŁECZKO

W dniu oswobodzenia Szczecin był martwym miastem: całkowicie zniszczony port, zniszczone wszystkie zakłady przemysłowe w 100%, zaś domy mieszkalne w 60%. Ci, co wskrzesili miasto do życia, zaiste zasłużyli na miano pionierów.

Najpotrzebniejsi byli budowniczowie, architekci i urbaniści, którzy zaplanowali jego przyszły kształt. A zadanie było tym ciekawsze, iż rozplanowanie ulic i placów zawdzięcza Szczecin w dużej mierze baronowi Hausmanowi, temu samemu, który w XIX wieku przebudowywał Paryż i ma z tego powodu bulwary swego imienia. A plan Szczecina jest ciekawy, oparty nie, jak to zwykle bywa, na sieci ulic przecinających się pod kątem prostym, lecz na systemie okrągłych placów i wybiegających z nich promieniście głównych ulic — jakby Place de l'Etoile wielokrotnie powtórzoną.

W roku 1947 było w Szczecinie zaledwie 5 architektów. Jednym z nich był obecny naczelny architekt miasta — inż. Mieczysław Jankowski. Prócz ogromu zajęć bieżących związanych z odbudową, umiał on także znaleźć czas na pracę twórczą. Wynikiem jego wieloletnich badań jest dom różniący się całkowicie od dotychczasowych: przypomina gigantyczny tort. W 11-piętrowym budynku mieści się 80 do 90 mieszkań. Ciekawy jest też sposób wznoszenia tego budynku, którego makietę wraz z autorem domu oglądamy na zdjęciu. Dom będzie się składał z trzech tylko prefabrykowanych, wykonywanych seryjnie elementów, z gotowymi otworami na instalacje wodno-kanalizacyjne, elektryczne itd. Budynek taki można wznieść w ciągu kilkunastu dni, i do tego może być tak zmieniany, że wykończyć go można jako dom mieszkalny, jako biurowiec, jako garaż lub wielki tom towarowy. Budowla ta została nazwana przez autora „Spiralą”.

(Gw)

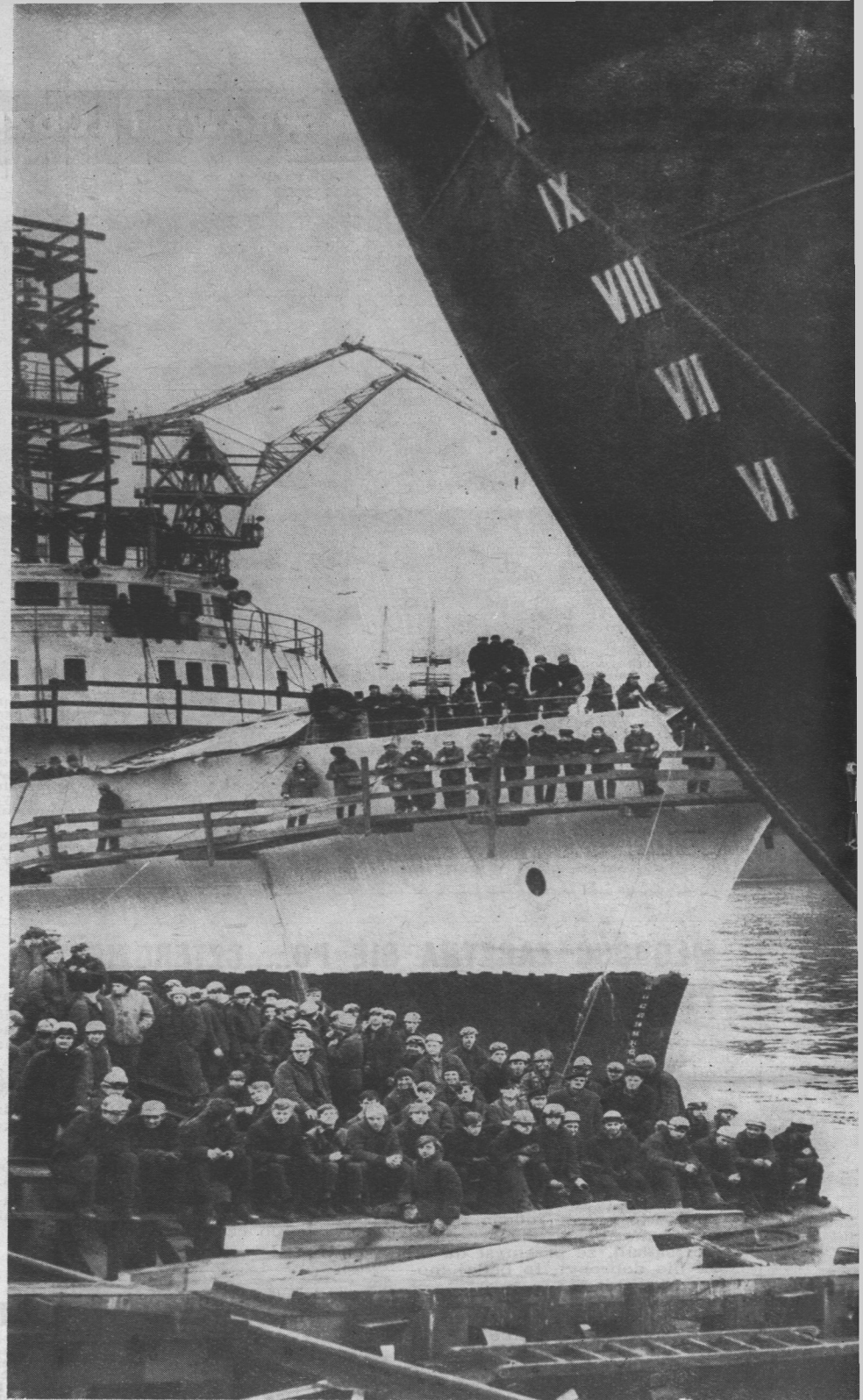


Bez konferencji prasowej w XX wieku nie obejdzie się, taki zwyczaj

Les chantiers navals de Gdynia portant le nom de „Commune de Paris” mais ce n’est pas uniquement pour cela qu’ils sont traditionnellement liés à la France. C’est là en effet que l’on construit depuis pas mal d’années des chalutiers, dont la réputation n’est plus à faire, en grande partie exportés vers la France, et plus concrètement en direction du port de pêche de Boulogne-sur-Mer. Il y a quelques semaines le 25-ème bateau de cette série a été baptisé mis à l’eau pour ensuite se diriger vers le plus grand port de pêche de France. La qualité des chalutiers de construction polonaise est prouvée par le fait qu’en 1963 le chalutier „Saint-Luc” de Boulogne-sur-Mer a reçu le „ruban bleu” de l’Atlantique pour le meilleur bateau de pêche de l’année.

GDYNIA DLA BOULOGNE

● Największe we francuskiej flocie ● 25 wodowanie dla Francji ● Pierwszy najbardziej nowoczesny w świecie ● Zdobywcy „Błękitnej wstęgi” z Boulogne-sur-Mer ● Kiedy kontrahenci są zadowoleni ● Współpraca gwarancją rozwoju



Chwila emocjonująca: zaraz nastąpi boczne wodowanie. Dla całej załogi s

Dwudziesty piąty trawler dla Boulogne z Gdyni nazywa się „Shetland”, jak atlantyckie wyspy



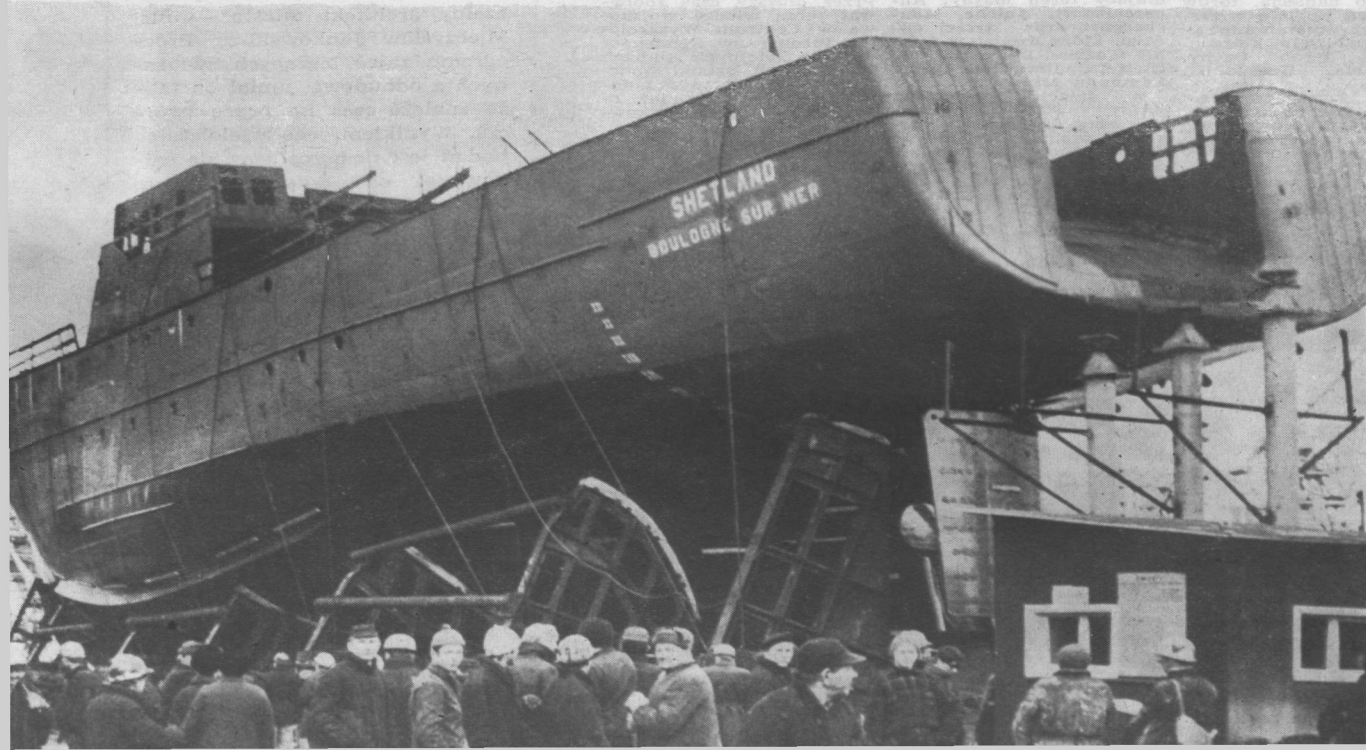
WJEDNEJ z największych stoczni polskiego przemysłu okrętowego — im. Komuny Paryskiej w Gdyni — odbyło się wodowanie 25 statku rybackiego dla armatorów francuskiej floty rybackiej.

Właśnie z Polski pochodzą największe jednostki tej floty. Nie tylko jednak wielkość jednostek rybackich jest miernikiem ich istotnych walorów eksploatacyjnych. Wyniki połowowe osiągnęte przez francuskich rybaków na polskich trawlerach od wielu lat są bardzo pomyślne i w największym porcie rybackim Francji — Boulogne-sur-Mer — odnotowywane w czołówce. Jeden z trawlerów, zbudowanych uprzednio w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, m/t „Saint-Luc” zdobył nawet w 1963 r. „Błękitną Wstęgę”, przyznawaną za najlepsze wyniki połowowe wśród jednostek rybackich Boulogne.

W następnym roku aż dwa polskie trawlerzy francuskich armatorów znalazły się w pierwszej trójce. Były to: m/t „Saint-Luc” i m/t „Saint-Jean”.

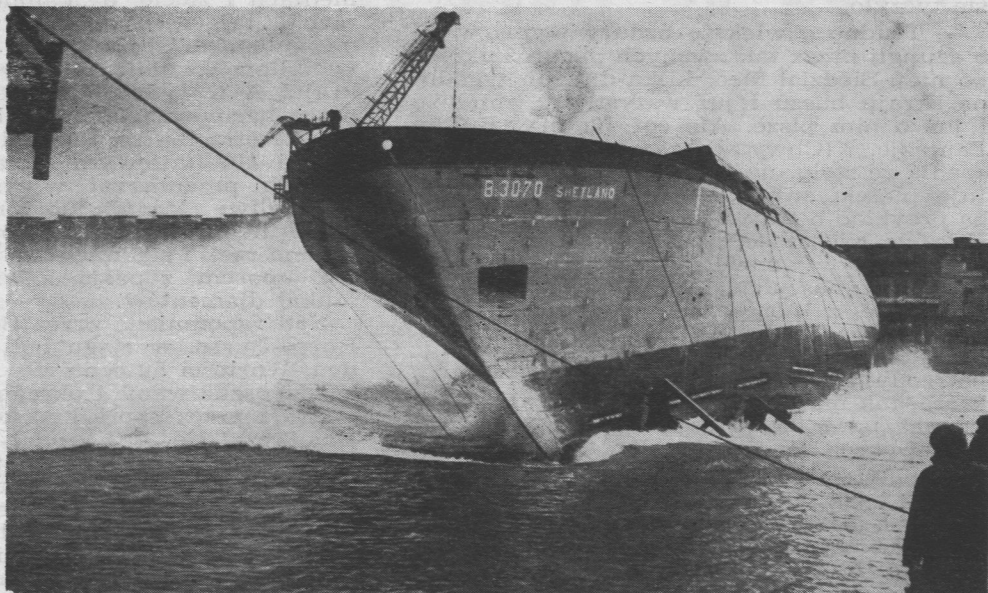
Odbiciem zainteresowania, jakie te jednostki wzbudziły w kołach francuskich fachowców, były obszerne artykuły w poważnym czasopiśmie branżowym „La Pêche Maritime”, opublikowane kolejno w listopadzie i grudniu 1962 r. oraz w marcu i grudniu 1965 r., gdzie potwierdzono pochlebne opinie armatorów francuskich.

Najbardziej jednak chyba miarodajnym potwierdzeniem wysokich walorów importowanych z Gdyni do Francji polskich statków rybackich jest uzyskanie

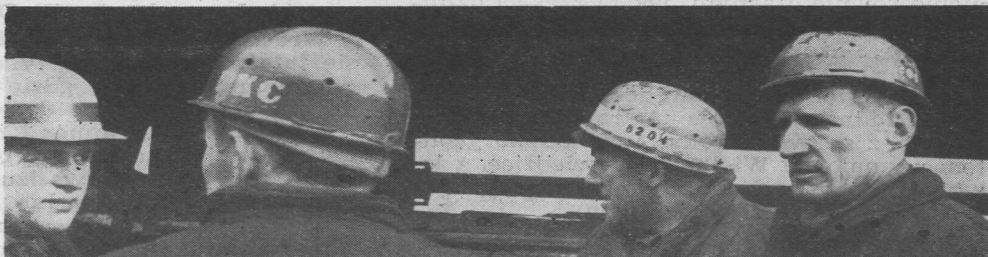




Orkiestra przygrywa armatorowi, panu André Leduc, i matce chrzestnej statku p. Patrycji Evrard



No i chlup! Wygląda to niezwykle, ale to bardzo skuteczny sposób wodowania



Stoczniovcy, konstruktorzy, budowniczo, — oto ich dzieło

zni święto i kolejny chlubnie zdany egzamin

dla ostatnich jednostek: m/t „Bayard” — pływającego już pod francuską banderą, i ostatnio zwodowanego — m/t „Shetland” klasy AUT, przyznawanej zgodnie z przepisami (bardzo zresztą surowymi i rygorystycznie egzekwowanymi) francuskiego towarzystwa klasyfikacyjnego — „Bureau Veritas” (m.w. odpowiednik słynnego brytyjskiego „Lloyd's Register of Shipping”), pod którego nadzorem buduje się m. in. te statki.

Pod niewiele mówiącymi laikowi trzema kodowymi literami AUT kryje się synonim nowoczesności i wysokiego poziomu technicznego, odpowiadającego najbardziej aktualnym tendencjom światowego budownictwa okrętowego i wysokim wymaganiom armatorów. M/t „Shetland” będzie prawdopodobnie najnowocześniejszą jednostką tego typu w świecie. Ażeby nie być gołosłownym, podaję za budowniczymi statku kilka charakterystycznych danych na temat tego statku.

Długość całkowita — 60 m; szerokość — 11,80 m; zanurzenie — 4,25 m; nośność — 375 DWT; pojemność ładowni — 545 m³; silnik będzie posiadał moc 1.700 KM.

Śruba o nastawnym kącie pióra pozwoli ekonomicznie wykorzystać pracę silnika, a przez to uzyskać optymalne parametry, zależnie od zadań i warunków, w jakich statek pracuje.

Będzie on również wyposażony w wysokosprawne urządzenia połowowe i do obróbki złowionych ryb.

Rewelacją techniczną będzie zastosowanie na tej jednostce pełnej automatyzacji układu napędowego (po raz pierwszy w świecie), co pozwoli m. in. na wszechstronną i bezpośrednią manipulację i sterowanie z pomostu nawigacyjnego, dzięki czemu zbędna będzie obsługa siłowni pod pokładem; przez 18 godzin człowiek nie będzie musiał zaglądać pod pokład — do siłowni. Ma to ogromne znaczenie, szczególnie na statkach rybackich podczas połowów.

Zwodowany trawler będzie poławiał ryby przy pomocy sieci wyrzucanych z rufy na akwenach Morza Północnego. Ryby będą mogły być przewożone w stanie świeżym, w lodzie, dzięki ładowniom podchładzanym do temperatury —4°C.

To tylko niektóre ciekawostki techniczne dotyczące jednego z ostatnich statków budowanych w Polsce dla Francji.

Nie mniej ciekawe są dalsze perspektywy rozwijającego się zainteresowania polskimi statkami rybackimi we Francji.

Przy okazji wodowania m/t „Shetland” gościł na Wybrzeżu p. André Leduc z małżonką oraz 20-letnią siostrzenicą, panią Patrycją Evrard, która dopełniła przed wodowaniem tradycyjnego aktu chrztu statku, rozstrzaskując o burtę skutecznie i z dużym wdziękiem (pełną) butelkę markowego szampa. Miłych francuskich gości widzimy na zdjęciu, rozmawiających podczas wizyty u gdyńskich stoczniovców.

P. André Leduc jest właścicielem firmy „Nord Pêcheres”, pod której znakami będzie pływał

„Shetland” (jak już wspomnieliśmy wyżej — 25 statków rybackich budowanych przez polski przemysł okrętowy dla Francji).

Na „Shetlandzie” nie kończą się zainteresowania francuskich armatorów w Polsce. Ten sam armator otrzyma w bieżącym roku jeszcze jeden statek bliźniaczy.

Portfel zamówień zapełnia się nadal, bo oto ostatnio w siedzibie „Centromoru” w Gdańsku gościł p. Huret — armator „Pêcheres de la Morinie” z Boulogne-sur-Mer — a zarazem prezes Związku Armatorów Rybackich we Francji, który podpisał nowy kontrakt na czwartą już (dla swego przedsiębiorstwa), a 27 ze stocznii polskich dla Francji jednostkę rybacką, która będzie budowana także w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Poprzednie jego nabytki to trawlerzy burtowe: m/t „Saint-Jean” i m/t „Saint-Luc” oraz trawler rufowy „Saint-Martin”.

Warto również wspomnieć o nowej inicjatywie „Centromoru”. W związku z rozszerzającym się eksportem statków rybackich do Francji, ta centrala handlu zagranicznego wspólnie ze Stoczną im. Komuny Paryskiej w Gdyni organizuje na terenie Francji składy konsygnacyjne części zamiennych do budowanych w Polsce statków rybackich.

Wszystko są to niewątpliwie oznaki dalszej pomysłnie rozwijającej się współpracy polsko-francuskiej.

Zdjęcia i tekst: Janusz RYDZEWSKI



Aleksander Grobicki

Autor cyklu reportaży z Gujany Brytyjskiej, były żołnierz II wojny światowej, dziennikarz i literat Aleksander Grobicki, jest jednym z nielicznych Polaków, który dotarł do tego egzotycznego kraju, przemierzył własnymi nogami jego dżungle i wiosłował po jego niebezpiecznych rzekach, poszukując diamentów i polując na aligatory. Wśród przedstawicieli wielu narodowości, jakich w Gujanie spotykał, nie brakowało oczywiście i polskich obywateli.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

KSIEŻYC NAD MAZARUNI

— Bzdury! Kazik bije pięścią w stół aż łód w szklankach dzwoni. I agresywnie wysuwa w moją stronę swój „gruziński” (po prababce) nos, jak gdyby to, co mówi, mnie się tyczyło.

— Trudno o większe bzdury wypisywane o dżungli przez tak zwanych „podróżników” po niej. Siedział facet kilka dni lub tygodni na skraju buszu i już wszystko o nim wie i już o nim pisze. Ale co? Bzdury. Bujdy. Fantazje. (Chwytam za szklankę, by nie spadła ze stołu, na którym Kazik dokumentuje pięścią swoje niezadowolone). Piszą na przykład o tratwach, ale nic nie wspominają, że większość drzew w dżungli rosnących tonie w wodzie jak kamień, że trzeba się dobrze naszukać i dobrze znać, by znaleźć takie, z którego tratwę zbudować można...

Mało mnie to w tej chwili obchodzi, zapatrzony bowiem jestem w tę dżunglę, o której tak mało wiem.

Właśnie wszedł nad nią księżyc. Jest pełnia, więc wielki jak balon. I żółty jak cytryna. I oziłoci świat leżący u jego stóp. Czarną i jak szklana tafła gładką rzekę Mazaruni i jeszcze czarniejszą od niej, kilkudziesięciostopowym murem ją otaczającą dżunglę. I unosi się powoli do góry wśród miliona wielkich, mrugających gwiazd na niebie równie czarnym jak ta rzeka i dżungla. I wraz z tymi gwiazdami przegląda się w rzece — że w końcu nie wiadomo, który obraz jest realny, a który tylko odbity. I aż trudno uwierzyć, że tak jest naprawdę, że to nie żadna dekoracja teatralna, na której artysta z prawej strony, tuż nad horyzontem wymalował Wielką Niedźwiedzicę, z lewej rozpiął Krzyż Południa, a między nimi zawiesił żółty, chiński lampion.

Jest cicho. Jak makiem posiał. Milczy osada indiańska, malowniczo położona naprzeciw, po drugiej stronie rzeki, milczy nieruchoma dżungla, najmniejsza zmarszczką fali nie mąci się tafła rzeki. Nie kumkają żaby, nie świerszczą cykady.

— ...Któż z autorów tę ciszę podkreśla? (mąci ją Kazik). U „podróżników” dżungla „żyje”. Wyje, zgrzyta, szeleści. Bzdury! Nocą dżungla się czai, skrada, słucha. W dżungli, by żyć, zwierzę zachowywać się musi jak najciszej. I tylko latarka myśliwego jest w stanie ujawnić to nocne życie — czerwone, zielone, żółte, pomarańczowe światła, oczy aligatorów w rzece, węży na drzewach, zwierząt u wodopoju...

Siedzimy w salonie, z którego jest wyjście na balkon wiszący nad Mazaruni. Światło elektryczne, wygodne fotele, olbrzymia łódka z rzędami na niej butelek, rozpięty w kącie hamak, a nad głową belki pułapu i spadzisty dach z falistej blachy. Wyciągnęliśmy nogi na środek pokoju. Po upalnym dniu jest przyjemnie chłodno.

My? Jurek („George”) Golas (i nawet nie, Jurek tylko Ignacy, ale o tym tylko wtajemniczeni wiedzą) — „trader” i poszukiwacz diamentów w Brytyjskiej Gujanie.

Niski, krępy, silnie zbudowany blondyn, zawsze uśmiechnięty i skłonny do żartów, zawsze spokojny i opanowany, ale uparta bestia. Wiadomo — Ślązak. Z Janowa koło Mysłowic, poprzez AK i amerykańską w Niemczech policję przywędrował w 1947 ro-

ku do Kanady, gdzie z kolei rozmaicie bywał. Aż w 1958 r., będąc taksówkarzem w Toronto, któregoś dnia złapał niezwykłego pasażera. Zgadali się.

Pasażer przyjechał właśnie z Brytyjskiej Gujany. Zaczął opowiadać o dżungli, o diamentach i złocie, o „kamudi”, „bushmasterach”, „tajgerach”, „pork-knockerach” i „Amerindianach”. I nazajutrz Jurek siedział już w bibliotece, studiując co było można o tym kraju. A w tydzień później już tam był i przez następne dwa lata „biegał” po dżungli. Ze strzelbą na ramieniu, „kutlasem” w rękę i 100-funtowym nieraz ładunkiem na plecach przemierzał wszystkie możliwe i niemożliwe „lajny” lub z maską na twarzy czy w helmie nurka na głowie spuszczał się na dno rzek i strumieni — i szukał.

Z uporem, z pasją, z wiarą w siebie — szukał diamentów.

Nad zapomnianą przez Boga i ludzi rzeką Burro-Burro w ciągu pół roku znalazł jeden. Wartości 50 centów!

Był oszukiwany i okradany przez wspólników i przez „pork-knockerów”. Biedował, zapożyczał się — i szukał dalej. Aż dopiero gdy znalazł w dżungli trupa innego poszukiwacza i przez niego trafił do obecnego swojego wspólnika, bogatego Portugalczyka, od lat trudniącego się handlem diamentami — sytuacja się zmieniła. Należycie zaopatrzone i wyekwipowane rychno znalazł również diamenty (kilkaset karatów na początek). I zaczęło się „El Dorado”.

Wrócił jeszcze do Kanady, gdzie nauczył się latać, świadom, że tylko na skrzydłach dotrzeć można tam, gdzie inni jeszcze nie dotarli, i wreszcie, po dwóch latach, torontońską taksówkę zamienił na zgrabną awionetkę (dzisiaj ma ich trzy), z której niczym jastrzęb wypatruje w dżungli nowych terenów diamentowych lub niczym zapobiegliwa matka dostarcza prowiant i ekwipunek swoim ludziom pracującym na do niedawna jeszcze niedostępnych terenach.

Sam już diamentów nie szuka (tu wzdycha, bo mu żal tych czasów). Jest „traderem” — kupcem. Ma swoje załogi nurków, ma swoje „bodegi” w dżungli, ma swoich agentów skupujących diamenty. Posiada licencje na najbogatsze tereny diamentowe. Zna wszystkich i wszyscy go znają. Celnik, fryzjer, barman, redaktor dziennika, w pensjonacie, w hotelu, w sklepach — o „George’u” każdy wie.

Zna wszystkich ministrów i wszystkich poszukiwaczy diamentów. Jest przykładem, do czego można dojść. Nie tylko w bogatej Ameryce Północnej, ale nawet w gujańskiej dżungli, do której w 1939 roku było mu równie daleko jak do Księżyca.

Leży teraz na rozkładanym fotelu. Pociąga holenderski likier i 6mi hawańskie cygaro. Myśli pewnie o Lucy („Bunchi”), swojej młodej żonie (Portugalka), przebywającej właśnie w Georgetown, i o dziecku, którego się rychło spodziewają. Jest zadowolony, jest u siebie w domu, w Kamarangu nad Mazaruni...

— A mało brakowało, by go świnię zjadły! — śmieje się Kazik.

— Rzeczywiście (Jurek stwierdza skromnie). — Szedłem z jednego „campu” do drugiego. Noc złapała nas na lajnie. Zostało może ze dwie godziny marszu. Ludzie woleli nocować. Boją się pierony nocą łaźić po buszu.

Ale ja wolałem iść dalej. Wziąłem latarkę, kutlas i poszedłem sam. Lajnę znalazłem, nie było się więc czego obawiać. Po jakiejś godzinie marszu słyszę przed sobą głosy: „cza, cza, cza... cza, cza, cza...”

Co za diabeł — myślę, świecę latarką i co widzę — świnię pekari! Całe stado, z kilkaset sztuk chyba. Idą wolno zagonem przez busz, „cza, cza, cza” między sobą chrząkają i zrzą wszystko co na drodze. W pojedynkę nie są niebezpieczne, bo nie atakują, ale w masie nie ma stworzenia, które mogłoby się im przeciwstawić. Trzeba uciekać. Ale gdzie?

Po lajnie? Tylko patrzeć, jak noga wpadnie między korzenie, kość trzaśnie i gdy świnię nadejdą, zeżrą żywcem. Chwytam się liany i chcę się po niej pięć na drzewo, a tu liana puszcza i spadam na ziemię.

Swinie pierony już mnie prawie w pięty gryzły, gdy zdołałem wywindować się na bezpieczną wysokość, dziękując Bogu, że bydłaki po drzewach nie łażą. Zwąchały mnie oczywiście. Drzewo otoczyły, ryje podniosły i po swojemu „cza, cza, cza... cza, cza, cza...” chrząkają. Siedziałem na gałęzi kilka godzin, nim świnię ze smacznego kaska zrezygnowały i poszły sobie dalej.

Kazik wybucha śmiechem... — Nim je usłyszałeś, powinieś być je pocuć. Śmierdzą przecież na kilometr...

Kazik, „Kaszmir” zwany (bowiem Hindusi imię Kazimir w ten sposób, miękko i śpiewnie wymawiają) Krzeszowiec. Prawa ręka Jurka Golas.

Gdyby się chciało dobrać dwa przeciwięstwa — to tylko ich dwóch. Jurek jest niski — Kazik ma 6 stóp i 4 cale wzrostu. Jurek jest spokojny — Kazik raptus. Jurek nikomu nie nawymyśla — Kazik potrafi każdemu. Jurek ma rysy słowiańskie — Kazik krogulcze. Jurek już tyje — Kazikowi brzuch przyrasta do krzyża.

Poza tym Kazik umie wszystko (najlepiej), wie wszystko (najlepiej) i zna się na wszystkim (najlepiej) i co do tego nie pozwala nikomu mieć nawet cienia wątpliwości (niechby ktoś próbował!). Co jednak najbardziej zniechęca przeciwników takiej super-zarozumiałości to fakt, że Kazik rzeczywiście umie wszystko i zna się na wszystkim!

Od rzeszowskich flisaków (z których się wywodzi) i z partyzantek trzech armii (sowieckiej, polskiej i angielskiej), w których brał udział, nabył chyba te wiadomości: potrafi na poczekaniu zbudować dom lub łódź, rozebrać i złożyć każdy motor, zawołany myśliwy, zna się na każdej broni, umie latać, jeździć, nurkować.

W ciągu dwuletniego pobytu u Jurka Golas w Brytyjskiej Gujanie, nauczył się jeszcze żyć w dżungli i chodzić po dżungli (nawet w pojedynkę, co tutaj jest dowodem szaleństwa) oraz szukać i rozpoznawać diamenty. Stał się rasowym „pork-knockerem”. Ma charakter (często trudny do zniesienia), język (często ostry i brutalny), siły (najczęściej nadużywane) i alergie do boksytu (który go przyprawia o astmatyczne ataki kaszlu) i do nierobów (którzy go przyprawiają o ataki pasji). I podobnie jak Jurek, przyjechał tutaj z Kanady.

Dla dżungli, życia w niej i diamentów pozostawił żonę, własnoręcznie zbudowany „cottage”, niedźwiedzicę, na które zapamiętałe polował, rządową posadę, o którą przez kilka lat starał się i psa, którego uwielbiał.

Ot, jeszcze jeden narkoman legendarnego „El Dorado”.

I jestem w Kamarangu.

Godzina lotu Dakotą z Georgetown. Wojenny grat wynajmowany przez Jurka raz na tydzień dla dowożenia towaru i ekwipunku do jego sklepów i ludzi pracujących w dżungli (koszt — 500 do 1.000 dolarów za dzień, zależnie od ilości godzin lotu). Dwoje ludzi załogi, kilku pasażerów (pork-knockerzy, Indianie) i bele towaru. Żelazne krzeselka i przez małe okienka widok na zielony dywan dżungli.

Ciąg dalszy na str. 20

LE GENERAL DE GAULLE A WŁOCŁAWEK

L'hebdomadaire régional „Życie Włocławka” publie dans un de ses derniers numéros les souvenirs de M. Edward Markiewicz, actuellement fonctionnaire des chemins de fer polonais. Ces souvenirs concernent le séjour du général de Gaulle à Włocławek. Mais laissons la parole à leur auteur.

„C'est déjà de la vieille histoire, cela se passait avant la guerre. Personne ne s'imaginait à l'époque que le capitaine qui nous dépassait tous d'au moins une tête serait un jour un homme d'Etat aussi célèbre. En 1920 arrivèrent à Włocławek le général Weygand et le capitaine

appelions, étaient logés chez le pharmacien Dziekanowski où ils occupaient deux chambres. L'épouse du pharmacien organisait des soirées et des thés auxquels elle invitait l'élite de la ville. Nos trois étrangers étaient naturellement présents à toutes ces soirées et en étaient le pôle d'attraction.

Le capitaine de Gaulle était très cordial et pondéré à la fois. Et cela non seulement au cours de ces five o'clock. Il s'intéressait vivement aux simples soldats; comme on disait alors, il „se laissait aimer”.

Nous avions certaines difficultés quand il s'agissait de nous faire comprendre. Nos hôtes ne pouvaient prononcer correctement aucun mot polonais, ce qui n'a rien d'étonnant. Par contre, j'avais réussi à trouver un langage commun avec le capitaine de Gaulle en ce qui concerne l'approvisionnement; je lui fournissais du tabac américain pour lequel il me donnait des conserves...

Le capitaine aimait beaucoup la cuisine polonaise. Il l'enrichissait en y faisant passer certains éléments de la cuisine française. Je me souviens qu'une fois nous étions arrêtés dans le bourg de Kowal. Dans le restaurant de l'endroit mon capitaine apprit au cuisinier à faire des pommes frites. Elles étaient délicieusement croustillantes. Le capitaine de Gaulle n'appréciait pas les alcools polonais, pourtant si réputés, il préférait le vin rouge.

Après environ un mois de séjour à Włocławek, de Gaulle et son agent de liaison, c'est-à-dire moi-même, se rendirent à Varsovie. En tout, je fus présent à ses côtés environ cinq mois. De Varsovie, nous nous rendîmes à Siedlce, ensuite à Dęblin et Michów.

Je fis mes adieux à de Gaulle à l'hôtel „Polonia” à Varsovie, je croyais qu'ici finissait mon „aventure gaulleienne”. Plusieurs années plus tard j'appris comme tout le monde entier que „mon” général avait été élu président de la République Française. Je lui envoyais une lettre de félicitation à laquelle je reçus une réponse. C'est ainsi que je repris contact avec celui que la France plaça à sa tête.



Quand il y a deux ans le président vint en visite en Pologne, je me rendis à Gdańsk pour le revoir de près. Nous nous sommes rencon-

trés dans la rue, mêlés dans la foule. Le général de Gaulle montait justement dans sa voiture. Je m'approchais et me présentais. — Markiewicz!

s'écria le président et me donna l'accolade comme cela se fait entre vieux soldats. Il m'avait reconnu. Après près de cinquante ans!”



de Gaulle qui étaient accompagnés d'un autre officier français dont le nom ne me revient plus. Ils étaient arrivés dans notre ville en tant que conseillers militaires de l'Armée Polonaise. Le commandant de notre régiment, le major Zukotyński, désigna Kazimierz Naczek, originaire de Gdańsk, ainsi que Teofil Lewandowski et moi-même, comme agents de liaison. Les Français, c'est ainsi que nous les

VARSOVIE ET LE RESTE DU MONDE

L'Office central des statistiques de Pologne vient de faire paraître un ouvrage intitulé „Varsovie face aux grandes cités mondiales”. Le but de cette intéressante publication est de présenter tous les aspects de la vie et de l'essor de la capitale polonaise par rapport aux autres grandes cités de notre globe. Les informations qui nous sont ainsi présentées sont souvent surprenantes, toujours intéressantes. C'est ainsi par exemple, qu'à l'encontre de l'opinion souvent avancée par certaines publications plus ou moins bien renseignées, Varsovie n'est nullement devenue une ville monstre, surpeuplée, ayant „avalé” une énorme fraction de la population polonaise. La situation dans ce domaine est autrement différente — la population varsoviennne ne représente qu'environ 4% de la population totale de la Pologne, tandis que celle de Prague est de 7,2% de la population tchécoslovaque, Stockholm — 10%, Budapest — 19,5%, Paris — 16%. Du point de vue de la densité, Varsovie est une des villes du monde où les gens ne sont



nullement obligés de se serrer les coudes — il y a en effet 2880 personnes au kilomètre carré pour 17 385 à Barcelone, 16 187 à Bombay,

6 589 à Bruxelles et 5 227 à Amsterdam. Cette différence qui fait que l'on respire mieux à Varsovie s'explique par le fait que 60% de la superficie de la première ville de Pologne n'est pas recouverte de maisons.

En ce qui concerne les conditions d'habitation, les Varsoviens sont souvent privilégiés par rapport aux habitants de nombreuses autres capitales d'Europe et du monde — les logements sont ici modernes et dans leur immense majorité équipés du confort propre aux exigences de la seconde moitié de notre siècle. Par contre, du point de vue de la surface habitable, les logements varsoviens sont souvent plus petits que ceux des autres villes de notre continent.

Les Varsoviens sont largement avantagés par rapport au reste des citadins du monde en ce qui concerne leur santé; pour chaque dix mille habitants il y a à Varsovie 48 médecins, 14 dentistes et 52 infirmières. De toutes les capitales européennes, seul Moscou possède une situation meilleure dans ce domaine si essentiel.

● EN BREF DE POLOGNE ● EN BREF DE POLOGNE ●

● La femme de lettres française et traductrice de grand talent Rosa Bailly vient d'obtenir la prix annuel décerné par le Pen-Club Polonais aux écrivains ayant aidé à la diffusion d'oeuvres littéraires polonaises. Mme Rosa Bailly a entre autres traduit des poèmes de Konopnicka, Tuwim, Tetmajer et Broniewski ce qui a permis de faire connaître ces poètes polonais aux lecteurs français.

● Le prochain festival international de la chanson de Sopot aura lieu cette année du 21 au 24 août. Ont déjà annoncé leur participation des vedettes de la chanson du Mexique, de la RFA, de Belgique, de France, de Hollande, de Suisse, du Chili, de Yougoslavie, de Bulgarie, d'URSS, de Suède, de Hongrie, de Tunisie, d'Espagne et de Malte.

● Le transatlantique polonais „Batory” a définitivement cessé d'effectuer la traversée régulière de l'Atlantique. Après 33 années de service, il ne fera plus que des voyages plus brefs. Son héritier — les „Stefan Batory” — effectuera son premier voyage sur la ligne régulière Gdynia-Montréal le 11 avril prochain.

● A la suite de la visite officielle en Tchécoslovaquie du ministre polonais des affaires étrangères Stefan Jędrzychowski, le gouvernement de la République Populaire de Pologne a invité le président de la république de Tchécoslovaquie, le général Ludvik Svoboda, de se rendre en Pologne en visite d'amitié. L'invitation a été acceptée et la visite aura lieu au cours de cette année.

● Suivant les données de

la protection routière de la capitale polonaise, les chauffeurs de taxi du sexe féminin (elles ne sont que dix pour le moment) de Varsovie causent beaucoup moins d'accidents que leurs collègues du sexe fort.

● L'industrie navale polonaise vient de remporter un nouveau succès — un chantier naval ultra-moderne sera d'ici peu construit en Turquie à partir d'un projet et de la documentation en provenance des bureaux d'études de Pologne.

● La ville de Radom, considérée à juste titre comme la capitale polonaise de la chaussure, inaugurerà cette année un Musée du Cuir.

● Un accident tragique vient de se produire dans la mine de charbon „Kazimierz-Juliusz” située en Haute-Silésie. Un important éboule-

ment sur une longueur d'une centaine de mètres a causé la mort de quatre mineurs. Les sauveteurs ont réussi à dégager 29 autres mineurs qui n'ont été que plus ou moins légèrement blessés. Les familles des mineurs disparus se trouvent actuellement sous la protection du ministère des mines.

● Varsovie va bientôt avoir une „école pour fiancés”. Cette école très particulière donnera des cours gratuits sur le vie familiale, la façon de cuisiner etc. aux jeunes gens ayant l'intention de se marier.

● La milice polonaise est sur les dents; on recherche un paquet contenant pour plus d'un demi million de zlotys d'aiguilles pour tourne-disque en diamant et en saphir qui ont mystérieusement disparu en cours de transport.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Sobiesław Mrocki, bohater opowieści o tułaczach losach emigracyjnych sprzed I wojny światowej po ucieczce z przymusowej służby wojskowej w zarborze pruskim, schronił się w Hamburgu, skąd małym statkiem „Delfin” dopłynąć miał do Baltimore w Marylandzie. Niestety, zniszczony „Delfin” nie wytrzymał burzliwej nawałnicy morskiej i zatonął. Mrocki wraz z innymi członkami załogi znalazł ratunek na tratwie. Wyczerpani do ostateczności, uratowani zostali dopiero po kilku dniach niebezpiecznej podróży przez załogę statku płynącego do Brazylii. W Rio de Janeiro musiał Sobiesław przede wszystkim znaleźć pracę. Po pierwszej próbie pracy w porcie, wymagającej nadludzkiego wysiłku, zdecydował się podpisać roczny kontrakt o pracę na plantacji kawy w Coribie. Wziął niewielką zaliczkę i po dokonaniu podstawowych zakupów wsiadł w pociąg wiozący go w nieznaną.

— Na panu właśnie zamykamy listę! — zawołał. — Mamy już komplet robotników. Jutro zaraz wyprawiamy partię. Z jakiego kraju pochodzi pan?

— Z Polski.

— Aha, Polak! — rzekł urzędnik. — O, Polacy to dobrzy robotnicy. W Matto Grosso mógłby pan otrzymać zupełnie darmo kilkadziesiąt hektarów...

— Nie mam ani pieniędzy, ani chęci do zakładania kolonii, sam jestem i nie dałbym sobie rady.

Portugalczyk kiwnął potakująco głową i podsunął Mrockiemu papier.

Sobiesław podpisał pewną ręką, wziął za pokwitowaniem pięćdziesiąt milrejsów zadatku i schował pieniądze do kieszeni, zostawiając swój dokument osobisty.

— Jutro rano masz się pan stawić tutaj albo lepiej na dworcu kolejowym, tam zameldujesz się temu oto człowiekowi! — i wskazał na tego zbudowanego Mulata, który klął się wciąż z Murzynami. — Pedro — zawołał — oto robotnik należący do partii!

Mulat rzucił ciekawe spojrzenie na Mrockiego i jego grube wargi rozchyliły się w złośliwym uśmiechu, ukazującym dwa rzędy błyszczących jak u wilka zębów.

— Dobrze! — rzekł krótko. — A pamiętać nie spóźnić się! — dodał uderzając poufale w plecy Mrockiego.

Sobiesławowi ten człowiek nie podobał się od pierwszego wejrzenia. Cóż jednak było robić?

Młodzieniec, czując pieniądze w kieszeni, nabrał pewności siebie. Udał się na miasto celem porobienia drobnych sprawunków na drogę.

W miarę tego jak słońce podnosiło się na niebie, gorąco stawało się coraz nieznośniej. O jedenastej przed południem światło i ciepło nabierało takiej siły, że wszyscy, nawet ludzie kolorowi, szukali schronienia w mieszkaniach, gdzie przy zamkniętych okiennicach, w grubym półmroku odbywali drzemkę, czyli sjęstę, trwającą parę godzin. Ulice przez ten czas stawały się przerażająco puste; Rio robiło wrażenie wyludnionego przez zarazę miasta.

Sklepy, kantory, restauracje i kawiarnie zamykano, nawet psy znikły gdzieś w swych kryjówkach.

Mrocki, nieprzywykły do zwrotnikowego klimatu, oddychał z trudnością, siedząc w najgłębszej alei ogrodu miejskiego, w głębokim cieniu. Dopiero po czwartej godzinie ulice zaczęły się cokolwiek ożywiać, otwar-

to sklepy i młodzieniec mógł sobie kupić parę przedmiotów, które uważał za niezbędne.

Mrocki miał wielką ochotę nabyć od wszelkiego wypadku rewolwer; doznawał jakiejś trwogi na myśl, że jedzie między obcych sobie, a może wrogich ludzi, może w na wpół dzikie okolice i że będzie tam na łasce losu. Żądano jednak za najgorszą broń kieszonkową dwadzieścia milrejsów; zadowolił się więc mocnym nożem, oprawnym na podobieństwo sztyletu, i zatknął go sobie pod ubraniem wierzchnim za pas.

„Teraz przynajmniej mam się czym bronić w razie napadu” — pomyślał.

Nie zapomniał o bieliznie, o lekkich, skórzanych trzewikach i zapasach żywności w postaci fasoli, kukurydzy i mąki oraz suszonego mięsa. Schował to wszystko do płóciennego worka, podbitego ceratą, na „czarną godzinę”.

„Nie wiadomo, jak mnie tam będą karmili — mówił sobie. — W pustkowiu żywność lepsza niekiedy od gotówki”.

Pozostały czas wolny spędził na ulicach miasta, które pod wieczór zmieniło się do niepoznania. Po zachodzie słońca na chodniki wyległ tłum strojnych kobiet i mężczyzn, żądny ruchu, znużony dziennym upałem; byli to po większej części Kreole, to jest potomkowie pierwotnych przybyszów z Europy. Koło dziesiątej na głównych ulicach, przy świetle latarni elektrycznych, było rojno i gwarno jak na Polach Elizejskich w Paryżu. Mrocki przyglądał się ciekawie temu nocnemu życiu wielkiego brazylijskiego miasta i żałował, że musi je nazajutrz opuścić.

Nadstawał bacznie ucha, czy w tym rozgwarze nie usłyszy czasem ojczystego języka; niestety, daremnie łowił obce dźwięki, prawie wszyscy mówili po portugalsku, rzadziej dawał się słyszeć hiszpański, a strojne panie, wyróżowane i wypudrowane, używały w rozmowie z panami w cylindrach, surdutach i białych kamizelkach francuszczyzny, i to nieosobliwej. Bardzo rzadko doleciał Mrockiego wyraz angielski albo niemiecki, ale mowa polska nie wybiegła z nich ust.

Sobiesław czuł się zupełnie tak samo jak wtedy, gdy się znalazł po raz pierwszy w koszarach pomiędzy Niemcami. Przypomniał sobie kolegów, feldfebla, zniechęconego pruskiego oficera, którego stratał kopytami konia, śmierć kolegi, ucieczkę...

Wydaje się, że tak niedawno opuścił dom rodzicielski, a już tyle wycierpiał, tyle przygód doświadczył!

Koło północy powrócił do ciasnej izdebki, w podrzędnym hotelu na przedmieściu wynajmowanej, z papierem, atramentem i piórem w kieszeni, i zamiast położyć się, napisał list do domu, na ośmiu stronach kreśląc historię swojej podróży. Osobną pocztówkę z panoramą miasta poświęcił ukochanej siostrzyczce, żeby miała pojęcie o Rio i jego pięknej zatoce.

Wstał rano, musiał bowiem stawić się w porę na dworcu kolejowym. Obladowany swymi sprawunkami, w wielkim słomianym kapeluszu na głowie, zjawił się na godzinę przed odejściem pociągu. Na peronie zastał już olbrzymiego Mulata siedzącego wśród grupy zakontraktowanych robotników.

„Aha, oto moi towarzysze!” — pomyślał Sobiesław mierząc okiem zgromadzonych.

Przełgł ten dał wiele do myślenia młodzieńcowi. Robotnicy, zarówno biali, jak i czarni, odziani byli w zniszczone, perkalowe spodnie i koszule. Robili wrażenie ludzi, których przygnala tutaj skrajna nędza.

Sobiesław zaniepokoił się znowu.

Czy nie byłoby lepiej wycofać się póki czas? Sięgnął do kieszeni; miał w niej tyle, że po zwróceniu zadatku pozostałoby mu co najwyżej dwa milrejsy.

— Nie, nie mogę w żaden sposób! — rzekł z rozpaczą. — Musiałbym chyba z głodu umrzeć! Trudno!

Tłumaczył sobie, że przecie nie zaprzedał się w niewolę, że w razie gdyby mu było źle, opuści plantację, nie zważając na kontrakt, że będzie robił, co do niego należy, słowem, uspokajał sam siebie, jakby to uczyniła jaka życzliwa osoba pragnąca dać mu odwagi.

To poskutkowało; Sobiesław nabrał lepszego usposobienia; kiedy dano znak wsiadania do wagonu, uczynił to bez wahania, zajmując miejsce niedaleko młodego robotnika o jasnych włosach. Byłby chętnie porozmawiał z nim, ale nie umiał ani słowa po portugalsku; milczał więc spoglądając ciekawie na sąsiada.

W wagonie było duszno; Mrocki siedział przy otwartym oknie. Bawiły go piękne krajobrazy, szybko się zmieniające. Pociąg szedł wspinając się krętą linią wzdłuż doliny rzecznej coraz wyżej. Niebawem ukazały się strome zbocza górskie porośnięte gęstym, podzwrotnikowym lasem, w którym królowały palmy sterzące swymi pierzastymi głowami ponad tłum innych drzew. Na gałęziach Mrocki, obdarzony bystrym wzrokiem, dostrzegł pnącze zwieszające się jak zielone festony, nierzadko pokryte barwnym kwieciem. Pomiedzy konarami leśnych olbrzymów krzychały ptaki nie znane Europejczykowi ani z nazwy, ani z wyglądu; słowem, przed oczami Mrockiego otwierał się całkiem nowy, pełen uroków bogatej przyrody kraj, o którym nasz tułacz nie raz czytał i marzył jako uczeń gimnazjum. Nie odrywał więc oczu od tych widoków, co chwila dostrzegając coś nowego.

Po paru godzinach pociąg, przedarłszy się przez góry, wyostał się na równiejsze okolice i mijał liczne wille, siedziby letnie bogaczy z Rio. Sobiesław widział drzewa pomarańczowe okryte kwiatem i dojrzewającym owocem; zaciekawienie jego rosło z każdą chwilą; cieszył się po prostu jak dziecko i wcale nie narzekał na to, że podróż przedłużała się niespodziewanie.

Uplywały godziny, a pociąg unosił w dół podroźnych; mijał gęste lasy i uprawne przestrzenie zapuszczając się w głąb kraju.

Mrocki zaczynał miarkować, że go wprowadzono w błąd, że plantacja nie leży, jak go zapewniano w biurze, o kilkadziesiąt, lecz o kilkaset kilometrów od Rio. Słońce zniżało się, niecierpliwść młodzieńca rosła.

W końcu postanowił zapytać o cel podróży prowadzącego partię robotników Mulata Pedra, posiłkując się niemieckim językiem.

Siedzący obok Mrockiego blondyn, usłyszawszy jego głos, drgnął i odwrócił głowę.

— On nic nie rozumie! — rzekł dość czystą niemiecką. — Nie warto do niego ust otwierać. Czy pan także zgodził się na robotę do plantacji? — dodał.

Sobiesław spojrział uważnie na towarzyszy; jego ucho złośliwie w tych paru zdaniach akcent dobrze znany, akcent słowiański.

— I ja zrobiłem to głupstwo! — odparł.

Nieznamomy westchnął.

— Pewnie że głupstwo — potwierdził. — Wiozą gdzieś na koniec świata, chociaż obiecali, że niedaleko.

— A po portugalsku pan nic nie rozumie? — zagadnął Mrocki.

— Ani słowa!

— Tak jak i ja. To fatalne! Nie podobna się nic dowiedzieć!

Nastała chwila milczenia. Sobiesław stał przed na wpół pijanym Mulatem, starając się dać poznać na migi, o co mu chodzi. Przewodnik uśmiechnął się tylko szyderczo.

Sobiesław zmiarkował, że Pedro nic sobie z niego nie robi.

— Podły! — mruknął odwracając się od Mulata.

Na dźwięk tego gniewnego wyrazu blondyn zerwał się z ławki i z rozjaśnionymi radością oczyma przyskoczył do Mrockiego.

— To pan Polak? Ja także Polak, spod Kalisza jestem!

Sobiesław nie wierzył swoim uszom. Patrzył na nieznanego z szeroko otwartymi ustami; mowa rodzinna zagrała w jego uszach jak czarodziejska melodia... zasłuchał się w nią sercem całym, radość ścisnęła mu gardło, nie mógł słowa z siebie wydobyć.

— A pan skąd? — pytał dalej blondyn.

— Z Poznania!

— To pan z miasta? A ja wiejski jestem, zwą mnie Witold Grzymała, gospodarSKI syn! — dodał z pewnym odcieniem dumy.

— I po co żeście kraj opuścili?

Dalszy ciąg nastąpi

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines **LILLE** (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba 199, rue de Paris **LILLE** Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal i płaszcze

PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

NOWE POŁĄCZENIA LOTNICZE WARSZAWY Z SZEROKIM ŚWIATEM

Dokończenie ze str. 3

Na linii WARSZAWA-BRUKSELA i z powrotem utrzymał „LOT” trzy połączenia tygodniowo; rejsy z Warszawy w środy, soboty i niedziele o 8, powrotne z Brukseli o 12.50. Samoloty belgijskiej „Sabeny” będą latały na tej trasie w poniedziałki i czwartki.

Na linii WARSZAWA-FRANKFURT n/Melem i z powrotem będą także trzy kursy w tygodniu: z Warszawy we wtorki, piątki i niedziele o 10.05 i z powrotem o 12.40.

Z WARSZAWY DO RZYMU i z powrotem samoloty „LOTu” będą kursowały we wtorki i soboty o 9 i do MEDIOLANU w środy i niedziele o 8.50. Rejsy powrotne w te same dni w godzinach południowych.

Latem przybędzie połączeń powietrznych na Bliski Wschód. Start z WARSZAWY DO BEJRUTU w poniedziałki, środy i piątki o 14.20, zaś z Bejrutu we wtorki o 9.30 oraz w czwartki i soboty o 9.30.

Na linii WARSZAWA-KAIR i z powrotem dwa rejsy tygodniowo; do stolicy ZRA w poniedziałki i środy o 13 i z powrotem we wtorki o 12.50 i w czwartki o 10.30.

Na linii WARSZAWA-WIEDEN-WARSZAWA polski „LOT” i austriackie AUA zapewnią codzienne połączenia. Samoloty AUA będą latały we wtorki, czwartki i soboty, a „LOTu” w pozostałe dni tygodnia. W niedziele można będzie podróżować do Wiednia również z Krakowa.

Na początku sezonu letniego odprawa pasażerów korzystających z międzynarodowych połączeń będzie się odbywała już w nowym Centralnym Porcie Lotniczym.

Nowością obecnego sezonu w PLL „LOT” stanie się linia Warszawa-Bu- kareszt-Stambuł z przedłużeniem do Bejrutu i Kairu. Turbośmigłowe IŁ-18 będą startowały z Warszawy w poniedziałki o 14.10 i w środy o 13; ze Stambułu we wtorki o 12.50 i w środy o 12.40.

Fińskie Tow. Lotnicze „Finnair” będzie od tego roku obsługiwało stolicę Polski, wprowadzając od 15 maja swoje „Caravelle” na trasę Helsinki-Sztokholm-Warszawa; odlot z Helsinek w każdy wtorek i sobotę o 8.30, z warszawskiego Okęcia w te same dni o 15.05.

Skandynawskie towarzystwo SAS podejmuje od 1 czerwca regularną komunikację samolotami „Caravelle” na trasie Sztokholm-Warszawa-Sztokholm; start ze stolicy Szwecji co środy o 11.35 i rejsy powrotne tego samego dnia o 18.10.

Włoska „Alitalia” inauguruje dwie stałe linie Rzym-Warszawa i Mediolan-Warszawa, na których mają kursować odrzutowce. Start z Mediolanu co piątek o 11.55 i z Rzymu co poniedziałek o 10; z Warszawy do Mediolanu w poniedziałki o 14.40 i do Rzymu w piątki o 16.05.

Notatnik sportowca

SENSACYJNE WYNIKI PUCHAROWE

OIGNIES. Oignes — Denain 88 : 87. Sensacyjny przebieg miały te zawody o przejście do 16-ki pucharu Francji. Na planszy Oignes, jako drużyna o klasę niższą, stanęła słynna drużyna z Denain, b. mistrza Francji. Na początku spotkania Oignes prowadzi różnicą kilku punktów, aby następnie oddać inicjatywę gościom, którzy szybko wyrównali a nawet objęli prowadzenie różnicą aż 10 pkt. Powoli miejscowi doszli znowu do głosu i dzięki zagranicom Głodka, Andzielowskiego i Jakubczaka zmniejszyli różnicę do dwóch punktów przed przerwą. W drugiej połowie gry goście objęli zdecydowanie prowadzenie. Na 10 minut przed końcem ich awans punktowy wynosił aż 12 pkt. Z kolei miejscowi przeszli do ataków i przez Głodka, Włodarczyka, Meisnerowskiego i Szczepaniaka doprowadzili na chwilę przed gwizdkiem końcowym do stanu 78 : 76 na korzyść gości. Celny rzut Głodka doprowadził do przedłużenia w w czasie którego ostatni rzut Meisnerowskiego z podania Andzielowskiego dał przewagę jednego punktu gospodarzom, który wystarczy, aby grać w 16-ce pucharu. W drużynie gospodarzy trudno wyróżnić specjalnie kogoś, ponieważ wszyscy grali ofiarnie, ambitnie i nie poddawali się depresji w chwilach, gdy wygrana gości była prawie murowana. W zespole Denain wymienić należy Zawieję i Zaniewskiego.

AUBERCHICOURT. Auberchicourt — Graffenstaden 66 : 63 bardzo ambitnie grająca drużyna lokalna, niższa o dwie klasy od czołowego zespołu I ligi francuskiej, wyeliminowała ten zespół z dalszych rozgrywek pucharowych. Jest to zasługa Bielawskiego (20 pkt) oraz pivota Fabianka (15 pkt). Miejscowi prowadzili od początku dużą różnicą punktów. Goście przeprowadzili z Rudzińskim na czele bardzo często energiczne ataki, które rozbiły się o twardą obronę gospodarzy, zorganizowaną przez Nowaka (6 pkt) i F. Bielawskiego (2).

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

FRANCUSCY ALPINIŚCI U POLSKICH KOLEGÓW

WTEGOROZNYM sezonie zimowym bawili w Polsce dwaj wybitni alpiniści francuscy: Jean Franco i André Contamine. Przebywali oni tam na zaproszenie przyjaciół i kolegów z Klubu Wysłokogórskiego, z członkami którego odbyli wiele rozmów, spotkań i wypraw turystycznych po najciekawszych trasach polskich Tatr.

Francuscy alpiniści od wielu lat utrzymują żywe kontakty z polskimi kolegami. Obok wspólnych zainteresowań sportowych łączą ich bowiem więzy prawdziwej i długotrwałej przyjaźni i sympatii. Obydwaj Francuzi znani są w swoich specjalnościach jako wybitni pedagodzy i wycznownicy. Prof. André Contamine, wykładowca Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme ma m.in. wielki dorobek w zakresie pierwszych wejść alpejskich w lecie i w zimie.

— Szczególnie ścisłe kontakty z polskimi alpiniściami złączyły mnie w 1965 r., kiedy to polska ekipa dokonała pierwszego zimowego przejścia drogi nazwanej moim imieniem na północnej ścianie Aiguille Verte — powiedział prof. Contamine. — Rad jestem z możliwości bliższego poznania polskich kolegów, zwłaszcza że mają oni poważny dorobek w alpinistyce.

Warto przypomnieć, że prof. André Contamine uczestniczył w 1956 r. w kierowanej przez Magnone'a wyprawie na Mustagh Towe w Karakorum, na owe czasy najtrudniejszy ze zdobytych wysokich szczytów świata (wys. 7273). Szczyt ten atakowały równocześnie wyprawy brytyjska i francuska. Dwa pierwsze wejścia: Anglii, trzecie wejście (i pierwsze francuskie) z lodowca Biange, nową drogą, od wschodu, czwórka z udziałem prof. Contamine'a.

— Jak kiedyś w Alpach, tak i tu w Himalajach przyszedł moment, kiedy zaczęto szukać trudności dla samych trudności — mówił o tej wyprawie p. Contamine. — Mustagh Tower ścianą południowo-wschodnią jest symbolem tego decydującego zwrotu.

Prof. Jean Franco, również czołowy alpinista francuski, jest dyrektorem Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme. Znany jest również jako przewodnik alpejski i zasłużony ratownik, a także kierownik francuskich wypraw himalajskich na Makalu w latach 1954 i 1955 oraz na Januu w 1959 r. Warto wspomnieć, że Makalu (nowa kota 8474 m, dawna 8481 m) jest piątą co do wysokości górą świata (Everest, K2, Kangehendzonga i Lhotse). Pierwsza wyprawa francuska weszła na siodło 7410 m, skąd Jean Franco i L. Terray zdobyli szczyt Makalu II (7660 m). W 1955 r. P. Jean Franco kierował drużyną wyprawą francuską, która zdobyła szczyt Makalu, na którym — rzecz

wówczas bez precedensu — stanęli wszyscy członkowie wyprawy.

O wyprawie swojej napisał książkę „Makalu”, która wydana została w języku polskim przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”. Nakręcony z wyprawy pasjonujący i świetnie zrealizowany film prezentowany był na licznych pokazach w Polsce, m.in. podczas pobytu francuskich alpistów.

Od 12 lat p. Jean Franco jest dyrektorem słynnej szkoły — jako Inspecteur Principal de la Jeunesse et des Sports, a zarazem kieruje Secours en Montagne Fédération Française de la Montagne.



P. Jean Franco (od lewej) i prof. André Contamine wymienili szereg uwag i poglądów z Grzegorzem Miodzikowskim (z prawej) — adiunktem katedry narciarstwa, sportów wodnych i obozownictwa Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie



P. Jean Franco w Zakopanem

Podczas pobytu w Polsce francuscy alpiniści odbyli wiele spotkań, m.in. ze studentami różnych wydziałów Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Francuzi wygłosili także odczyty i wykłady m.in. z dziedziny narciarstwa alpinistycznego. (kk)

POLSCY UCZENI W WALCE O LONDYN

(Dokończenie ze str. 3)

pozwoliły na zakłócenie lotu pocisku, zamknięcie dopływu paliwa, a wreszcie mogły spowodować opadnięcie go na ziemię przed osiągnięciem celu. No i na tym skończyła się właściwie moja skromna rola w „akcji specjalnej” — uśmiechnął się prof. Groszkowski. — Przejciem samolotu w Polsce i szczęśliwym odtransportowaniem do Anglii zdoby-

tych detali, jak dysze, stopy ogniotrwałe, próbki paliwa itp., zajęli się już inni członkowie organizacji.

Sporo czasu zająłem profesorowi Groszkowskiemu rozmową, toteż serdecznie mu podziękowałem za udzielone nam informacje. A przecież wiedziałem, że nie wyczerpał mi jeszcze całego tematu i że rola wybitnego polskiego uczonego zarówno w tej akcji, jak i w wielu innych, podejmowanych przez ruch oporu w ponurych latach

okupacji, była o wiele bardziej doniosła, niż to z właściwą sobie skromnością nam przedstawił.

Profesor Janusz Groszkowski, obecnie prezes Polskiej Akademii Nauk, był jednym z tych, którzy „ocalili Londyn” i o których w swoich pamiętnikach wspominał Winston Churchill. Ale w kronikach II wojny światowej wydawanych na Zachodzie, a również i w samej Anglii, rola polskich uczonych w sparaliżowaniu groźnej Wunderwaffe nie znalazła dotychczas tego miejsca i rozgłosu, na jakie zasługuje.

Rozmawiał: Leopold MARSCHAK

EWA MARIA ŻUK PIANISTKA WIELKICH NADZIEI

EWA-MARIA ŻUK, solistka wielu znanych w świecie zespołów orkiestralnych, w końcu tegorocznego sezonu zimowego koncertowała w Polsce. Nie był to jej pierwszy występ w kraju urodzenia jej rodziców. Młoda pianistka, mimo że jest stałą mieszkanką Wenezueli, do dziś żywo związana jest z Polską, a także z ośrodkami polonijnymi w świecie.

Podczas lutowego tournée artystycznego w Polsce koncertowała w Katowicach, występując jako solistka z towarzyszeniem Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji oraz w Poznaniu, gdzie dała cykl koncertów z towarzyszeniem miejscowej orkiestry symfonicznej. W jej programie znalazły się utwory Mozarta, Beethovena, Bacha, Debussy'ego, Bergha i innych wielkich kompozytorów. Szczególnie żywiołowo, z wielką wrażliwością i temperamentem Ewa-Maria Żuk wykonywała utwory Fryderyka Chopina.

Polska publiczność zna ją z ostatniego Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w 1965 r., kiedy to została najmłodszą laureatką tej wielkiej imprezy światowej. Następnym jej sukcesem artystycznym była wysoka nagroda, jaką otrzymała w ub. roku w Belgii. Ewa-Maria Żuk wystąpiła tam bowiem na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Królowej Elżbiety Belgijskiej.

Zarówno belgijska publiczność, jak i krytycy muzyczni przyjęli występy Ewy z dużym uznaniem.

„Libre Belgique” w Brukseli donosił: „Zadziwiająca jest siła tej młodej kobiety, pełna cennych wartości, siła artystyki o wyobraźni odzwierciedlanej w wykonywanych przez nią utworach.”

„Le Soir” zaś podawał: „Talent znakomity, wiele obiecujący i pełen życia, aż do gwałtowności barwy i dźwięku. Jej interpretację charakteryzuje żarliwość i inteligencja, zapal oraz indywidualność”.

Polska prasa po jej ostatnich występach w Polsce donosiła w obszernych recenzjach muzycznych: „Dźwięk niezwykle piękny, wielki, wypełnił salę atmosferą tak wspaniałą, jaką rzadko daje się wytworzyć młodym współczesnym pianistom. Jej styl charakteryzuje cechy wielkich koncertów, pomimo że przy wykonywaniu utworów mniejszych zauważamy także zainteresowanie detalem”.

Warto dodać, że matka Ewy-Marii Żuk przeżywa na emigracji w Wenezueli od blisko 30 lat. Z wykształcenia muzykolog i pianistka, do dziś uprawiająca ten zawód w Wenezueli, przygotowała córkę do gry na fortepianie już w piątym roku życia. Siedmioletnia Ewa-Maria wstąpiła na czwarty rok Konserwatorium J. M. Oliveres, gdzie kontynuowała studia muzyczne u prof. Getry Haas, które ukończyła 10 lat temu. Po otrzymaniu stypendium fundacji w Creole w Juillard School of Music podjęła studia podyplomowe u prof. Zbigniewa Drzewieckiego w Warszawie, który przygotowywał młodą pianistkę do udziału w Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim.

Obecnie Ewa-Maria Żuk po koncertach w Polsce pojechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie przygotowuje się intensywnie do udziału w konkursie chopinowskim, który odbędzie się wiosną 1970 roku. Młodej pianistce polskiego pochodzenia życzymy dalszych sukcesów artystycznych.

(KS)



WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

BERNARD DUFLON — Collège Montalembert 80 — Doullens (France) — prosi o listy od dziewcząt zamieszkujących w Polsce w wieku od 14–18 lat. Jego pragnieniem jest lepiej poznać, na razie poprzez korespondencję, Polskę, gdyż wybiera się z rodzicami do Polski na wakacje. Prosi o listy w języku francuskim, angielskim lub niemieckim.

CHRISTIAN NICOLAS — 18, Avenue des Castors 29 S — Quimperle (France) — liczący lat 15, uczeń, pragnie korespondować ze swymi rówieśnikami w Polsce w języku francuskim lub angielskim.

BERNADETTE SZARWARK — 77 — Cessoy par Donnemarie en Montois (France), jest uczennicą liceum, pragnie nawiązać w języku francuskim korespondencję z kimś z Polski.

BERNARD BROD — CEG Garcons, 29 S — Bannalec (France) — uczeń, pragnie korespondować w języku francuskim z młodzieżą (z uczniem lub uczennicą) z Polski.

BARBARA WUJKOWSKA — Łódź, ul. Zytunia 15 m 5 — lat 15, jest uczennicą i chciałaby korespondować najchętniej z dziewczynką w wieku 15–16 lat, w celu wymiany widokówek kolorowych i fotosów aktorów.

WŁODZIMIERZ KLIMASZEWSKI — Warszawa, ul. Madalińskiego 11 m 1 — ma lat 20, pracuje i uczy się w Technikum Mechanicznym. Bardzo lubi korespondować i tą drogą pragnie nawiązać przyjacielską wymianę listów na temat pracy, nauki i rozrywek kulturalnych młodzieży polonijnej we Francji i Belgii.

JANUSZ BRZOSZOWSKI — Łódź 14, ul. Malczewskiego 53a — pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą z Francji lub Belgii. Interesuje się sportem, a w szczególności judo, filmem i muzyką nowoczesną. Zbiera zdjęcia zespołów big-beatowych, płyty i widokówki kolorowe.

JOLA BŁASZKOWSKA — Ciechanów, ul. Gostkowska 18a m 1 — ma 15 lat i jest uczennicą liceum ogólnokształcącego. Interesuje się teatrem, filmem, powieścią, literaturą i muzyką lekką i poważną, ogromnie pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji i Belgii. Zna języki: angielski, niemiecki i rosyjski.

ZDZISŁAW STACHOR — Krąnik Lubelski, ul. Kościuszki 41 m 3 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną na temat sportu, malarstwa artystycznego, filmu i muzyki młodzieżowej, chętnie wymieni widokówki.

GRZYNA PIWOWARCZYK — Boguszów, ul. Szkolna 29 m 15, pow. Wałbrzyski, woj. wrocławskie — poszukuje chętnych do korespondencji na tematy młodzieżowe. Może też wymieniać płyty, widokówki i zdjęcia aktorów. Ma lat 16.

ANDRZEJ KAPTURKIEWICZ — Starachowice, ul. Partyzantów IG/10 — ogromnie interesuje się życiem młodzieży polonijnej we Francji. W tym celu chciałby nawiązać korespondencję, by pogłębić posiadane już dotychczas wiadomości oraz poznać lepiej język francuski. Może również prowadzić korespondencję w języku angielskim.

TERESA CWIALONG — Zabłotce Słaskie, ul. Świerczewskiego 12 m 4, woj. wrocławskie — ma 15 lat i jest uczennicą. Bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą z jakiegokolwiek państwa w Paryżu. Jej mama urodziła się we Francji i przeżywała tu do 20-tego roku życia. Stąd zainteresowania młodej Teresy rodzinnym krajem jej mamy są tak duże.

CIEKAWOSTKI TECHNICZNE

POWRÓT „TITANICA”

W Anglii opracowano plan wydobycia brytyjskiego zasobnika „Titanic”, który zatonął w kwietniu 1912 roku na Atlantyku, na południe od Nowej Fundlandii. Wrak statku ma być podniesiony przy pomocy nylonowych balonów. Po zatopieniu napłynęła się je powietrze, co spowoduje wypłynięcie wraku statku na powierzchnię.

MOSKWA NA ZŁOCIE

Geologowie radzieccy stwierdzili podobieństwo geologiczne równiny moskiewskiej i znanego zagłębia złotonosnego w Afryce Południowej. Wyszuli tezę, że Moskwa zbudowana została na terenach złotodajnych. Przeprowadzone w tym kierunku badania geologiczne i poszukiwawcze w dużej mierze potwierdziły te przypuszczenia. Na podmoskiewskich terenach i w granicach samego miasta wykryto żyły kwarcowe, zawierające złoto w ilości 0,6 grama na jedną tonę urubku.

AZOT W OPONIE

Jedna z firm amerykańskich rozpoczęła produkcję i sprzedaż sprężonego azotu do napełniania opon samochodowych. Zastąpienie powietrza tym gazem daje wiele korzyści. Przedłuża się żywotność opony o ok. 25%, maleje jej skłonność do powstawania rys, dzięki czemu wytrzymuje większe naprężenia. Wytwórcy opon powitali tę innowację bez entuzjazmu, twierdząc, że korzyści to niemal całkowicie równoważą koszt azotu.

MECHANICZNY MURARZ.

W Austrii skonstruowano maszynę zastępującą pracę ludzką przy murowaniu. Maszyna składa się z 20 części na minucie. Oznacza to przeciętnie pięciokrotny wzrost wydajności w stosunku do tradycyjnej metody pracy. Maszyna napędzana jest silnikiem o mocy 2 KM i porusza się po szynach widzą rusztowań rurowych. Ciężar maszyny wynosi 250 kg, zaś wysokość 2 m.

NOWY SPADOCHRON

W jednym z instytutów amerykańskich opracowano nowy typ spadochronu. Stanowi on nadmuchowaną prostokątną poduszkę z tkaniny impregnowanej poliamidem. Powierzchnia dolna jest poślizgowana, dzięki czemu spadochron — opadając — przebywa jednocześnie 4-krotnie dłuższą drogę ślizgową, co znakomicie łagodzi lądowanie. Nowe spadochrony mają służyć do sprowadzania na ziemię czipów rakiet oraz aparatury naukowej.

BARKI STEROWANE

Szwedzkie przedsiębiorstwo ratownictwa i holowania ma zamiar eksploatować na Bałtyku barki zdalnie kierowane za pomocą radia. Mają one zastąpić dotychczas używane transportery drewna. Pierwszą z barek ma być oddana do eksploatacji jeszcze w tym roku.

La semaine des Jeunes

SUR NOS LIENS AVEC LA POLOGNE



Comme je vous l'ai déjà annoncé, j'ai une nouvelle amie. Elle s'appelle Marie-Colette Rygiel et habite Savigny-les-Beaune, en Bourgogne. Je ne l'ai jamais vue, mais je suis sûre et certaine qu'elle est gentille comme un cœur. Marie-Colette m'a adressé deux lettres. Tout en louant mon style („le style est vivant et agréable à lire” dit-elle; je ne vous cacherai pas que cela m'a fait rougir de plaisir), elle me fait — amicalement — grief de mon vocabulaire, qu'elle juge par trop familier. Sans doute a-t-elle raison. Je décide donc de bannir de mes textes les expressions populaires et les argotismes. Adieu „boucan”,

„baratin”, „bécot” et consorts. Vive le bon français!

Répondant à mon appel du 26 janvier („Composons un livre sur nous-mêmes!”) Marie-Colette m'a également envoyé sa définition de la jeune Française d'origine polonaise. La jeune Française d'origine polonaise n'a jamais vu la Pologne, mais elle est envoûtée par ce pays, il l'attire comme un aimant — écrit-elle en substance. — Elle voudrait pouvoir fouler ce sol blanc et enneigé en hiver, et tout émaillé de fleurs au printemps. Elle est fière de ses origines, car elle sait que le peuple polonais est courageux et épris de liberté. Elle est également très sensible au folklore polonais. Je cite: „Ici, en Bourgogne, se déroulent chaque année les Fêtes de la Vigne, et à l'occasion de ces Fêtes, des groupes folkloriques de divers pays viennent apporter un peu de leur exotisme sur une scène. Bien sûr, la Pologne est présente. Alors, au cours de ce spectacle, on se sent vraiment proche de cette âme polonaise faite tout entière de chants, de danses et d'une bonté naturelle sans égale”.

Marie-Colette dit également

que toutes les fois que la jeune Française d'origine polonaise entend un mot polonais, elle vibre de toute son âme. Pour elle, la jeune Française d'origine polonaise a aussi une propension au romantisme, à la rêverie, au vague à l'âme. Par ailleurs, Marie-Colette estime qu'il faudrait organiser un débat sur la jeunesse d'origine polonaise, — un débat auquel devraient participer tous les jeunes lecteurs de „La Semaine Polonaise”. Moi, je ne demande pas mieux. C'est une excellente idée. Et comme il ne faut jamais remettre à demain ce qu'on peut faire le jour même, je vous annonce que le débat est ouvert.

Bien sûr, vous ne le saurez que le jour où ce papier paraîtra dans „La Semaine Polonaise”. Pour le moment, vous ne pouvez que me tenir le crachoir (veuillez me pardonner cette petite incongruité; je vous jure que je ne recommencerai plus!). Mais j'espère que dès vous serez au courant, vous vous ferez un point d'honneur de ne pas me laisser placer un mot. En d'autres termes, j'espère que vous suivrez l'exemple de Marie-Colette et que vous prendrez

part à la discussion.

Moi, pour commencer, je voudrais polémiquer un peu contre Marie-Colette. Pour l'essentiel, je suis naturellement d'accord avec elle. Mais il y a une chose qui ne laisse pas de m'étonner: Marie-Colette ne parle pas de la Pologne contemporaine, mais d'une Pologne — comment dirai-je? — eh bien, d'une Pologne intemporelle. Elle dit qu'elle aimerait pouvoir admirer les plaines de Pologne occupées par l'hiver, respirer les fragrances du printemps polonais, qu'elle se sent attirée par les danses et les chants polonais, etc. Je la comprends — je suis comme elle. Mais je m'intéresse aussi à la Pologne actuelle, à la Pologne vivante, celle qui se développe là, devant nos yeux. Comme Marie-Colette, et comme vous tous sans doute, j'ai moi aussi une propension au romantisme, et si j'aime la Pologne, c'est entre autres choses parce que c'est un pays pétri de romantisme. Mais je suis aussi avec le plus grand intérêt la rationalisation du traditionnel romantisme polonais entreprise par la Pologne contemporaine. Ce que j'entends par là? Eh bien, il me semble que

par le passé, le romantisme polonais était souvent négatif, messianique, contemplatif. Or, aujourd'hui, le romantisme polonais est constructif, agissant, ajusté aux exigences du monde moderne. Des exemples? Tenez, la décision de reconstruire la capitale polonaise sur un océan de ruines, la liquidation de l'analphabétisme, cette patience et cette obstination qui d'une Pologne que les nazis laissent pour morte ont fait un pays moderne — cela, c'est du romantisme constructif. Et moi, ce romantisme-là me fascine tout autant que les intemporels génies du sol, de l'air et de la langue polonaise. Autrement dit, il me semble que mes liens avec la Pologne ne sont pas seulement faits de passé, mais aussi de présent. Peut-être est-ce pour cette raison que je suis déjà allée en Pologne? Qu'en pensez-vous, Marie-Colette? Et vous que je ne connais pas encore, quel est votre avis?

Comme d'habitude, je vous fais une grosse bise (je suis pour le bon français, mais je ne vais tout de même pas vous écrire que je vous donne un chaste baiser, non?)

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY

od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem starszą kobietą. Nic w życiu nie mam poza synem. Syn jest już dorosły. Ożenił się sześć lat temu i wiem, że jest bardzo nieszczęśliwy, chociaż przede mną nie chce się do tego przyznać. Ja od razu wiedziałam, że ta kobieta nie dla niego. Ale syn mnie nie słuchał, myślał, że zwyciężając, jak to matka, wolę, żeby został przy mnie. Chłopak jest ambitny. Wspomniałam mu kiedyś, żeby wrócił do domu. Nie chciał mówić na ten temat. Jego żona jest leniwa. rozkapryszona, wiesz nie żądawolona, wyciąga od niego pieniądze, żyje jak wielka pani, a on haruje jak wół. Dzieci nie mają, domem ona się nie zajmuje, bo jej się nie chce. Poza tym mnie się wydaje, że ona go zdradza. Widziałam ją parę razy, ona mnie nie spostrzegła, z jakimś panem. Bardzo pragnę pomóc synowi, ale nie wiem jak. Czy pani uważa, że powinienam mu powiedzieć o moich podejrzeniach? Czy go ostrzec? To jest taki dobry chłopak, wrażliwy, uczuciowy, tak mnie strasznie boli to jego nieszczęście. A co ma zrobić stara matka? Co zrobić, żeby on mi uwierzył?

MATKA

SZANOWNA PANI!

Myślę, że trzeba jeszcze poczekać. Syn sam dojrzeje do ostatecznych decyzji, a z tego, co pani pisze, widać, że na razie nie chce dzielić się z panią swoimi kłopotami. To na pewno ambicja mu nie pozwala. Powinna pani chyba starać się jak najczęściej z synem przebywać, zapraszać go do siebie, starać się wzbudzić jego zaufanie, spowodować go do tego, by się pani zwierzył. Gdy to nastąpi — będzie mu pani mogła wszystko powiedzieć, zaufa i uwierzy. Oczywiście ta sytuacja wymaga od pani wielkiego taktu i subtelności, nie można urażać jego ambicji i jego wiary w siebie. Przeciwnie, należy właśnie umacniać go w tym. Nawet jeśli pani mówi z nim o żonie, to też pod tym kątem, że ta kobie-

ŚPIEWAJĄ „TATRY” W ADELAJDZIE

Młodzież polonijna mieszkająca na ziemi australijskiej w Adelajdzie zorganizowała 10 lat temu amatorski zespół pieśni i tańca „Tatry”. Ostatnio obchodzone uroczystości jubileuszowe zespołu stały się wielkim świętem tamtejszej Polonii, zwłaszcza że zespół ten należy do najpopularniejszych i najliczniejszych wśród zespołów polonijnych w Australii. „Wieczór pieśni, muzyki i tańca”, jaki odbył się z okazji jubileusza, stał się przeglądem dorobku artystycznego młodych amatorów, którzy zaprezentowali na scenie wszystkie niemal polskie tańce regionalne, a także wysoki poziom choreograficzny i wokalny.

Kierownikiem artystycznym i organizatorem zespołu młodych artystów-amatorów jest... 70-letni działacz polonijny M. Mordwinow, zaś polonijna orkiestra młodzieżowa dyryguje Hatusiewicz-Matuszewski, mając w swym zespole utalentowanych solistów, jak J. Zdysiewicz (akordeon) i in.

W Adelajdzie istnieje też Zespół Chórny „Łowiczanka”, któremu przewodni ten sam dyrygent. W repertuarze zespołu znajdują się przede wszystkim polskie pieśni ludowe. (k)

ta rani jego ambicję. Myślę, że prędzej czy później syn dojrzeje do decyzji. Oczywiście, im prędzej, tym lepiej. Bo gdyby przyszło na świat dziecko, byłoby trudniej. Jest tylko jedno ale. Czy pani jest zupełnie pewna, że syn jest nieszczęśliwy, czy może tylko pani matczyne serce tak czuje?

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

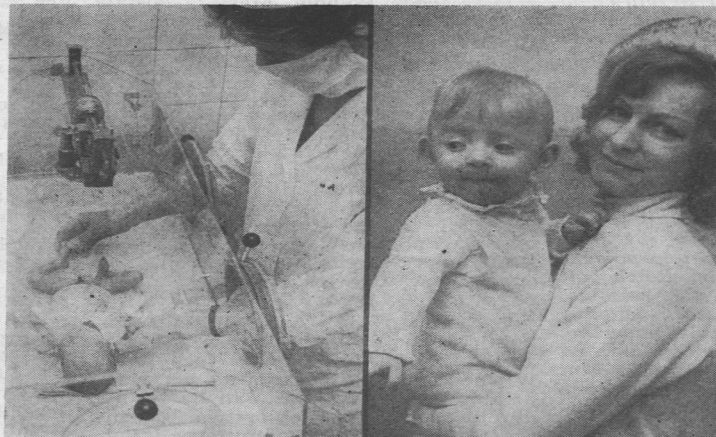
Z moim mężem dzieją się dziwne rzeczy. Jest to niemłody człowiek, ma lat 56, i teraz nagle zmienił się nie do poznania. Dawniej nigdy nie pił, nie chodził po knajpach, po pracy od razu wracał do domu, rozmawiał z mną jak z przyjacielem. Czasem razem chodziliśmy do kina, na spacer, na kawę. Wszystko się skończyło. Wraca z roboty, coś zje i zaraz gdzieś leci. Czasem przyjdzie do domu późną nocą albo nad ranem, porządnie wstawiony. Kiedyś był tak pijany, że zaczął mnie bić, gdy mu robiłam wymówki. Ja się nie zmieniałam, jestem ciągle taka sama. Co się z nim stało? Nikt go nie może poznać. Dzieci nawet, już duże, pytają mnie — co jest z tatą. A ja nie wiem odpowiedzieć. Jak pani uważa, czy powinienam poradzić się jakiegos lekarza, czy z nim samym porozmawiać, tak jak kiedyś, po przyjacielsku? Czy może zapytać się kolegów męża z pracy, co to ma zna-

czyć? Czekam na pani odpowiedź, bardzo zdenerwowana. ZONA

DROGA PANI!

W istocie to dziwna sprawa, nawet zagadkowa. Jest kilka możliwości, które pozwolę sobie pani przedstawić. Być może mąż zetknął się z jakimś nowym towarzystwem, z panami, którzy takie właśnie życie prowadzą i z niego zaczęli się wyśmiewać, że jest pod pantoflem. Może inna jest przyczyna. Na przykład jakaś kobieta. Niech pani się nie przeraża, to się zdarzyć może w najlepszych małżeństwach, zwłaszcza w wieku, w jakim znajduje się pani mąż. Panowie, starsi panowie nagle przeżywają drugą młodość. Jakaś dziewczyna, jeden uśmiech, pokusa, zaproszenie i już taki człowiek jest stracony dla świata. Ale nie na długo. Zwykle po paru tygodniach przychodzi opamiętanie i powrót do normalnego życia. Myślę, że powinna pani spróbować z mężem porozmawiać, ale wtedy, gdy będzie trzeźwy. Jeśli dobrze, to znaczy mądrze przeprowadzi pani tę rozmowę, wszystko może się bardzo szybko naprawić. Ale jeśli rozmowa się pani nie uda — sprawa może się zaostriżyć. Niech pani jeszcze o jednym pamięta — nie wysuwać żadnych podejrzeń, nie pytać o kobiety, nie robić scen zazdrości. Tylko spokój i pewność siebie!

ANNA



KRASNOLUDEK JEST NA ŚWIECIE

Wcześniak, czyli dziecko urodzone w 7 miesiącu ciąży, przez całe wieki przeznaczony był na zagładę. Jego organizm nie był jeszcze w pełni zdolny do samodzielnego życia, jego skóra cieniutka jak bibułka. Stopniowo medycyna nauczyła się chronić życie i takich dzieci. „Hodowano” je w wacie nasyconej oliwą przez dwa miesiące brakuje do prawidłowego porodu, starano się stworzyć właściwe dla jego rozwoju warunki. Dziś szpitale piszą po prostu w karcie zdrowia matki i dziecka „poród przedwczesny”, a wyposażenie takich szpitali obejmuje inkubatory, gdzie w warunkach sterylnych, w wolnym od bakterii filtrowanym powietrzu, w kontrolowanej temperaturze i wilgotności wcześniaki „dojrzewają” zdrowo.

Ale polski wcześniak z Kielc, urodzony w grudniu 1967 roku (zdjęcie z lewej) pobł rekord światowy: ważył tylko 750 gramów i miał 30 centymetrów „wzrostu”. Być może na pociechę i dobrą wróżbę rodzice dali mu imię jednego ze słynnych wojowników starożytności — Dariusz. Przez 100 dni mały przebywał w szpitalu wojewódzkim w Kielcach, większość tego czasu w inkubato-

rze. Dziś, gdy Darek przekroczył już 14 miesiąc życia, dorósł swym normalnie urodzonych rówieśników, choć był najmniejszym noworodkiem na świecie, i rozwija się zupełnie normalnie. Co zresztą widać na zdjęciu prawym, na którym jego matka, Danuta Niedolas, z dumą prezentuje byłego krasnoludka. (G)

TALIDOMID RAZ JESZCZE, ALE W INNEJ WERSJI

Jeszcze nie przebrzmiał echa głośniejszej w świecie sprawy talidomidu — leku, który zżywany przez przyszłe matki powodował następnie nieodwracalne kalectwa u ich narodzonych dzieci — a już talidomid znowu znalazł się na wokandy. Tym razem ocenia go grupa lekarzy — specjalistów z zakresu medycyny tropikalnej, która podjęła badania laboratoryjne i kliniczne talidomidu, przy czym lek został w pewnym sensie zrehabilitowany.

Okazało się bowiem, że talidomid posiada pewne uprzednio nie dostrzeżone przez badaczy właściwości: działa skutecznie przy leczeniu objawów trądu. Chorobie tej towarzyszą silne bóle głowy i kończyn, zmiany skórne, stan zapalny oczu i in. Dolegliwości te likwiduje lub poważnie zmniejsza talidomid. Jeśli się zważy, że kilkanaście milionów ludzi w krajach tropikalnych i subtropikalnych cierpi na trąd, to znalezienie skutecznego środka na tę plagę można uznać za osiągnięcie medycyny.

Talidomid w tym świetle wydaje się być środkiem wielokierunkowym. Obrońcy leku

starają się wytłumaczyć jego szkodliwe działanie na płód w swoisty sposób: dowodzą, że lek utrzymuje przy życiu płody bez niego nieuchronnie skazane na śmierć. Dzieje się to jakoby w pierwszym okresie po zapłodnieniu, kiedy w organizmie matki zachodzą reakcje uczuleniowe pod wpływem antygenów białkowych ojca. Jeśli uczulenie przebiega ostrzej — zapłodnione jaja giną. W tym wypadku talidomid hamuje u matki odczyn alergiczny. Cięża utrzymuje się, ale kosztem wad rozwojowych dziecka.

Jeśli ta hipoteza jest słuszna, talidomid może być wykorzystany jako środek zmniejszający działalność odpornościową organizmu (ważne przy przeszczepach).

Wydaje się więc, że lek o złej sławie przejdzie jeszcze niejednym cyklem badań, po którym być może będzie wykorzystany z pożytkiem dla lecznictwa. Jest bowiem możliwe, że talidomid został nieodpowiednio zastosowany, bez dokładnego zbadania wszystkich jego właściwości, za co oczywiście ponosi winę producent.

Michalinka ma głos

SPRAWY OSOBISTE

Nie lubię nikomu opowiadać o moich sprawach osobistych. Natomiast mam takie szczęście, że do mnie każdy ze swoimi kłopotami przychodzi. Zwierza mi się Alinka, zwierza mi się Halinka, otwiera mi serce Manusia, spowiada się przede mną Geniusia, a ja muszę te wszystkie cudze sprawy przeżywać i wszystkim doradzać. Nieraz mam tego po uszy, mam własne troski, z którymi sobie trudno poradzić, a tu muszę słuchać o czyichś zawodach miłosnych, o sekretach małżeńskich, rozczarowaniach życiowych i intymnych sprawach. Nieraz mi się wszystko pokręci, nie pamiętam kto komu i za co, ale słucham z namaszczeniem co mi tam opowiadają, kiwam głową, wzdychając od czasu do czasu (myśląc przy tym o guzikach do nowej sukienki) i wszystkie koleżanki mnie uważają za najlepszą powiernicę. Tylko Helcia raz do mnie przysłała z pretensjami.

— Moja droga — powiada — ty już wszystko o mnie wiesz, z największych sekretów ci się zwierzyłam (czy ktoś ją o to prosił?) a ty jesteś taka skryta i nic mi o sobie nie mówisz.

— Nie ma o czym... — odpowiadam wymijająco.

— Interesuje mnie twoje współżycie małżeńskie. Ciekawa jestem, czy masz te same problemy co ja.

Przynam się wam, że zapomniałam, jakie to ona ma małżeńskie problemy, bo mi się one pomieszały z problemami Manusi i Danusi. Odpowiedziałam więc wymijająco:

— Te same, moja droga.

Helcia zainteresowała się żywo.

— A twój mąż?

— Co mój mąż?

— On też tak reaguje?

— Hm... on też.

— Jak ty się możesz na to zgodzić?

— Nie ma rady — powiedziałam zniecierpliwiona, nie mając pojęcia o co jej chodzi. Ona wówczas zaczęła mnie pytać natrętnie.

— Więc co robisz? Co robisz?

Nachyliłam się jej do ucha i szepnęłam tajemniczo:

— Przysięgnij, że mnie nie zdradzisz, to ci powiem.

— Przysięgam...

— Wsypuję mu co dzień rano proszek do kawy.

— Jaki proszek?

— Arsenik.

Helcia zbladła.

— Po co?

— Bo to nie zostawia żadnych śladów. Crime parfait. Rozumiesz? Jesteś jedyna, której się zwierzam. Ale jeśli piśniesz słówko, to będziesz odpowiedzialna, jako moja powiernica.

— Nie chcę tego więcej słyszeć — krzyknęła przerażona.

— Dlaczego? Nie rozumiesz, że mam potrzebę zwierzenia się przed kimś? Ty mi się też zwierzasz.

— Już nie będę. Już muszę odejść.

— Czekaj. Powiem ci jeszcze kilka makabrycznych szczegółów.

Ale już jej nie było. Uciekła jak poparzona. A ja odetchnęłam głęboko. Nie ma lepszego lekarstwa na cudze niepotrzebne zwierzenia jak... trochę proszku do kawy.

MICHALINKA

LISTY Józefa
Grzybka

Żebyśmy się trochę rozchmurzyli

PANIE REDAKTORZE!

To nie kpiny — w ubiegłą środę, tj. 19 bm. w przeddzień nadejścia wiosny — były moje imieniny. Józefa. Ponieważ żona moja od dawna już obwieszczała, że w środę ugotuje lepszy obiad, upiecze placek i inne jeszcze marcepany (a może także i dlatego, że zbliża się Wielkanoc?), zaczęłam płać się w rozkoszy — w myśli, rzecz jasna — już we wtorek. Jeszcze przed zaśnieciem zaczęły mi się jawić całe misy zrazów, rzędy kotłów wypełnionych „szlakerkapsem”, czyli — po polsku — kapuśniakiem, wwoje metki i „leberki” itd. — tak, jak gdybym był nie wiem jakim obzartusem albo jakby żona marzyła mnie głodem. Zamiał się na tę głodomorską wizję o-burzyć, jęłam się nią cieszyć. „To dobry znak — pomyślałam sobie w duchu. — Skoro wieczorem tak myślę o jedzeniu, że niewiele brakowało, abym do cna zapomniała, że mam chorego żołądek i że muszę przed zaśnieciem zażyć lekarstwo, to znaczy, że nie jest tak źle, że trzymam się jeszcze tak, że ho ho...” No i dostało mi się za swoje. Ledwie zasnęłam, stanęłam przede mną Nos z „Wesela” i rzeki:

„Piję, bo ja muszę,
bo jak piję, to mnie kłuje;
wtedy w piersi serce czuje,
strasznie wiele odgaduję —
tak po polsku coś miarkuję —
szumi las, huczy las:
has, has, has.
Chopin, gdyby jeszcze żył,
to by pił — ...”

Rzekłszy — znikł. Ja po tym prze-mówieniu czulem oczywiście czczość i miałem zupełnie sucho w ustach. Zaczęłam rozglądać się za gościńcem. Nagle doznałam uczucia błogości niewy-słowionej. Spozstrzegłem, że jestem na swoich imieninach. Zaraz nawinęło się paru kolegów, zasiadliśmy do uginają-cego się od rozmaitych pękających flach stołu, i zaczęliśmy trąbić jak szewcy. Po pierwszym kielichu zaśpie-waliśmy zapisaną przez Oskara Kol-berga piosenkę ludową z Krakowskie-go:

„Wszystko, co żyje na świecie,
mówi lub wydaje ryk,
wszyscy mi przyznać musicie,
musi robić: tyłek, tyk, tyk.”

Po drugiej butelce obecna na tym duldaniu ciocia Heluchna, która od lat już nie pamiętnych sprzykuje się samym tylko rumiankiem, zaczęła gwałtownie domagać się odkorkowania trzeciego litra, co oczywiście natychmiast zosta-ło zrobione. Złopnąwszy sobie: „Niech gorzałka berbelucha zgnie jakby w smole mucha!” — zawołała, po czym zaintonowała następującą — też kra-kowską — melodię:

„Kumosia kumosi
gorzałeczkę nosi
jakże nie ma nosić
kiej ją o to prosi.

A moja kumosiu,
napijmy się obie,
bo nam ta nie dadzą
gorzałeczkę w grobie...”

Powodowany chęcią dotrzymania cioci i kumpłom placu, dałem i ja krótki występ. Powołałem się na auto-rytet samego Kochanowskiego.

„Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa
piją,
Z rzek morza, z morza wszystkie gwiaz-
dy żyją.
Na nas nie wiem, co ludzie upatryli,
Dziwno im, żeśmy się trochę napili...”

— zahuczałem, cytując czarno-leskie-go poetę.

Na to znowu przytomny (?), na tej okropnej bibie mój teść dęgnął przed nami, jakby był niewinną dziewczynką, i powiedział tak:

„Przynajmniej jeden kieliszek z ra-
na-
Wypij bezpiecznie, nie będzie nagana;

Zamiast lekarstwa dobrego ci stanie,
A doktorowi nie zapłacisz za nie!”

I jeszcze coś tam deklamował, ale ja już dalszego ciągu nie słyszałem. Zająłem się czymś zupełnie innym, a mianowicie dziwieniem się. Bo z mo-jego teścia zrobiło się dwóch teściów. Potem trzech teściów. Potem dziesięciu teściów. Wreszcie zaczęła paradować przede mną cała kolumna teściów. Każdy z nich niósł w rękę butelkę. Spiewali: „Pijany jak bela, prowadzi go Hela do łóżka spać...” Tak mnie to ubawiło, że zaraz wytrzeźwiałem i o-budziłem się. Z chwilą, kiedy uprzy-tomniłem sobie, jak ja się we śnie ulu-lałem, poczułem, że włosy mi się jezą. „Dobrze — pomyślałem sobie — że mnie nikt w tym stanie nie widział!” Ale wnet pojąłem, że to był tylko sen. Sen mara — Bóg wiara. Pocieszałem się również tym, że nawet we śnie pamiętam, że rok bieżący ogłoszony został rokiem Wyspiańskiego.

„No, no — powie może ktoś z Was. — Nie ma dymu bez ognia. Głodnemu chleb na myśl. Skoro już we śnie tyle trąbił, to co to musiało być na jawie, w dzień imienin!” Otóż w dzień imie-nin nie piłem nic. I to wcale nie dla-tego, że rano przeczytałem w gazecie taką oto informację: „Amos Watson, 59-letni mieszkaniec San Francisco, był 177 razy zatrzymywany przez policję. Powód? Stałe nadużywanie alkoholu. Od pewnego jednak czasu Watson za-czął stronić od butelki. Okazuje się bowiem, że po ostatnim pijaństwie Watson zawiózł się do tutejszego ZOO, gdzie upadł do wybiegu dla lwów. Niestety uszedł z życiem, aczkol-wiek swą przgodę przyplacił złama-niem obu nóg. Na ryk rozwścieczonych zwierząt nadbiegł bowiem uzbrojony w karabin strażnik, który strzelając w powietrze odpędził lwy aż do czasu zaciągnięcia w bezpieczne miejsce cał-kiem już trzeźwego amatora trunków”.

Nie, nie z powodu tej notatki nie pi-łem, ale dlatego, że na starsze lata stronię od butelki. Za młodu, nie po-wiem, tykneło się to i tamto, ale bez przesady. No to po jakie licha napi-sałem ten „List”? Żebyśmy się trochę rozchmurzyli, żebyśmy się trochę po-śmiali. Coś ostatnio „Tygodnik” taki się zrobił poważny (humoru już pra-wie nie ma, Marian pisze tak poważ-nie, że aż człowieka czasem głowa boli od czytania, a pani Anna tak rzewnie, że nieraz aż chce się beczeć), że gdy-bym jeszcze i ja był ciągle poważny, to byłby już istny koniec świata. Ze nie wypada na starsze lata być takim sowizdrzałem? Kto z Was jest bez grzechu, niech na mnie pierwszy ka-mieniem rzuci!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef GRZYBEK
z Nordu

Polacy na szerokim świecie o 7-TYSIĘCZNEJ POLONII WĘGIERSKIEJ

POLSKIE STOWARZYSZENIE KULTURALNE im. Józefa Bema na Węgrzech obchodziło w styczniu br. dziesiątą rocznicę swego istnienia. W związku z uroczystościami byłem częstym gościem w lokalu Stowarzyszenia, gdzie miałem możność zapoznać się z bogatymi zbiorami dokumentów, książek, gazet, fotografii i listów. Wszystkie te zbior-y, będące żywym dowodem wielo-wiekowej przyjaźni polsko-węgierskiej, są zasługą niestrudzonego w poszuki-waniach dr Pawła Dombkiego, oby-wa-tela węgierskiego, którego przodko-wie niegdyś mieszkali w Polsce. Poza dokumentami w lokalu Stowarzysze-nia, dr Dombki posiada bogate zbior-y w pięciopokojowym mieszkaniu, specjalnie na ten cel wynajętym na prowincji.

Zainteresowały mnie zwłaszcza dzie-je emigracji polskiej na Węgrzech i tym problemem pragnę się zająć w niniejszej korespondencji.

Według wiarygodnych źródeł, w ro-ku 1880 emigracja polska na Węgrzech liczyła 125 tys. osób. Liczniejsze grupy uchodźców przybywały tu od upadku konfederacji barskiej oraz od okresu po powstaniu listopadowym.

W latach 1848/49, w okresie walk wolnościowych Węgrów, dość duża liczba Polaków brała udział w walkach o wolność bratniego narodu. W tych jakże ciężkich latach Węgrzy zamknę-li w swych sercach po wsze czasy imię bohaterkiego generała Józefa Bema.

Największe skupiska emigracji pol-skiej na Węgrzech znajdowały się przed stu laty w Budapeszcie, Salgó-tarján, Rudabánya, Bánhida, Dorog, Tata i w Tatabányai.

W roku 1870 powstała myśl zorganiz-owania na Węgrzech stowarzyszenia zrzeszającego Polonię. Myśl ta została zrealizowana w cztery lata później. Po-wołano do życia organizację pod naz-wą „Bratnia Pomoc”, której głów-nym celem było udzielanie pomocy materialnej oraz prowadzenie działal-ności oświatowej. W roku 1891 powsta-ło Stowarzyszenie Emigracji Polskiej. W tym czasie najbardziej czynny ele-ment Polonii stanowili robotnicy, zamieszkałi w przemysłowej dzielnicy budapeszteńskiej — Kobánya, którzy posiadali własne stowarzyszenie, po-czątkowo pod nazwą „Sila”, później zaś „Jutrzenka”. Organizacja ta miała swe oddziały w trzech dzielnicach Buda-pesztu.

W tym okresie obok emigracji ro-botniczej pojawia się również na Wę-grzech polska inteligencja techniczna. Wielu spośród nich zajmuje odpowie-dzialne stanowiska. Inż. Jan Bartel był dyrektorem Przedsiębiorstwa Górni-czo-Hutniczego w Rimámurány i Sal-gótárján. Otrzymał on zaszczytny tytuł doktora honoris causa Akademii Gór-nicznej w Soprom. Inż. Szilard Zieliń-ski wstąpił się m. in. przy budowaniu Mo-stu Łańcuchowego w Budapeszcie. In-ny Polak — Malina-Mierzwiński, w ro-

ku 1885 objął stanowisko dyrektora Towarzystwa Zeglugi Dunajskiej. Ar-tysta malarz Leopold Horowitz pre-zentował swe obrazy na wielu wysta-wach, uzyskując powszechne uznanie dla swego talentu.

W roku 1872 ukazał się pierwszy ty-godnik wydany w języku polskim. Po-przedziły go inne periodyki, jak wy-dawane w języku francuskim „Nou-velles de Pologne” oraz redagowane w języku polskim „Orzeł Biały”. W późniejszych latach ukazują się co-róż więcej wydawnictw polskich. Jed-nocześnie w wielu węgierskich szko-łach uczą nauczyciele Polacy.

Pierwsza wojna światowa zmieniła strukturę Polonii węgierskiej. Wielu jej członków zostało powołanych w szeregi wojska węgierskiego, wielu wstąpiło do Legionu Polskiego, które-go Biuro Werbunkowe mieściło się w Pałacu Révaja przy Muzeum Korut (Bulwar Muzeum).

Przemiany społeczne, które obser-wowało się na Węgrzech po pierwszej wojnie światowej, miały istotny wpływ na życie miejscowej Polonii. W mar-cu 1919 roku, po proklamowaniu Wę-gierskiej Republiki Rad, powstaje na Węgrzech Komunistyczna Partia Ro-botników Polskich, której Komitet Centralny miał swą siedzibę w bu-dynku przy ulicy Rózsza Ferenc 61. Na frontonie tego domu znajduje się ta-blica pamiątkowa ufundowana przez Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema. Sekretarzem generalnym partii był Paweł Biernacki.

Około 1.500 Polaków w sile dwóch batalionów walczyło ramie w ramie z żołnierzami Węgierskiej Armii Czer-wonej w obronie Węgierskiej Republi-ki Rad. Po jej upadku wielu Polaków było przesładowanych i opuściło Wę-gry, wracając do Kraju.

W latach po pierwszej wojnie świa-towej nasza Polonia nie miała organi-zacji społecznej. Czynne były jedynie kółka samokształceniowe „Przyjaźń” oraz organizacja samopomocowa „Ju-trzenka” — grupująca robotników pol-skich. Organizacja, która objęła swą działalnością całą Polonię węgierską, powstała dopiero w roku 1929 pod na-zwą „Stowarzyszenie Polaków na Wę-grzech”.

W latach międzywojennych życie Polaków osiadłych na Węgrzech sku-piało się przede wszystkim w buda-peszteńskiej dzielnicy Kobánya, gdzie w roku 1937 powstała organizacja pol-ska pod nazwą „Polski Stół”. Działało też stowarzyszenie robotników pol-skich, którego przewodniczącym był Stanisław Hubkiewicz, a jego zastępcą Józef Motyka (robotnicy miejscowej ce-gielni).

W roku 1939, po wybuchu II wojny światowej, w dziejach emigracji pol-skiej na Węgrzech nastąpił nowy roz-dział. Tysiące żołnierzy polskich i u-chodźców cywilnych znajduje tu schro-nienie, opiekę i dom. Dużą część spo-dród nich, przede wszystkim ludzie młodzi, zdolni do służby wojskowej, zdążyli dalej do Francji i na Bliski Wschód, by brać udział w walce z wrogiem, toczoną na obcej ziemi.

Bratni lud węgierski otacza serdecz-ną opieką Polaków, którzy znajdują tu swój drugi dom. Pomimo że sytu-acja polityczna jest niezwykle skom-plikowana i trudna, gospodarze robią wiele, aby życie uchodźców polskich przybliżyć do normalnego. Powstaje wiele szkół podstawowych oraz szko-ła średnia w Balantonboglár. Wielu absolwentów gimnazjum polskiego kształci się na wyższych uczelniach węgierskich. Ukazują się „Więści Pol-skie” oraz „Tygodnik Polski”. Czynna jest biblioteka polska.

W marcu 1944 roku sytuacja Pola-ków staje się tragiczna. Wojska hit-lerowskie i gestapo wkroczyły na Wę-gry. Rozpoczęły się represje skierowa-ne również przeciw uchodźcom pol-skim. Wielu z nich ponosi męczeńską śmierć, wielu zostaje deportowanych i uwięzionych.

Po zakończeniu wojny przeważająca część uchodźców wraca do Kraju. Po-zostają tylko nieliczni. W roku 1946, jak mówią ówczesne dane statystycz-ne, na Węgrzech mieszkało 1700 Pola-ków. Według ostatnich danych, na Wę-grzech przebywa ok. 7 tys. Polaków, w tej liczbie 40 procent z nich posiada obywatelstwo polskie.

Mieczysław KRAL

Diamenty i aligatory

Dokończenie ze str. 14

Lotnisko w Kamarangu zostało wyrąbane dopiero dwa lata temu. Dżungla opasuje je z dwóch stron wysokim zielonym murem. Z dwóch innych — rzeka Mazaruni i wpadająca do niej Kamarang.

Samo lądowisko?

Ubity pas czerwonej (boksyt) ziemi, który obramowuje kilka białych, drewnianych, na palach stojących domków. Siedziba ad-ministradora okręgu, przychodnia lekarska (bez lekarza, ale z fel-czerem), szkoła (z czarną jak wę-giel młodszą nauczycielką), po-sterunek policji, blaszany hangar i bodega, sklep Jurka, w którym pork-knocker zaopatrzyć się może na kredyt we wszystkim, czego mu potrzeba na kilkutygodniowy po-byt w dżungli. No i oczywiście rezydencja Jurka.

Białe bungalow o spadzistym blaszanym dachu (by deszczówka mogła po nim ściekać do wielkie-go rezerwuaru wody do picia) — z generatorem, lodówką, wygodnymi łózkami i fotelami, z dwoma zielonymi papuzkami, stad-kiem ukochanych przez Jurka kur, kilkana psami, jednym ko-tem, młodą pekari w klatce i Mu-rzynką kucharką.

No i jest jeszcze Mister Osam-bo, Hindus, indentent, buchalter, obsługiwacz radia i diamentów w jednej mizernej (fizycznie) oso-bie, oraz Bob („Pepik”) Novak — super tramp.

W następnym numerze
**LOTEM KOSZACYM
NAD DŻUNGŁĄ**

Wzruszający występ „Krakusa” w Bourgemont

W PIĘKNEJ podgórskiej okolicy niedaleko Spaa (Belgia) leży ukryte wśród lasów sanatorium Bourgemont, w którym leczą swe nadwątlone płuca byli górnicy. Wśród nich niemałą grupę stanowią polscy emigranci. Z ich to inicjatywy, a przede wszystkim z inicjatywy znanego w okręgu Liège działacza polonijnego p. Idziego Janickiego, dyrekcja sanatorium zaprosiła na występ Zespół Pieśni i Tańca „Krakus” ze Zwartbergu.

Z odległej Limburgii ruszyli na południe Belgii rozspiewany autokar. Kiedy zespół dotarł już do lasów ardeńskich, zaskoczyła go gęsta mgła, na skutek czego autokar nieco błądził w terenie. Wreszcie, chociaż z opóźnieniem, rozspiewane dziewczęta i chłopcy wkroczyli w mury sanatorium. Okazało się, że wszyscy pensjonariusze siedzieli już w sali koncertowej, niecierpliwie oczekując na ich przybycie. Po kilkunastu minutach rozpoczęła się koncert, przerywany gorącymi oklaskami. Kiedy chór śpiewał śliczną wiazankę pieśni pt. „Piękna nasza Polska cała”, lzy wzruszenia ukazały się w oczach ludzi, którzy już szereg lat swego życia spędzili w murach sanatorium. Goraco i serdecznie przyjmowano też występy znanego całej polonii belgijskiej solisty Mariana Szczuki, który, między innymi, wykonał z towarzyszeniem zespołu męskiego fragment operetki kompozytora Świętochowskiego pt. „Panna Wodna”.

A kiedy solista przy akompaniamencie chóru mieszanego zaśpiewał starą pieśń woj-

skąwą „Bywaj dziewczę zdrowe”, niejednemu zabłysła w oku łza, inni zaś pójgłosem podjęli melodię znaną w młodości.

Z prawdziwym entuzjazmem przyjęła również sala tańce w wykonaniu baletu zespołu. Jak w kalejdoskopie zmieniały się na scenie i nastroje i barwy strojów. Po majestatycznym polonezie, tańczonym do muzyki Ogińskiego, następował oberek, potem ogniste tańce góralskie, efektowna i trudna technicznie polka, by wreszcie, jak kłamarą spiąc cały koncert pełną życia i werwy wiazanką tańców rzeszowskich.

Młodzi artyści-amatorzy dali z siebie wszystko, by występ przed tak wyjątkową publicznością wypadł jak najlepiej. Kiedy przebrzmiały ostatnie akordy muzyki, publiczność w żywiłowy sposób dała wyraz swemu entuzjazmowi. Dyrektor sanatorium w imieniu wszystkich pensjonariuszy gorąco podziękował kierownictwu i członkom zespołu, podkreślając, iż ten dobroczynny koncert na długo utrwał się w pamięci sanatorium.

Poszczególne kuracjusze też dziękowali osobiście wykonawcom za chwilę artystycznego przeżycia, a jeden z nich, p. Mikołaj Renta, przeznaczył na cele zespołu kwotę 1000 franków.

Dla informacji należy zaznaczyć, że autorami tego tak udanego wieczoru byli: p. Wanda STALA, która opracowała tańce, p. Eugeniusz ROGALSKI dyrygent, do którego należało przygotowanie pieśni, oraz p. Zbigniew STRZEMIECKI, — akompaniator. W antraktach koncertował uzdolniony akordeonista p. BASSZAK, a konferansjerką prowadziła p. Danuta STALA. Należy zaznaczyć, iż był to już czwarty z kolei dobroczynny koncert zespołu „Krakus” na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy. (G)



ZMARŁ ZASŁUŻONY PATRIOTA Józef Meller

Polonia Nordu okryta została żałobą. Zmarł w 71 roku życia zasłużony uczestnik obu wojen światowych i aktywny działacz Ruchu Oporu p. Józef Meller.

Pogrzeb Józefa Meller'a odbył się bardzo uroczystie. Wzięła w nim udział ogromna masa ludzi, którzy pragnęli złożyć ostatni hołd zasłużonemu patriocie. Na cmentarzu przybyły liczne delegacje byłych kombatantów polskich i francuskich, wielu przyjaciół Zmarłego i jego

dawni towarzysze broni. Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu reprezentował p. Paweł Poziemski — prezes tego związku, a jednocześnie prezes Fédération Nationale des Combattants Alliés en Europe. Obecny był również: p. Wiesztort — prezes PSL, p. Brylewski — prezes Związku Rezerwistów, p. Zybowicz — prezes Sokołów, p. Privat-Baudart — prezes Amitiés Franco-Belges z Billy-Montigny, przedstawiciele merostwa w Sallaumines, reprezentanci wielu organizacji i stowarzyszeń polskich i francuskich.

Na cmentarzu prezes p. Poziemski wygłosił przemówienie, w którym pożegnał w imieniu reprezentowanych przez siebie obu organizacji oraz własnym — wiernego towarzysza walk Józefa Meller'a. P. prezes Poziemski przypomniał obecnym, jak młody Józef Meller walczył o wolną Polskę podczas pierwszej wojny światowej i w pierwszych latach jej niepodległości. Opowiedział o pracach Zmarłego przy organizowaniu stowarzyszeń, których zadaniem było podtrzymywanie polskiego języka, kultury i obyczajów polskich na obczyźnie. W r. 1939 zgłosił się on na ochotnika do Armii Polskiej generała Sikorskiego, a po klęsce 1940 r. brał czynny udział w akcjach Ruchu Oporu. Syn jego walczył również z Niemcami jako lotnik i zginął bohaterską śmiercią nad Holandią. Po zakończeniu wojny Józef Meller pracował przez wiele lat w organizacjach polskich, był wiceprezesa ZUPRO w Sallaumines, a następnie prezesem oraz członkiem Federacji Kombatantów Alianckich w Europie. O zasługach jego świadczy liczne odznaczenia i wyróżnienia: Virtuti Militari, Croix de Guerre, Krzyż Walecznych i inne odznaczenia francuskie, polskie, belgijskie, amerykańskie i angielskie.

Z kolei przemówili pp. Wiesztort — w imieniu PSL i Zybowicz — w imieniu Sokoła.

„Tygodnik Polski” przyłączy się do kondolencji, które liczne organizacje i całe społeczeństwo Nordu składają Rodzinie Zmarłego.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŚZYZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



MEDALE PRACY

LENS. Miejskowa dzielnica Cité 11 obchodziła uroczyste wręczenie medali pracy zasłużonym górnikom. Duży medal złoty otrzymał p. Jan Stróżyk i p. Marius Salmon, medal złoty — p. Antoni Wykowski, p. Józef Zydek, medal srebrny — Walerian Wróblewski, Waldemar Wichniarek, Alfons Wiśniewski, Kazimierz Namysł. Do licznie

zebranych rodzin górniczych przemówienie wygłosił p. Wasielewski, nowo wybrany prezes Unii Związkowej medalistów pracy. Lampka winna zakończyła to miłe spotkanie.

ODZNACZENIA MUZYCZNE

DOUAI — LENS. Dekretem ministra do spraw kulturalnych zostali odznaczeni medalami honorowymi za zasługi na polu muzycznym: p. Władysław Hołota z Haillcourt, p. Edmund Jakubczak z Bruay-en-Artois, p. Felix Andrzejewski z Auberchicourt, p. Georges Andrzejewska z Tourcoing, p. Ignacy Górski z Aniche, p. Lucien Jurkowski z Somain, p. Felix Kaczmierzczak z Masny, p. Józef Kotkowski z Ecaillon, p. Antoni Nowacki z Waziers, p. Gérard Pyk z Armentières, p. Mieczysław Turek z Somain, p. Jan Wojtkowiak z Douai, p. Henryk Walczak z Auberchicourt.

EGZAMINY ZAWODOWE

METZ. W tutejszym centrum „Bon Secours” pomyślnie złożyły egzaminy na wychowawczyń dzieci p. Elżbieta Antkowiak z Guenange i p. Yolande Trojanowska z Hayange.

SPOTKANIA TOWARZYSKIE

BILARD

LENS. Staraniem stowarzyszenia „L'Avenir Billard-Club Lensois” zorganizowany został konkurs bilardowy w dzielnicy Cité 12 i Cité 14. Trzecie miejsce zajął p. Zieliński, który otrzymał specjalną nagrodę za najwyższą ilość punktów w jednej serii. Niespodziewanie odpadł w eliminacjach wstępnych faworyt turnieju p. Knapik.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejskowy klub miłośników bilardu „Billard-Club” zorganizował ostatnio turniej, do którego zgłosiło się 38 uczestników. Finał turnieju wygrał p. Urbaniak z Calonne-Ricouart różnicą zaledwie jednego punktu. Miejsca dalsze zajęli: p. Król z Calonne — 4, p. Spychyła z Noeux — 6, p. Budziński z Calonne — 8, p. Derkało z Calonne — 13 i p. Stanis z Bruay — 18.



NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Cambrai: Józef Ryszczuk. **Marles-les-Mines:** Dominique Pilarczyk, Odile Kaczyński. **Auchel:** Bruno Podymski. **Calonne-Ricouart:** Eric Włodarczyk. **Montereau:** Marie-Helene Brzezińska. **Divion:** Jean-Claude Szczęsny. **Beuvry:** Sylvie Musielak. **Douai:** Sylvie Zakrzewska, Filip Pawełczyk, Roman Pofelski, Weronika Raczkowska, Laurence Skrobała, Weronika Dembowski, Patrice Nowek, Olivier Matuszczak, Lionel Winok. **Loos-en-Gohelle:** Waleria Majorczyk. **Metz:** Borys Bryjowski. **Avion:** Leurence Kusiak. **Verquin:** Natalia Majewska. **Noeux-les-Mines:** Sandrine Wyrwa. **Magazingarbe:** Waleria Szwanka. **Hénin-Liétard:** Fabienne Tyborska, Katarzyna Tkaczyk, Michele Nawala, Cecylia Nyśiak, Christelle Faberska, Reynald Rapacz.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Calonne-Ricouart: Christiane Ratajczak i Edward Biniek. **Bully-les-Mines:** Nadine Mielczarek i Jean-Stanisław Walaszczyk. **Lallaing:** Rolande Delannoy i Witold Pisarek. **Marles-les-Mines:** Janina Kamieniarz i Ray-

mond Siliński. **Hersin-Coupigny:** Anna Paczek i Jean-Claude Tomera. **Somain:** Christiane Wawrzyniak i Edward Antoniak.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MARLES-les-MINES: Marianna Chmielewska z domu Kierzek, lat 74, Tomasz Chmiola, lat 81, Bruno Brembor, lat 88. **MONTCEAN-les-MINES:** Agnieszka Pachacz z domu Ulmann, lat 77. **LIÉVIN:** Karol Machaczek, lat 62, Jadwiga Ślusarek, lat 81. **ST. ETIENNE:** Stanisław Nalewaj, lat 79. **LE CHAMBRON-FEUGEROLLES:** Franciszek Kosmala, lat 65, kombatant 1939—45. **LAL-LAING:** Stefan Solecki, lat 68. **AUCHEL:** Edyta Jankowska z domu Briffaut, lat 46. **HOUDAIN:** Bolesław Sowiński, lat 49. **LENS:** Stanisława Mrógalska z domu Drobnikowska. **CAMBRAI:** Franciszek Pietrzak, lat 75. **DOUAI:** Sabina Osuchowska z domu Socha, lat 40, Andrzej Komołka, lat 55, Antonia Karbowska z domu Adamska, lat 83. **LA SAULE-LUCY:** Ignacy Marciszak, lat 75, Maria Ciupek z domu Chechelska, lat 76. **SOMAIN:** Maria Banach z domu Kubiacyk.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

		1	2	3	4	5	6	7	8		
9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32
	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43
44	45	46	47	48	49	50	51		52	53	54
55		56	57	58	59	60	61	62	63		64
65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76
77	78	79	80	81	82	83	84		85	86	87
88		89	90	91	92	93	94	95	96	97	98
			99	100	101	102	103	104	105	106	

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótki rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 106 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomo mi wierszami, dadzą fragment z „Konrada Wallenroda” Adama Mickiewicza.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 15 — 104 — 102 — 9 — 100 — 48 — 7 = czarownica, ba-ba-jaga,
- 4 — 3 — 27 — 8 — 18 = szumią sobie w dal na gór szczycie,
- 30 — 70 — 56 — 23 — 22 — 97 = gonitwa, bieganie w zawody,
- 34 — 32 — 89 — 37 = pomyłka, fałszywy krok, wada,
- 11 — 38 — 10 — 1 — 77 = pochylają się pod ciężarem ziarn,
- 46 — 72 — 16 — 21 — 29 = stanowią pokrycie ciała ryb,
- 57 — 51 — 81 — 43 = fabryka mąki,
- 6 — 39 — 40 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie,
- 17 — 31 — 63 — 69 — 12 = niska temperatura, chłód, ziąb,
- 5 — 91 — 42 — 92 — 14 = krach majątkowy, upadek świetności,

- 60 — 61 — 76 — 44 — 35 — 26 = moment, mgnienie oka,
- 52 — 49 — 103 — 83 — 36 = szczupia, zgrabna sylwetka,
- 24 — 47 — 84 — 71 = wójcenne nakrycie głowy,
- 54 — 53 — 55 — 105 — 25 = płyn, ciało ciekłe,
- 90 — 98 — 64 — 74 = narzędzie kowalskie do kucia metali,
- 20 — 13 — 67 = jednolita barwa tkaniny, na której jest desenh,
- 19 — 28 — 59 — 82 = blizna po zszyciu rany,
- 2 — 66 — 33 — 69 — 79 =

- 87 — 45 = pauza, antrakt,
- 94 — 50 — 65 — 88 = bokobrody, faworyty,
- 78 — 58 — 62 — 41 — 75 = trzos, sakiewka, kabza,
- 73 — 80 — 99 — 68 — 106 — 86 = kapitan statku rybackiego,
- 85 — 93 — 95 — 101 = stolica Egiptu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z N-RU 9

NA UPÓR NIE MA LEKARSTWA.
 POZIOMO: 1) przebój, 5) podatek, 9) zdroj, 10) zakamarek, 11) Warta, 12) Nobel, 13) tren, 14) alpinarium, 18) kierownica, 20) spór, 23) grono, 24) kolos, 25) ziemianka, 26) susza, 27) krytyka, 28) herbata.
 PIONOWO: 1) przeżytek, 2) zdrowie, 3) bajoro, 4) jazda, 5) pokrowiec, 6) demontaż, 7) torebki, 8) kłokol, 15) landrynka, 16) marmolada, 17) połoniny, 19) epelety, 21) posesja, 22) klaser, 23) guzik, 24) krach.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

TV DU 23 AU 29 MARS

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.30 (sauf le dimanche)
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
 CONTACT — 18.21 (sauf mercredi et dimanche)
 TOTAL 3 000 — (jeu de Pierre Bellemare) — 18.30 — sauf le dimanche)
 KIRI LE CLOWN — 19.15 — (sauf le dimanche)
 ALLO POLICE et ensuite un nouveau feuilleton — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 23 MARS.

8.55. Télé-Matin.
 12.02. La séquence du spectateur.
 12.30. Discorama.
 13.15. Du côté de chez nous.
 13.45. Cavalier seul.
 14.30. Télé-Dimanche avec Zizi Jeanmaire.
 17.10. L'Ami public — une émission de Pierre Tchernia.
 18.40. Bonnes adresses du passé „Maupassant” II-ème partie.
 19.30. „Fortune”.
 20.55. „La Loi” — un film de Jules Dassin (Gina Lollobrigida, Marcello Mastroianni, Pierre Brasseur, Yves Montand, Mélina Mercuri).

LUNDI 24 MARS.

18.45. Magazine féminin.
 20.30. „Le Fugitif”.
 21.20. Face au public — une émission d'actualité.
 22.05. Variétés Toboggan — une émission d'Irène et Bernard Hilda.
 22.35. Micros et caméras.

MARDI 25 MARS.

13.30. Je voudrais savoir — aujourd'hui: „Du sang mais pas n'importe quel”.
 18.45. Eché au hasard, une émission de Jean Yanowsky.
 20.30. En votre âme et conscience, une émission de Claude Barma, P. Desgraupes et P. Dumayet. Aujourd'hui: affaire Fieschi.
 22.20. Eureka.

MERCREDI 26 MARS.

18.45. Cadances.
 20.30. Quatre Temps — une émission de Michèle Arnaud.
 21.30. Le quart d'heure.
 21.45. Journal le voyage en Pologne nr. 5 „L'ancienne Pologne” une émission de Jean-Marie Drot.
 22.40. Championnats du monde de hockey sur glace.

JEUDI 27 MARS.

15.20. Emission pour la jeunesse.
 18.45. Lire et comprendre.
 20.30. Panorama.
 21.30. Mannix.
 22.20. Les Halles (ère parti) une émission de Gérard Chouchan.

VENDREDI 28 MARS.

18.45. La mer, l'air et l'espace.
 20.30. Clin d'oeil — variétés.
 21.15. Les femmes aussi, Ce soir „D'Audincourt à Novillars entre l'une et la maison”.
 22.20. L'écran musical.

SAMEDI 29 MARS.

16.30. Samedi et compagnie.
 18.45. Les trois coups.
 19.40. Accords accordéon.
 20.30. „Les aventures de Tom Sawyer”.
 21.00. „Les Cinq dernières minutes” — une émission dramatique de Cl. Loursais.
 22.40. Forum musicales.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
 TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
 TELE-SPORT (C) — 19.55.
 MINI-PROGRAMMES DU SERVICE DE LA RECHERCHE (C) — 20.30 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 23 MARS.

12.00. (C) Eurovision: Championnats du monde de hockey sur glace.
 14.30. (C) „La ville sous le joug” — un film d'Edward Ludwig.
 15.50. (C) L'Invité du dimanche.
 20.00. (C) „Annie, agent très spécial”.
 20.55. (C) Tête d'affiche. „Entre loup et roseau” — Annie Girardot, Michel Audiard, Claude Lelouch.
 22.10. (C) Musique pour les yeux: Fragonard — Mozart.
 22.40. (C) Championnats du monde de hockey sur glace. (Canada — Tchecoslovaquie).

LUNDI 24 MARS.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
 20.40. Cinéma variations.
 21.20. (C) „Les îles enchantées” — un film de Carlos Vilardebo.
 22.40. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.
 23.05. (C) On en parle...

MARDI 25 MARS.

20.00. (C) „Yao”.
 20.40. (C) Les dossiers de l'écran.
 22.05. Musique pour vous.
 23.10. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.

MERCREDI 26 MARS.

20.00. (C) Les animaux du monde.
 20.40. (C) Les dossiers de l'écran.
 „Les Années de lumière et le jour des tambours” ou „De la Maison Blanche à Dallas”.

JEUDI 27 MARS.

20.00. (C) Le mot le plus long.
 20.40. (C) Musicolor nr. 1 Music-Album — une émission de Maurice Dumay.
 22.10. (C) Clio les livres et l'histoire — „Encyclopédia—Universalis”.
 22.55. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.
 23.30. (C) On en parle...

VENDREDI 28 MARS.

20.00. Chronique cinéma.
 20.40. (C) Les chemins de la vie — aujourd'hui: dialogue avec François Mauriac.
 22.25. (C) Tous en scène — variétés.
 23.05. (C) On en parle...

SAMEDI 29 MARS.

16.00. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.
 20.00. (C) La règle de cinq.
 20.30. (C) Les rendez-vous de l'aventure.
 21.00. (C) Les Empailles — comédie musicale.
 22.00. (C) CONCOURS EUROVISION DE LA CHANSON 1969 — transmis de Madrid.

Kącik filatelistyczny

NOWOŚCI I KWARTAŁU

Od początku roku ukazały się dopiero dwie emisje nowości: 3 lutego — 8 znaczków „psy rasowe” i 23 lutego — 1 znaczek z okazji Kongresu Stronnictwa Demokratycznego. W tym miesiącu (29.III.) ukaże się jeszcze jeden znaczek, z kolei z okazji Kongresu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

25 kwietnia znajdzie się w obrocie specjalna seria sportowa, nazwana „półolimpijską”. Ukaże się ona na dwa wielkie jubileusze olimpijskie — 50-lecie Polskiego (30 maja) i 75-lecie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (1 czerwca — sesja jubileuszowa). W tym czasie organizowana jest w Warszawie wielka wystawa osiągnięć sportowych, a w jej ra-

mach pokaz filatelistyczny o tematyce olimpijskiej.

Nowa seria przedstawia następujące dyscypliny olimpijskie (a w nawiasach wysokość zamówionych nakładów):

- 10 gr — sprint (6 mln szt.);
- 20 gr — gimnastyka przyrządowa kobiet (6)
- 40 gr — podnoszenie ciężarów (5,5)
- 60 gr — oszczep kobiet (5,5)
- 2,50 zł + 50 gr — dysk kobiet (3,5)
- 3,40 zł + 1 zł — bieg długodystansowy mężczyzn (2,5)
- 4 zł + 1,50 zł — zapasy (1,2)
- 7 zł + 2 zł — szermierka (1,2).

Doплата do 4 znaczków o nominalach złotych przeznaczona jest na Fundusz Olimpijski PKOl.

Znaczki wykonane będą wielobarwną techniką offsetową, w formacie 31,25x39,5 mm na papierze kredowym.

Znaczki projektował grafik Jerzy Jaworowski em.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

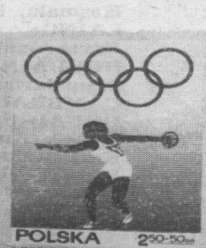
34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
 Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
 Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.





Ciekawe, który będzie szybszy? Proszę się nie denerwować — to tylko zabawa



Hej! Ahoj! Rozpoczynamy wielką przygodę! Przewodzi szeryf — skoro świt, w prairie

Chacun s'amuse à sa façon. Ainsi les étudiants de Wrocław, membres du Club Hippique Académique ont décidé de passer leurs vacances à cheval. Mais comme ils le faisaient presque tous les ans, cette année ils ont voulu être originaux et ont décidé de jouer aux cow-boys. A cet effet, ils se sont installés dans une ferme délabrée de Lutynia, dans les Karkonosze. Ils ont transformé cette ferme en véritable rancho et ont gagné leur pitance et celle de leurs montures en allant travailler dans les exploitations agricoles des environs.



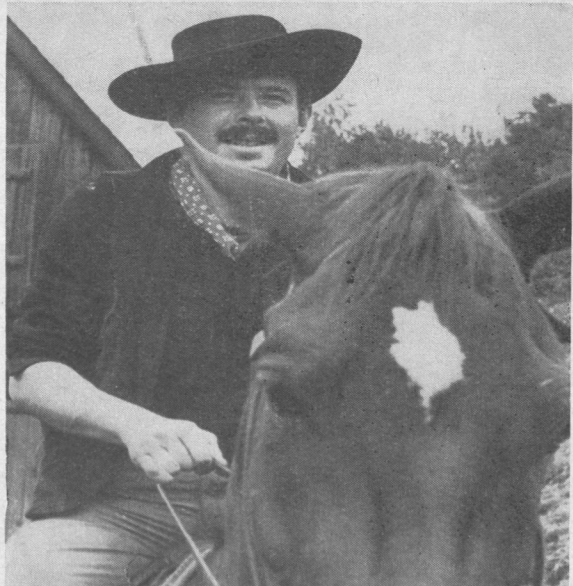
Zegnaj miła, wróć! ... Tylko nie wiem kiedy



Wszystko się dzieje jak w filmie. Jest nawet piękna dziewczyna — obiekt westchnień

Na pięknym rumaku jeździ tylko kowboj

Sypialnia, koledzy, będzie jak na rancho



Rancho Lutynia

KTOŻ z młodych nie marzy — oglądając liczne westerny — o rączym koniu, na którym cwałem przemierzałby prairie? Czasem zaś marzenia przybierają realny kształt. Tak było i tym razem.

Członkowie wrocławskiego Akademickiego Klubu Jeździeckiego od kilku już lat każde wakacje spędzali na koniu. Wczasy w siodle organizowane przez Zrzeszenie Studentów Polskich cieszą się wielkim powodzeniem. Członkowie AKJ Wrocław nie chcieli jednak korzystać z takich wczasów. Uważali bowiem, że są one zbyt krótkie. Byli też zdania, że są zbyt dobrymi jeźdźcami, by uczestniczyć w lekcjach dla początkujących. A lekcje takie zajmują sporo czasu na turnusach wczasów w siodle.

Szukano więc innych możliwości. I wreszcie w ubiegłym roku udało się. 100 jeźdźców z AKJ Wrocław pod wodzą prezesa Klubu, pracownika naukowego Wyższej Szkoły Rolniczej Henryka Geringera, spędziło całe wakacje na własnym rancho.

Już w czerwcu do starej stacji w Lutyni k/Lądka Zdroju na Ziemi Bystrzyckiej przybyła grupa rekonesansowa. Starą stację wyremontowano, postawiono płoty i zbudowano imponującą bramę. Tak powstało studenckie rancho Lutynia.

Nie koniec na tym. Studenci bowiem musieli sami zarobić na utrzymanie koni wypożyczonych im z pobliskich gospodarstw rolnych, dzięki uprzejmości Wojewódzkiego Zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rolnych we Wrocławiu. Pracowali więc ciężko przy sianokosach. Zamiast pieniędzy brali owies i siano. A i potem, podczas wakacji, co jakiś czas imali się różnych zajęć, aby ich rumaki miały zapewnione dostatnie końskie menu.

Pomagali więc przy żniwach, a w dni targowe na rynku w Lądku Zdroju zajmowali się reklamą wyrobów tutejszej spółdzielni mleczarskiej.

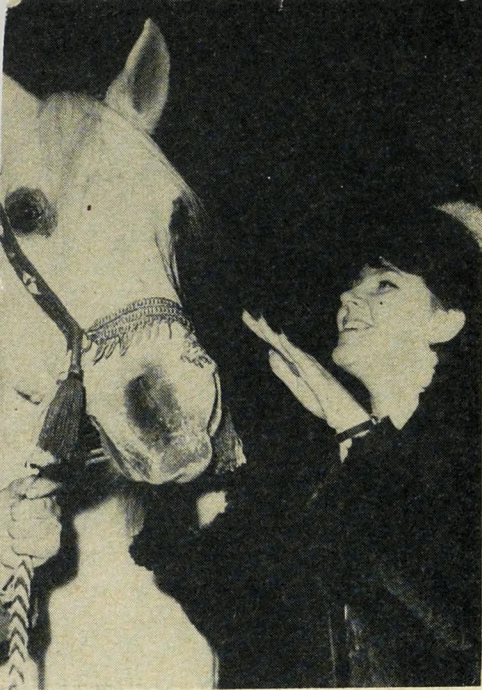
Dzień na rancho Lutynia zaczynał się grubo wcześniej niż na zwykłych wczasach. Skoro świt, każdy jeździec pędził oporządzić swego konia. Dopiero gdy rumak kończył już poranną porcję owsa, jeździec mógł udać się na śniadanie.

Potem — rajdy po okolicy pełnej lasów, wzgórz, polanek, strumieni. Słowem — jak na westernie.

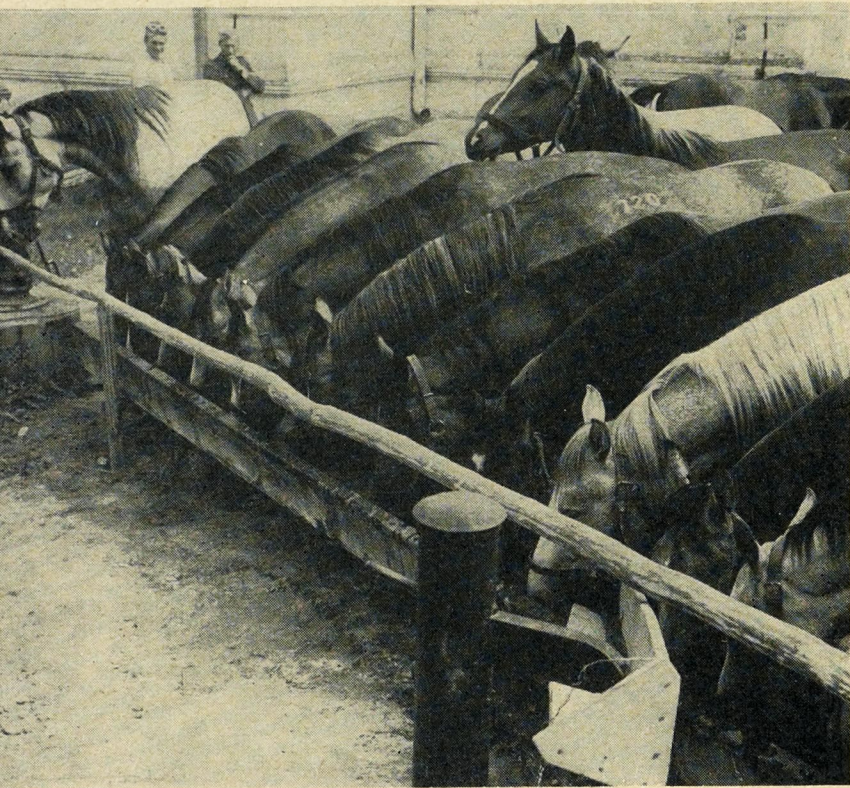
Wieczorem zaś w kowbojskim salonie przy świecach, piwie i gitarach śpiewy i opowieści. Prowadzono tu też specyficzną buchalnię: notowano ile kto razy spadł z konia. Tu także omawiano trasy następnych rajdów.

Dziewczeta i chłopcy z wrocławskiej uczelni, członkowie Akademickiego Klubu Jeździeckiego postanowili zaanektować rancho Lutynia na stałe. Tak więc i w tym roku pojawią się młodzi studenci-kowboje w szerokoskrzydłych kapeluszach.

Piotr ADAMCZEWSKI
Fot. L. DZIKOWSKI



Tout le monde sait cela — le Polonais aime les chevaux. Il les aime tant que cela en devient un problème économique. Le cheval consomme en effet la moisson de près de trois quart d'un hectare de terre arable, d'autre part le travail qu'il fournit n'est pas comparable à celui du tracteur, qui, lui, ne consomme que du carburant. Un jour viendra certainement où le cheval ne sera plus qu'un animal décoratif, mais pour cela il faut que le parc des tracteurs augmente plus rapidement. C'est une des tâches essentielles de l'industrie polonaise que l'on est en train de réaliser. D'ici une dizaine d'années le tracteur sera la maître des champs, tandis que le cheval ne fera son apparition que sur les champs de course, ainsi que sur les étals des boucheries de l'étranger. Car le Polonais aime tant le cheval qu'il n'oserait pas en manger.



Konie i traktor

DOBRZE koniom w Polsce, bo się ich nie je; w Polsce konie się kocha. Jak wiadomo, Polacy największe swoje chwile w historii przeżywali na koniach. Może z tamtych czasów pozostała im miłość do tych pięknych zwierząt?

Mówiąc serio, ekonomiści rolni w Polsce z tego sentymentu do końskiego ogona wcale nie są tak bardzo zadowoleni. Jeden koń, brzydki czy piękny, zjada plony z 0,73 hektara. Lepiej byłoby trzymać w jego miejsce krowkę, a do gospodarstwa chłopskiego wstawić traktor, który pije tylko ropę naftową lub benzynę.

Fakt, że koni ciągle jest w Polsce za dużo, a w ostatnich czterech latach, po okresie spadku ich liczby, przybyło aż 100 tys. nowych czworonogów, chociaż co roku Polska eksportuje 30—45 tys. mniej lub bardziej wartościowych rumaków. Fakt jest jasny — to ranga gospodarska wymaga, by chłop miał własnego konia: jeśli zwiększyły się plony i dochodowość w gospodarstwie, jego właściciel dla ukazania tego, że jest gospodarzem całą gębą — kupuje konia. Na to go stać, a traktor jeszcze za drogi.

W ogóle jeszcze w Polsce zbyt mało jest traktorów, bo jeden przypada na 126 hektarów. Tyle było ich według statystyków we Francji w 1952 r. Od tego czasu liczba ich zwiększyła się więcej niż sześć razy. Na pociechę można powiedzieć że i w Polsce przybywa co roku 10% traktorów, więc szybko nadrabia się zaległości.

Co więc będzie z konikami, które w Polsce się kocha? Będą nadal: hoduje się piękne, rasowe araby, sprzedaje do wielu krajów, a poza tym: czy rzeczywiście to pokolenie zrezygnuje z konia? Może dopiero ich dzieci.

